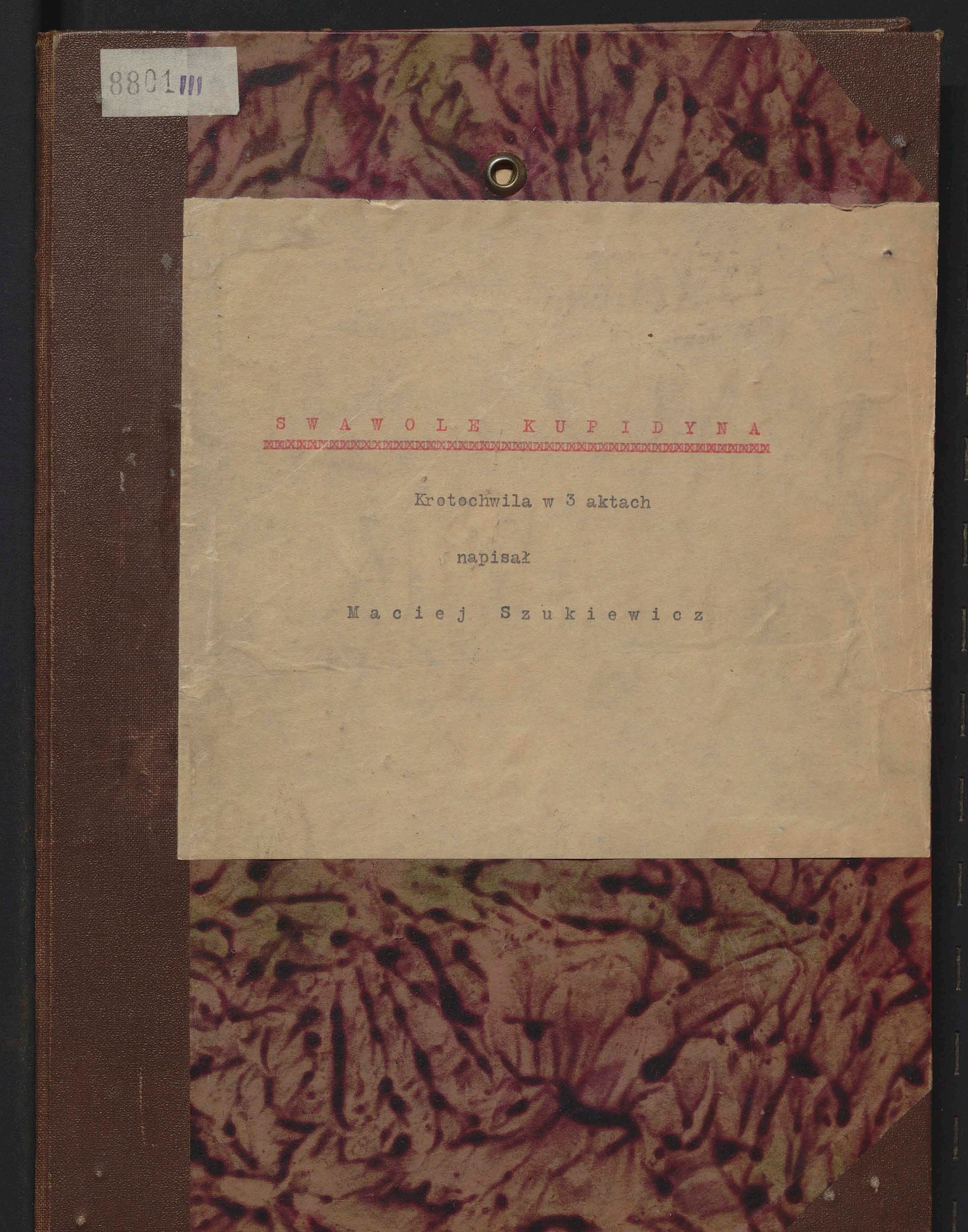


SWAWOLE KUPIDYNA

Krotochwila w 3 aktach

napisał

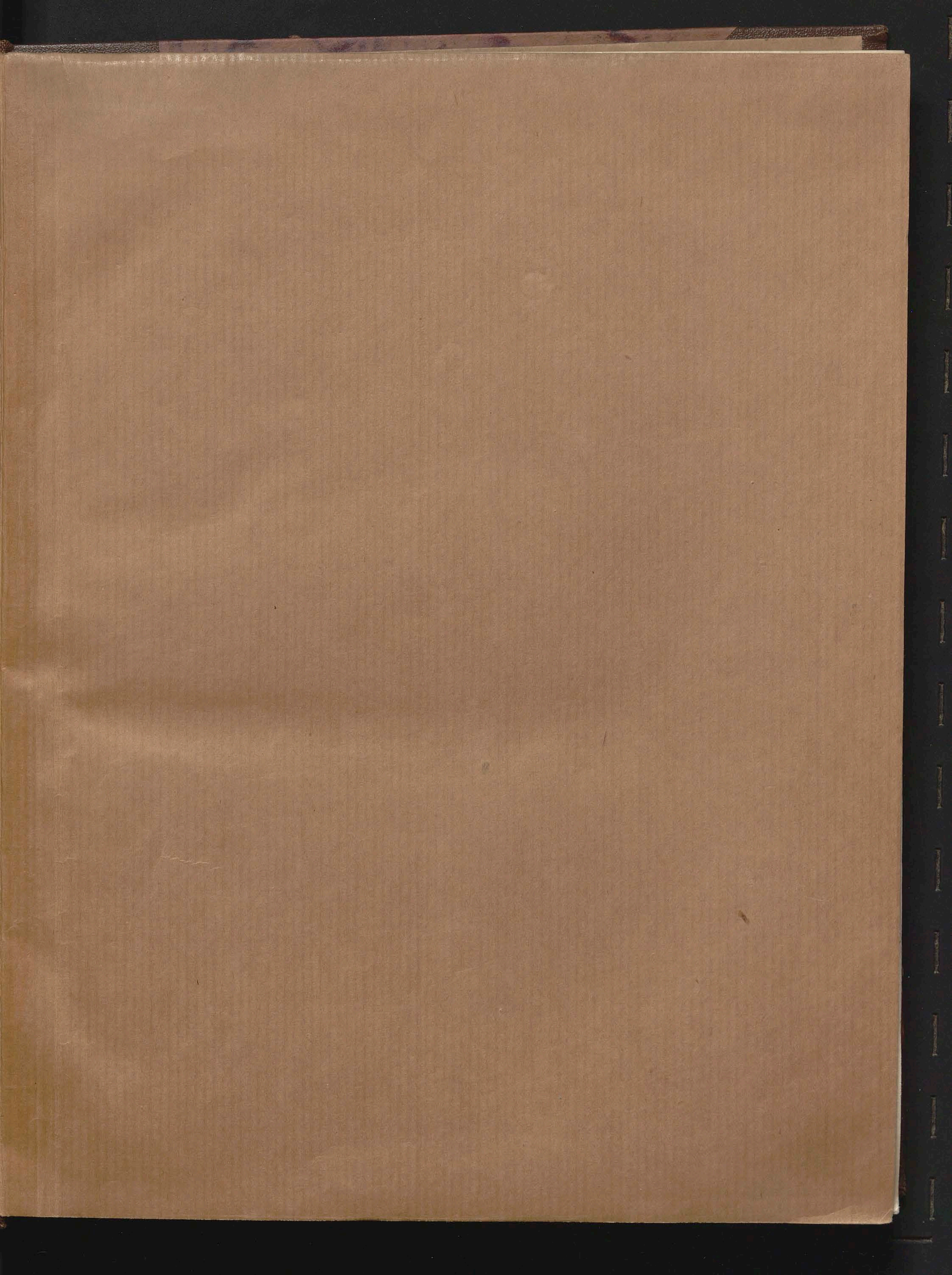
Maciej Szukiewicz

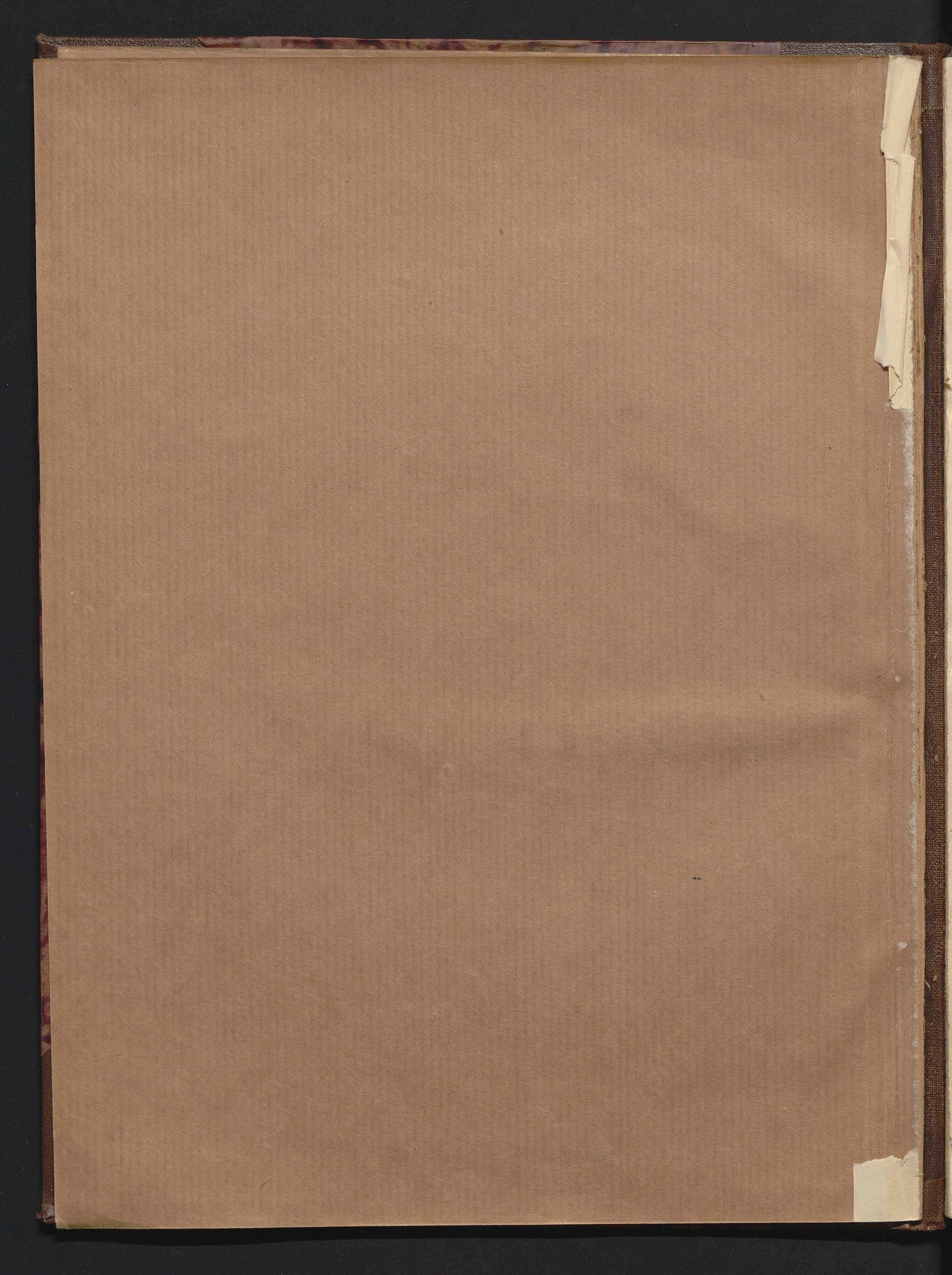
Niemal każda z moich sztuk ma swoją historię.Mają ją także "Swawole Kupisyna".

Jedna ze zanjomych pań - przeczytawszy moją "Maję" - zarzuciła mi,że nie umiem spojrzeć na miłość radośnie i nwet w "Przedwiośniu" zrobiłem z niej tragesję.Odpowiedziałem jej na to,że si myli i że naprzekor jej mniemaniu napuszę sztukę po Boccaciowsku pieprzną i wesołą.W ten sposób powstały "Swawole Kupidyna",krotochwila o zuchwałych sytuacjach,przyzwoitych jednak w całej ich drastyczności.Ich humor jest "zawiesisty" a zmysłowość równie prsta,szczera i naturalna jak u Rubensa..

W imię tej sui generis czystości sztuki chciałem ją na którejś ze scen zobaczyć zrealizowaną.Zaofrowałem ją paru teatrom, lecz daremnie.Żaden dyrektpr nie miał odwagi wystawić ją na swej scenie.Szły na nich z powodzeniem ociekające "zamtuzem" komedje Kiedrzyńskiego,Szczepkpwskiej,Rity Rey i innych,sztuki pełne moralnego błota,najposzukiwańszego towaru na scenach polskich..Mimowoli przypomina się wiersz Heinego:

Und da klaften die Kastraten
Als ich meine Stimm" erhob
Und sie klagten und sie sagten,
Dass ich singe viel zu grob".



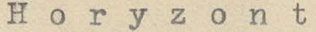


I

O S O B Y.

Marcin Mestwiński, rejent	Różańska, koleżanka Marty
Stefa, jego żona	Zawalska " "
Marta, jego córka	Solwecka " "
Jurek Owrucki, teletechnik	Brzozowska " "
Janka, jego siostra	Okta Wolska " "
Joachim Kolewski, docent	Renia Wolska " "
Ciocia Teosia	Młodzieniec
Fryzjerka	Jan
Nastka	Walenty

Doba współczesna.



I. drzwi główne wchodowe
II " do pokoju Stefy
III " do pokoju Marty
IV okno z pokoju Marty
V Drzwi trójdzielne na terasę
VI. okno na ogród
VII drzwi do dalszych pokoi

1. kanapa
2. łóżko Marty
3. ławka ogrodowa
4. szezlong
5. stoliczek i radjo
6. telefon/niewidzialny/
7. stół jadalny i krzesła

S C E N A R J U S Z

A k t I.

Przy stole jadalnym krząta się Nastka, - Jan i Walenty zdjęli właśnie drugą połowę drzwi na terasę i niosą ją ku drzwiom 1.

S c e n a 1.

J A N.

Unieście krzynę,Walanty,bo się posadzka zrysuje

WALENTY.

Łatwo wam gadać jak macie za co uchycić

NASTKA.

A może jabym co pomogła -

J A N.

E-o!

NASTKA.

Wolę to niż potem froterować.

J A N.

Niechno Nastka puści,damy se bez niej radę.Ino drzwi, drzwi z klamki----

NASTKA.

/zanim do drzwi doskoczyła wchodzi JUREK z teczką w ręku/.

Jak na zawołanie same się otwierają.-Całuję rączki./odbiera od niego teczkę i kładzie ją na szezlongu/

JUREK.

/przytrzymując drzwi wychodzącym/Cóżto za taka ruinacja?

J A N .

E-o! zachciało się na jeden wieczór.../wychodzą/

JUREK.

JUREK.

Tutaj a nie w altanie?/wskazał na stół i zastawę/

NASTKA.

Pani tak zarządziła.

JUREK.

Miała być przecie iluminacja ogrodu, - fête champêtre

NASTKA.

Z szampitrem?

JUREK.

/ubawiony tą etymologją/ A-ha, pamiętałem i o nim./dając jej na napiwek/ Jak go przyniosą, niech Nastka da posłańcowi za fatygę, a butelki....o, choćby tu pod stół .-Gdzie panienka?

NASTKA.

Poszła z panem rejentem po róże.

JUREK.

Znowu sobie łapięta podrapie.

NASTKA.

Pan wziął nożyce

JUREK.

/zmierzając ku terasie/Tak, tak, a potem wszystkie palce pokłute i żółte od jodyny. Pójdę im pomóc./uderzony widokiem wnętrza pokoju Marty, zatrzymuje się przed jego otwartem oknem/

NASTKA.

/przy stole, nieśmiało/ A nie byłby pan łaskaw natargać podrodze trochę czereśni? Dam koszyczek.

JUREK.

/zachwycony tem, na co patrzy/Jak na flamandzkim obrazku! Nastka-

NASTKA

Słucham

JUREK.

Podobno chcesz do nas na pokojówkę-

NASTKA.

Czemu nie, pójdę.

JUREK.

/wskazując/ Pamiętaj żeby mi łóżko panienki było zawsze takie

NASTKA.

/zajęta przy stole,pod nosem/ Żleby na tem wyszła...

JUREK.

Co tam mruczysz? /już oparty o parapet okna/ Zawsze takie... /wpatrzony w pokój/Tożto nie pościel, - śnieg! puch wyskubany aniołom ze skrzydeł!/przekłada jedne nogę przez parapet.-Na terasę wchodzi wgłębi MARTA z pękiem kwiatów,-spostrzegłszy JURKA skrada się na palcach/ Ja chyba nie doczekam tego jutra.-Śliczności! Muszę choć twarz do nich przytulić.../zanim zdążył przesadzić i drugą nogę,MARTA przytrzymuje go za połę marynarki/

Scena 2.

MARTA.

A to co za manjery! Do panieńskiego pokju przez okno?

JUREK.

/Cofając nogę,z miną zgłupia-frant/ Przez okno? /przyglądając się ścianie/ Prawda,przez okno..

NASTKA

/skończywszy robotę na stole wychodzi/

MARTA.

I to z nielada wprawą, - no,no....

JUREK.

Hm,to niedobrze.A myślałem,żem już wyleczony..

MARTA.

Niech-no pan nie gapi się po niebie i spojrzy mi w oczy

JUREK.

Strasznie się wstydzę,ale cóżem ja winien...

MARTA.

Że co?

JUREK.

Wolę się odrazu przyznać,bo potem mogłabyś się kiedy przestraszyć jeszcze...

MARTA.

Czego?

JUREK.

/tajemniczo i z udaną zgryzotą/ Dowiedz się smutnej prawdy.Chodzę po nocach...

MARTA.

/zaniepokojona/ Lunatyk?

JUREK.

/ gest:"niestety tak!"/

MARTA.

Tacy podobno tylko po księżycu...A czy zawsze po rynnach na dachy?

JUREK.

Niekoniecznie -

MARTA.

A skąd ty wiesz,że jest pełnia?

JUREK.

Skąd ja wiem? Serce mi łomoce,krew bije do głowy,nie wiem dobrze,co robię i tylko instynktem wiedziony szukam omackeim.. /ilustruje to/.Ale wystarczy wtedy zawołać mię po imieniu,albo szepnąć:chodź! - usłyszę i przyjdę...

MARTA.

Takiemu podobno dość chuchnąć w twarz-

JUREK.

A jeszcze lepiej pocałować w usta,-o tak!/czyni to/

. . . .

MARTA.

Jurek,udusisz mnie,warjacie!

. . . .

JUREK.

/nasyciwszy się/ Phu! już mi lepiej.Uratowałaś mię

MARTA.

Drugi raz już tego nie zrobię,leż sobie choćby na dach-

JUREK.

/nucąc znanego mazurka/ Chałupeczka niska Jurek Martę ści...
/chce ją objąć/

MARTA.

/ uchylając się/ Ja wiem,tybyś mnie i do nory zapakował,a zapowiadałeś,że mi życie uścielesz kwiatami.

JUREK.

Niewiędnącemi! Wszystkie obicia i dywany wybrałem w chryzantemy,irysy i tym podobne niezabudki.

MARTA.

Ze mię otoczysz przepychem-

JUREK.

Tych ramion i święcie tego dotrzymam../chce ją znów objąć/

MARTA.

/znów się uchyliwszy/ Że mi sprawisz "Fiata".

JUREK.

"Fiata"? - jako żywo nie obiecywałem

MARTA.

Owszem.

JUREK.

Ja?

MARTA.

Ty,-mam świadka.

JUREK.

O!

MARTA.

Kiedyś tu rwałam w ogrodzie porzeczki.Przechodziliście koło mnie i żaden z was mnie nie zauważył.Słyszałam jak zaręczałeś:"Niech ojciec będzie spokojny,nie minie Martę ten fiat"

JUREK.

/z usmieszkiem/ Ten czy to?

MARTA.

Wszystko jedno.

JUREK.

O,nie wszystko jedno.-Cienkie masz uszka,ale tym razem nie dopisały.Powiedziałem ojcu-zadał mi niedyskretne pytanie, którego ci nie powtórzę - powiedziałem:"moje twórcze fiat!"" a to nie jest to samo.

MARTA.

Nie rozumiem,wytłumacz się jaśniej...

JUREK.

Ba!../byle zagadać/ Wiesz przecie,że jako teletechnik....

MARTA.

Jesteś już sławny

JUREK.

Do tego mi jeszcze daleko,ale mam już własne patenty

MARTA.

Na "Fiata"?

JUREK.

Ty ciągle swoje...

MARTA.

/z dziecinną radością/ Nowy model,nasz! Nazwiemy go "Jurek",dobrze?Francuzi go będą czytać "Żjurek",a to będzie mój i twój Jurek.

JUREK.

A może Marta...

MARTA.

To nie miałoby sensu.Jakże,przecież ten automobil.Jestem z ciebie dumna! Mów,ja tak lubię siurpryzy.Cóżeś wymyślił? nowy mechanizm? w hamulcu?-w pedałach?/wobec jego przeczących gestów/ Zatem w kierownicy

JUREK.

Raczej...

MARTA.

A starczy na nią mojej ręki?

JUREK.

Starczy,ale obędziemy się bez niej

MARTA.

No powiedz,no powiedz, - nie rób przede mną tajemnicy i wyjeżdżaj z nią,mój drogutki.

JUREK.

Nie,nie teraz-tego nie można łapu capu.To sprawa skomplikowana i zawiła jak węzeł Gordyjski./wskazując na wchodzącą z lewej z flakonem kwiatów STEFĘ/ Najlepiej będzie jak pomówisz o tem z mamą.

S c e n a 3.

MARTA.

W samą porę przychodzisz.

STEFA.

/w negliżu,czerwonych pantofelkach,zażenowana/

Przepraszam za mój negliż/do Marty/ Gdzie kwiaty?-dawaj.

MARTA.

To można i potem,a tymczasem...

STEFA.

Nie bałamuć,nie bałamuć, - mam jeszcze dużo roboty/do JURKA,z emfazą/ Zięciu,pomóż mi

JUREK

/wziął od niej flakony a od MARTY kwiaty i rozmieszcza je wsród zastawy/

MARTA.

Zmówiliście się,że się tak jedno drugiem wyręcza?

STEFA.

Co? on mną? już dziś? śliczna perspektywa na przyszłość /pomaga JURKOWI/

MARTA.

Tylkoco odsyłał mię do ciebie.

STEFA.

Z czemże takiem?

MARTA.

Plecie mi tu banialuki,jakieś koszałki opałki,a jak go przyprzeć do muru,to się tobą zasłania

JUREK.

Chodząca perfidja! Ja zasłaniać się panią,nadużywać świętej osoby świekry? Takiej dobrej,kochanej,cacanej,brylantowej.../całuje STEFĘ po rękach/

MARTA.

O-ho-ho! za pozwoleniem,łaskawi państwo /rozdziela ich/

STEFA.

Ej,dzieciaki,dzieciaki! - o co wam poszło?

MARTA.

Przyrzekł mi "Fiata", a teraz chce mi się sianem wykręcić

JUREK.

Jako żywo,nigdym jej "Fiata" nie obiecywał.

MARTA.

No, to jakąś siurpryzę.Jak ty to mówi...Dobrze,dobrze,dawaj sobie znaki komu innemu.Zaręczył ojcu,że...

JUREK.

Pozwól,Martuś,że ja to powiem./pogroziwszy Marcie/ Od tygodnia ciągnie mnie za język: a ile pokoi? a czy w amfiladzie? a czy jest balkon? a gaz? a telefon? a radjo? a piwnica? a osobne schody na strych? a osobne do nieba....

STEFA.

Te,te przedewszystkiem.-Szczęście,moja kochana,nie na komforcie polega.Czy się ma dwa pokoje czy dziesięć...

MARTA.

Zapewne,ale chyba mam powód być ciekawą.-Bierzemy ślub do dnia i zaraz wyjeżdżamy.Zagranicą zabawimy miesiąc,może dwa i ja przez ten miesiąc mam sobie łamać głowę,co mnie za powrotem czeka:czy przytulne gniazdko czy klatka jak dla kanarka z piaseczkiem,rzeżuchą i ociupinką cukru na osłodę?

STEFA.

W tem masz nieco racji.Każda z nas powinna wiedzieć,co za górą,a nie każda o tem myśli i niekażdą o tem uprzedzą.

JUREK.

Proponowałem, prosiłem ją tyle razy, ale cóż.../naśladując głos Mestwińskiego/ "przed ślubem nie wypada pannie młodej.."

MARTA.

Przedrzeźniaj tatkę, przedrzeźniaj...

JUREK.

Zaśniedział!..

STEFA.

/nieco kostycznie/ Patynę należy uszanować

JUREK.

Znosiłem jej tu wzory wszystkich ram, obić, firanek, - opisałem pokolei: jadalnię, bawialnię, gotowalnię, kuchnię, spiżarnię, studnię, magiel! - pozostało już tylko małżeńskie sanktuarium, które mama nam pod naszą nieobecność wysztyftuje.-Mnie wystarczą cztery gołe ściany, Marta piąta.../ugryzł się w język/.Chodzi o wytłumaczenie jej t e g o właśnie/całuje Stefę w rękę/ Pani mnie rozumie, prawda? Zatem biegnę do ogrodu po czereśnie a pani tymczasem...To moja pierwsza prośba do mamusi.-/do Marty/ Do widzenia, czarna intrygantko! /porywa ze stołu serwetę i wybiega po terasie do ogrodu/.

S c e n a 4.

STEFA.

/ z lekkiem westchnieniem/ Będziesz miała z niego pociechę, - temperament to on ma!

MARTA.

/ nieco zamyślona/ Słuchaj, Stefa...

STEFA.

Co, kochanie?

MARTA.

Poświęć mi chwilkę czasu. Ja podzieliłam się z tobą miłością ojca, teraz kolej na ciebie podzielić się ze mną doświadczeniem mężatki. /niezauważony przez Martę cień zakłpotania na twarzy Stefy/. Bo mimo wszystko, mimo że bardzo kocham Jurka i wychodząc za niego jestem losu mego pewna, przecież mi jakoś dech zapiera, odczuwam dziwny niepokój, nieledwo lęk -

STEFA.

Zupełnie zrozumiały -

MARTA.

Ty to już masz za sobą, więc powiedz, poucz mię, przygotuj. Ja nie wiem... a raczej owszem, wiem że odtąd mamy z Jurkiem żyć w zupełnej wspólnocie, razem we dnie, razem w ...nocy. Widzisz, nie gram komedji, naiwnej nie udaję-

STEFA.

Już ci to nie przystoi -

MARTA.

Małżeństwo prowadzi do stworzenia rodziny... No, dobrze, -ale same pocałunki przecie nie wystarczą. Wczoraj minął rok, jak mnie Jurek dopadł w altanie samą i wycałował, wyściskał, wypieścił... ach! Do białego dnia potem nie zmrużyłam oka i przewracałam się z boku na bok.

STEFA.

W małżeństwie nieraz tak bywa. Przygotuj się na to.

MARTA.

Wciąż mi to powtarzasz, zamiast powiedzieć, co i jak.

STEFA.

Ba!...

MARTA.

Mam-że o to pytać Izę,Renię czy Oktę?

STEFA.

Sprobuj.-Tylko Brzózki nie radzę.Ta miała zawsze kopę "powiedzonek bez osłonek".

MARTA.

Toteż skóra na mnie cierpnie,co będzie jak się tu one roztrajkocą i zaczną językiem chlapać.Co sobie o nas i naszej paczce pomyśli Janka.

STEFA.

Rozkrochmali się -

MARTA.

Albo zwarzy wszystkie i cały nastrój przepadnie.

STEFA.

Zmuszone przy niej zachować pewne decorum,będą powściągliwsze w języku.

MARTA.

Oby, - bo o ile zdążyłam już poznać Jankę,nachodzą ją chwile,w których zasępia się jak noc.Wszak wiesz,że miała narzeczonego i rozeszła się z nim,-pytanie z czyjej winy.Na takich jak dziś zebrańkach może ją zranić jedno niebaczne słówko.

STEFA.

Od ciebie zależy tak poprowadzić rozmowę,żeby...

MARTA.

Oczywiście,ale na to trzeba umieć zgóry zamknąć drogę żartom, które im mój dziewiczy wieczór niechybnie nastręczy.Pojmujesz, jak zechcą sobie na mnie używać.Dopieroż im gratka! Przecież żadna z nich w przeddzień ślubu nie miałaby gęsiej skór-

ki,a ja ją mam,bo wyhodowana pod kloszem jestem jak tabaka w rogu,kompletne cielę!-Taka Nastka,choć nie kończyła Sacre Coeure,wie zpewnością sto razy więcej ode mnie.Czas mi już otworzyć oczy.Uświadom mnie,moja droga.

STEFA.

Hmmm,kochanie....To sprawa nader zawiła,to cały splot,który trzeba ....

MARTA.

Jak węzeł Gordyjski - rozciąć!

STEFA.

Życzę ci tego i....poprzestań na tem wyjaśnieniu.

MARTA.

Jakto? - Trzy lata szukałam sobie macochy wśród koleżanek i teraz miałabym się zawieść na tobie? No tak,zawieść. Czy myślisz,że Jurek miał istotne powody odkładać nasz ślub,zamiast - jak to było pierwotnie ułożone - wziąć go w jednym dniu z wami? To był mój pomysł.Potom przecie pożeniła was wcześniej,żeby móc od ciebie...

STEFA.

Marto!..

MARTA.

Nie,nie,nie, - nie mam do ciebie pretensyj.Przeciwnie ,cenię twą delikatność.Bardzo.Bo żeby to nie był mój ojciec, prawda?.- Rozumiem ciebie.Rozpowiadać córce o amorach ojca...../<u>zauważywszysceptyczny grymas w twarzy Stefy</u>/ Ty nawet nie wiesz,jaki on w tobie zakochany.Ubóstwia cię.. Ależ tak,ależ tak, modli się jak do świętej

STEFA.

W ołtarzu....

MARTA.

Powiedziałaś to takim tonem....

STEFA.

Jakim tonem,dziecko kochane?

MARTA.

Posmutniałaś.

STEFA.

Ja? - Jeżeli,to dlatego jedynie,że nie umiem ci w zupełności matkę zastąpić,że nawet w tak doniosłym dla ciebie momencie,nie jestem w stanie sprawić,ażebyś nie odczuwała sieroctwa.-Trudno,widocznie nie mam warunków na matkę /odwraca głowę/

MARTA.

Stefa! /chce ją przytulić/

STEFA.

/uchylając się i ukradkiem łzę ocierając/.Czekaj,czekaj, muszka wpadła mi do oka....

MARTA

Pokaż,wyjmę-

STEFA.

Nie,nie,już nie trzeba-

MARTA

Zaczerwieniało jednak

STEFA.

Trochę połzawi i przejdzie/opanowała się,na widok wchodzącej z walizką w ręku Nastki/.A ty co tu wleczesz?

NASTKA.

Przynieśli walizkę pana Jerzego.

MARTA.

Także coś!

STEFA.

Widocznie po śniadaniu,~~xxxxxxx~~ zamiast w hotelu tu się przebierze do drogi.

MARTA.

Być może. - Postaw ją pod ścianą.Albo nie,połóż na szezlongu,żeby się skóra na jakim gwoździu nie zadarła.-Phiu, phiu!-elegant z niego,popatrz Stefa./do odchodzącej Nastki/A jak tam z limonadą? cytryny wyciśnięte? Nie przesłodź mi jej.

NASTKA.

Właśnie z tem czekam na panienkę/wychodzi/

MARTA.

Dobrze robisz, - idę. /idzie i przystaje/

STEFA.

Cóżeś się tak zacukała? - To dopiero mała uwertura do stałych odtąd obowiązków pani domu, - czytaj:naczelnej kucharki.

MARTA.

Oh,nie,-wcale nie to,tylko....

STEFA.

Cóż takiego? /podchodzi do niej/

MARTA.

Myślę..../niemal tragicznym tonem/.Słuchaj Stefa,byłam wam swatką...,a nuż ja mam nieszczęśliwą rękę?

STEFA.

Co też ci do głowy przychodzi!-Bardzo szczęśliwą

MARTA

Powtórz to -

STEFA.

Bardzo

MARTA.

/uściskawszy ją serdecznie wybiega wlewo/

STEFA.

/stoi chwilę pełna zadumy,-otrząsa się z niej,-podchodzi do stołu,opiera się o zaplecek krzesła i tępo patrzy przed siebie/

/ z ogrodu na terasę wbiega JUREK,wpół drogi przystaje, przykłada do ucha staroświecki złoty zegarek ("cebulę"),poczem słuchając kuranta zwalnia kroku,-spostrzegłszy Stefę i biorąc ją za Martę,podkrada się do niej na palcach i zamierza przyłożyć jej do ucha zegarek/

JUREK.

/sepleniąc jak małe dzieci/.Gla,gla,posluchaj,Maltuś,gla!

STEFA.

/odwraca się/

JUREK.

/cofając rękę z zegarkiem/ Oh,przepraszam panią...

STEFA.

Nic się nie stało.-Cóż to panu tak gra?

JUREK.

Niech pani popatrzy/pokazuje jej zegarek/ Rozczulił mię stary tem cackiem

STEFA.

Pozwól je pan i starej obejrzeć

JUREK.

/ dworsko,by naprawić niezręczność języka/ Ach,jeden srebrny włos u kobiety,na który zresztą długo jeszcze

poczekamy,jest conajwyżej impertynenckim intruzem i o niczem nie stanowi,a u nas kxx lekko przyprószona czupryna, to dopiero znak,żeśmy osiągnęli prawdziwie piękny,męski wiek.

STEFA.

/ obrzuciwszy go spojrzeniem;"ach,ty dudku!",bierze od niego zegarek,oglądając/ Ta tu pastorałka w emalji śliczna,-pikantna a bez koszonerji/oddaje mu zegarek/

JUREK

A jaki kurancik rozkoszny-

STEFA

Jest i kurancik?

JUREK.

/nakręciwszy zegarek/ Prawda,że ładny.Słyszy pani?

STEFA.

Ledwo,ledwo,jakby komar brzęczał

JUREK

Zaraz będzie głośniej./kładzie go na pudle radja/ O,słyszy pani teraz?/słychać kuranta wyraźnie/

STEFA.

A-ha,milutki./słuchała,bierze zegarek do ręku,melodja milknie/

JUREK.

Cacko.Podobno po prapradziadku.Odwoził do Francji Marję Leszczyńską

Stefa.

Misterny klejnocik /zwraca mu go/

JUREK

/chowając do etui i do kieszeni/ A żeby pani widziała jak

to poczciwie było dane.- "Od paruset lat przechodził w naszej rodzinie z ojca na syna.Niech ci służy,mój chłopcze".Tu westchnął i ukradkiem łzę otarł.Rozrzewnił mię tem,-rozrzewnił i zażenował.Bo czem,czemże ja mu to odwdzięczę?

STEFA.

Szczęściem Marty -

JUREK.

Nic łatwiejszego.Jej szczęście jest zarazem mojem i nie sztuka zdobyć się na odpłatę tak w gruncie rzeczy egoistyczną.Tu trzebaby czego innego....Chciałbym mu się odwzajemnić czemś jednako tkliwem,serdeczność spłacić serdecznością i brak mi na to konceptu.Myślę,myślę i ani rusz.

STEFA.

Hm...,nie tak znów trudno byłoby znaleźć godny podarku ekwiwalent.Ale na to trzeba pewnego zaparcia się,pewnego rodzaju ofiary z miłości własnej...

JUREK.

Gotów jestem ją ponieść,bylebym wiedział,na czem polega.

STEFA.

Na daniu...pierwszeństwa kądzieli przed mieczem.

JUREK.

Kądzieli przed mieczem?...

STEFA.

Tak.

JUREK.

Kądzieli przed mieczem....Ja tego nie ten tego.Ze mną najlepiej kawę na ławę.

STEFA.

/ z pewnem wahaniem/ A nie będzie pan sobie tego źle..niewłaściwie tłumaczył?Kładę to za warunek.Dotrzyma go pan?

JUREK.

Czy mam przysiądz?

STEFA.

Kiedyś tu prowadziliśmy we trójkę wcale ciekawą dyskusję. Assumpt do niej dała nam broszurka jakiejś zażartej feministki:"Rodowe po ojcu czy po matce panieńskie nazwisko?".

JUREK.

Mają też ludzie czem głowy sobie zaprzątać!

STEFA.

No,wie pan...Skoro się ktoś wywodzi od Mestwina i nie ma syna tylko jedynaczkę,na której się jego drzewo genealogiczne kończy...

JUREK.

Aaaach,w ten deseń!-Nareszciem w domu.Zrobimy tak,że drzewo genealogiczne Mestwińskich nie skończy się na rejencie Marcinie.To jest idea!-właśnie czegoś takiego szukałem.Brawo,brawissimo, -leź mieczu do pochwy i niech żyje kądziel.-Tylko....

STEFA.

Co?

JUREK.

Nasuwają się pewne objekcje....

STEFA.

Jakie?

JUREK.

/<u>składniając się przed nią,oględnie i dyskretnie</u>/ Czy nie jestto przesądzaniem przyszłości?...

STEFA.

/<u>nie bez zażenowania</u>/ Ach,nie zwątpiłam w nią bynajmniej i z niczego nie rezygnuję.Toteż deklaracja winna być warunkową.

JUREK.

Naturalnie.Położę na to szczególny nacisk i podkreślę w tekście

STEFA.

/zaambarasowana/ Pan to zamyśla tak formalnie?

JUREK.

Prawnicy to lubią,a specjalnie rejenci -

STEFA.

Byle w aktach nie figurowały ich żony.

JUREK.

Ah,dyskrecja absolutna.To zostanie między mną i ojcem.Rzecz wyszła całkowicie i wyłącznie ode mnie.

STEFA.

Tem milsza mu będzie i tem większej nabierze w jego oczach wartości.-A co do Marty? - tę musi pan sobie sam obrobić

JUREK.

Postaram się o to i prawdopodobnie z dobrym skutkiem

STEFA.

No,no,...Marta wdała się w ojca.A nuż stanie okoniem i zacznie ambicjonować za Owruckich?Może pan natrafić na opór z jej strony,a wtedy.../urywa na widok wchodzącej Nastki/

NASTKA.

Panienka panią prosi na chwileczkę./wychodzi/

STEFA.

Zaraz przyjdę.-Marta to uparty koziołek

JUREK.

Wiem,ale przez miłość dla ojca...

STEFA.

Ma pan racją.Argumentom z tego uczucia płynącym nie oprze się. Zatem..../już we dzwiach wlewo/ Ale niech pan pamięta:o naszej

tu rozmowie ani mru-mru,nigdy i z nikim./upewniona gestem, że dotrzyma obietnicy milczenia,wychodzi/

Scena 6.

JUREK.

/dobywszy z teczki i rozłożywszy na stoliczku z radjem papier arkuszowego formatu,z kieszonki kamizelki zaś dobywszy pióra, siada na szezlongu i monologując zaczyna pisać/. - Doprawdy, Jureczku,możesz sobie belmery pogratulować.Nietylko miła i ładna,ale mądra kobieta.Mnieby taki pomysł nie przyszedł do głowy.- Wygotujemy stosowną deklaracją zaraz.Na ciepło.Pierworodny będzie Tadeusz albo...Maciej.-Nie,to za gminne-Stanisław znowuż bezecnie pospolite....Ah-no,Jerzy!-Naturalnie, Jerzy Owrucki,junior.....Ba! Mestwiński....Psia mać,człowiek się jeszcze nie ożenił,a już z dziatek osierociał i to ze wszystkich naraz jak ojciec zadżumionych....Ha-no trudno,słowo się rzekło i nie zrobię z gęby cholewy. - Zatem Tadeusz a możeby....Marcin?Naturalnie,wypada i dziadzi zrobić małą przyjemność...No dobrze,ale ściśle biorąc nie widzę powodu, dlaczegoby nie miał być Tadeusz,Maciej,Stanisław,Marcin a wreszcie Jerzy? - Masowa produkcja tańsza. - No dobrze,to chłopcy,a dziewuchy gdzie? - Przydałaby się choć jedna,niechby nawet.....Jużci a potem co? dwa posagi?...Nie,dość jednej. Chyba żeby krakowskim targiem:półtorej....Hm...półtorej..No, jakoś by się to zrobiło../pisze dobrą chwikę jednym ciągiem.- Podczas tego monologu na terasie ukazuje się MESTWIŃSKI z ogrodowemi nożycami na ręku,-spostrzegłszy Jurka zatrzymuje się,zakłada pince-nez,skrada się,stanąwszy za plecami odczytuje część deklaracji.Ucieszył się.Jurek kończy pisać/Zdaje mi się,żem niczego istotnego nie pominął.Teraz tylko...Jakiby tu temu dać tytuł?..tytuł?..tytuł?

Scena 7.

MESTWIŃSKI.

Aneks do intercyzy -

JUREK.

/spłoszony/ Ojciec tu?

MESTWIŃSKI.

Postaw datę i podpisz,podpisz.

JUREK.

Ależ oburącz! /podpisuje z rozmachem/

MESTWIŃSKI.

/wziął skrypt,czyta go/ Doskonale,tak,doskonale...prawnik nie ująłby rzeczy jaśniej.Urosłeś w moich oczach.Kochany,luby chłopak...Żeby tak trafić w moje najgorętsze, najskrytsze...Ty doprawdy gotów jesteś?...

JUREK.

Dać jeden dowód więcej,jak bardzo Martę kocham? - Proszę, niech to sobie ojciec weźmie i schowa.Do Wertheima.

MESTWIŃSKI.

/składając skrypt we czworo i chowając go do kieszeni marynarki,gdzie się portfel nosi/ Pewniejsze tu będzie.. Kochany z ciebie chłopak,kochany./nie wypuściwszy z ręki nożyc obejmuje go kordjalnie/.No chodź,chodź,niech cię uściskam.

JUREK.

Aj,moje kości!-Ależ to niedźwiedź z ojca....

MESTWIŃSKI.

Ba,żeby nie lata wdowieństwa.-Te mię zjadły.

JUREK.

Fruwało się z kwiatka na kwiatek,fruwało...

MESTWIŃSKI.

Co fruwało? - ja? - Nigdy, - święcie dochowałem wierności mojej nieboszczce.Warta była tego.-Dochowałem ....

JUREK.

Niepodobna!...

MESTWIŃSKI.

A jednak. - Zpoczątku niełatwo mi to przychodziło.Tego nie można tak odrazu:ciach!/ciachnął nożycami w powietrzu/ djablo niełatwo,ale z biegiem czasu...

JUREK.

Katon z ojca.

MESTWINSKI.

A tak,a tak,-ale takie katońswo mści się potem -

JUREK.

Czyż?

MESTWIŃSKI.

Pytasz! - Połóż sie do łóżka na rok,a potem wstań i sprobuj odrazu chodzić.A cóż dopiero po tylu latach.

JUREK.

Odwagi,ojczulku,odwagi.

MESTWIŃSKI.

Wigoru mi nie brak,tylko te nerwy,te nerwy...

JUREK.

Jest na nie sposób: porcja kawioru a potem dwie,trzy łyżki bromu.

MESTWIŃSKI.

Bromu?- mam go gdzieś jeszcze całą flaszkę.-Bromu powiadasz?

JUREK.

Na uspokojenie.

MESTWINSKI.

Tak? - a lekarz przeciwnie.Utrzymuje,że jakaś nagła,silna emocja,jakiś szok...Ale spraw go sobie na zawołanie,akurat wtedy,kiedyby się przydał.

JUREK.

Przyjdzie,tylko nie myśleć o tem,a jak przyjdzie:sempre avanti!

MESTWIŃSKI.

Avanti? - sempre? - ej,ty łobuzie,ty łobuzie../milknie na widok wchodzącej z telegramem Nastki/

Scena 8.

NASTKA.

Telegram,proszę pana./oddaje go Mestwińskiemu i wychodzi/

MESTWINSKI.

/odebrał,zakładając pince-nez/ Masz-że tobie.Żeby tylko nie znowu jaki testament.Nie lubię z umrzykami in spe konferować,a jeszcze w takim dniu jak dzisiejszy.../odczytał adres, do wchodzących z karafakami limonady STEFY i MARTY/ Cóż wy, obie czytać nie umiecie? - /oddając blankiet Marcie/.Marta, nie Marcin.-Masz,pierwsze życzenia weselne.

MARTA.

/odgiąwszy zakładkę blankietu,zaniepokojona/ Z Łęgów, od Janki./rozrywa zalepkę/

JUREK

O-ho!

MARTA.

Co?co? - no słyszał kto coś podobnego!/czyta nagłos/"Lokalne oberwanie chmury..."/kręcąc głową/ jakieś bardzo lokalne.... /czyta/most na Białudze zerwany i muszę naokoło..."

JUREK.

Ona lubi kołować-

MARTA.

/czyta/ "Na ślub wasz zdążę,ale na twoim dziewiczym wieczorze nie będę.-Janka". - Nie pech to?

STEFA.

/tonem:" o cóż chodzi?"/Na ślub zdąży.

MARTA.

Jeszczeby tego brakowało! / z odcieniem niedowierzania/ To szczególne....musiało właśnie most zerwać...

JUREK.

Że też taka rzecz nie przytrafi się cioci Teosi.-Ta zjedzie napewne.

STEFA.

Miły z pana siostrzeniec.

JUREK.

Honny soit qui mal y pense. -Poznacie państwo jutro to kochane dziwadło,jakby żywcem wykrojone z powieści Dickensa.-Gdybym miał przyjaciela paleontologa,zarazbym go tu zaprosił.

MESTWINSKI.

Po kiego licha?

JUREK.

Naprzód narozkoszowałby się żywym mastodontem,a potem zabrałby go sobie do spirytusu.

MESTWINSKI.

Mastodonta do spirytusu? - co on ~~dxxx~~ plecie?

MARTA.

Jak zwykle,trzy po trzy.Jemu dziś wszystko zabawne,a rzecz jest całkiem poważna. - Nie może być na moim dziewiczym wieczorze...

MESTWIANSKI.

Tak,zapewne,to przykrość nielada -

MARTA.

Co to przykrość!Wy nie kombinujecie,o co chodzi.Zaprosiłam Zawalską,Rożańską,Solwecką,obie Wolskie,Brzozowską i oczywiście w pierwszej linji Jankę.

MESTWINSKI.

No doskonale.Więc co?

MARTA.

To że bez Janki będzie ich sześć,a ja siódma-

MESTWINSKI.

Szczęśliwa liczba

MARTA.

Ale niedopary!

MESTWINSKI.

Głupstwo! przesąd!

MARTA.

Przesąd nie przesąd, - nie chcę

STEFA.

Doproś Piaszczyńską

MARTA.

W ostatniej chwili? - obrazi się

STEFA.

Jakaż tu obraza /wzruszywszy ramionami wychodzi wlewo/

MESTWINSKI.

Zapytaj ją telefonem udając,żeś zaproszenie wysłała we właściwym czasie,a dziś chcesz się jedynie upewnić,czy doszło ją przez pocztę.W takich razach wolno zełgać.No chcesz? - to cię wyręczę

MARTA.

Nie,nie,Piaszczyńska nie cieszyła się w klasie sympatją i nie należała do naszej paczki

MESTWINSKI.

Masz-że tobie,-nowy szkopuł.Do naszej paczki..

MARTA.

Co ja pocznę nieszczęśliwa,co ja teraz pocznę /sekunda/

MESTWINSKI.

Heureka!

MARTA.

No,no./nalegająco a nie pytająco/

MESTWINSKI.

Jest!jest! właśnie z waszej paczki

MARTA

?

MESTWINSKI.

Stefa-

MARTA.

/nieledwo śmiechem parskając/Na dziewiczy wieczór?-tatuśku!

MESTWINSKI.

Abo co?-/zmiarkowawszy,że popełnił gaffę/ Ech!no bo taką robisz z tego aferę,że człowiek zaczyna w piętkę gonić... Ktoby z wami doszedł do ładu./do Jurka/ Może ty potrafisz. Zwracam tylko uwagę,że słońce już zaszło i psy mają się do poduszek.Żegnam państwa.A i ty nie zawracaj tu głowy kobietom./zabrawszy z szezlonga nożyce wychodzi wprawo/

Scena 9.

MARTA.

A toż mi piwa nawarzyła ta twoja siostrunia

JUREK.

/skwaszony od nadejścia depeszy/ Ja jutro może gorszego się napiję.

MARTA.

Ty?

JUREK.

Ten jej zerwany most w depeszy do ciebie zakrawa mi na symbol przeznaczny dla mnie. Obawiam się, czy przypadkiem nie zwąchała pisma nosem.

MARTA.

Uknułeś jakąś intrygę?

JUREK.

I niemało sobie po niej obiecuję.

MARTA.

Tajemnica?

JUREK.

Przed tobą? -Pamiętasz? wspominałem ci raz, że Janka była zaręczona z Jochimem /objaśniająco/ niejaki Joachim Kolewski. Kończył technikę, kiedym ja na nią wstępował. Na krótko przed moim wyjazdem zamienili pierścionki. Przypadli sobie do serca. Żebyś ty znała listy, które mi pisywała do Brukselli, -każdy śmiał się słodyczą twoich ust, z każdego ich słowa biło słońce! -Tak trwało rok. Potem, kiedy już byłem w Zurichu, zaczęło się w nich coś ćmić, mierzchnąć, chmurzyć a wreszcie...

MARTA

Lunęło deszczem łez.

JUREK"

To nie, - Janka do nich nieskora. Gdym do kraju powrócił i zastał fait accoplie, probowałem doprowadzić ją do łez. Ani

rusz.Twarda.Milczała jak grób.Zamilkłem i ja.Alem nie dał za wygraną,bynajmniej,a bodajże i Jochim....

MARTA.

/nieco zdziwiona/ Widujesz się z nim?

JUREK.

Czemużbym nie miał? - Gdyby - czego ani na chwilę nie przypuszczam,ani na chwilę! - skrzywdził Jankę,ba! wtedy pogadalibyśmy inaczej.Ale samo zerwanie czyli tak zwana kompromitacja panny....Gwiżdżę na tym podobne konwenansy.Droższa mi siostra,niż jakieś fałszywe ambicje i dlatego nietylko z nim nie zerwałem,ale..Ciekawym co na niego powiesz...

MARTA.

Jakto?

JUREK.

Poznasz go jutro

MARTA.

Będzie na naszym ślubie?

JUREK.

Za świadka

MARTA.

Żartujesz

JUREK.

Bynajmniej

MARTA.

Janka wie o tem?

JUREK.

Uchowaj Boże! to właśnie moja intryga

MARTA.

I nie obawiasz się,że...?

JUREK.

Djabelnie i dlatego nie kończ/stuka trzy razy palcem w stół/

MARTA.

A-ha,pukasz..Więc i pan miewasz przesądy,a nam ich mieć niewolno.Jurek,mój złoty,mój drogutki,poradź coś na tę feralną siódmicę;bo nam to cały wieczór popsuje.Jesteś przecie mądry.

JUREK

Tak mówią,ale tu..,cóż ja tu mogę poradzić?

MARTA.

Otóż to.Bierze patenty,a jak trzeba coś naprawdę wymyśleć...

JUREK.

Ba!

MARTA.

I to się nazywa teletechnik....Cieletechnik!

JUREK.

/po chwili/ Mam!/ponuro/.-Każ Nastce przynieść tasaka.

MARTA.

Po co?

JUREK.

Rozrąbiesz mi głowę,to Partenos wyfrunie

MARTA.

Et!

JUREK.

Nie widzę innego sposobu sfabrykowania dziewicy à la minute

MARTA.

Ty kpisz,a sytuacja jest taka,że...

JUREK.

/śpiewnie,z litewska/...poprostu siadłszy płakać/udaje płacz

MARTA.

Poprostu siadłszy płakać/siada naprzeciwko niego na szezlongu,-przez chwilę oboje udają rzewny szloch, - MARTA pierwsza, zaprzestawszy go,przygląda się JURKOWI uważnie/ Czekaj-no... Żebyś ty siebie widział,jakiś ty w tej chwili...Daję ci słowo, wykapana.../zrywa się (ożywiona) nagłą myślą/ Wstań!-Przejdź kilka kroków. - Nie tak kanciasto,nie rozstawiaj nóg nak szeroko,- o to-to-to, tak jak teraz,doskonale.Poćwicz się tu w tem trochę. / wybiega wgłąb do swego pokoju,po chwili,w której JUREK jakby nakręcony chodził manjerycznie,wraca z suknią na ręku/ Stój! /przyłożywszy suknię do jego pleców/Jak raz na ciebie,wkładaj.

JUREK.

Co? - w przeddzień ślubu pozbawiać się swojej płci? Nigdy!

MARTA.

Wkładaj

JUREK.

Nie wlezie

MARTA.

Zobaczymy

JUREK.

Ciasna

MARTA.

Nie mam innej,-jazda!

JUREK.

Ależ Martuś...

MARTA.

A cóż za tępak z ciebie,uf! Janka dała mi ją na wzór dla mojej krawcowej i nie odesłałam jej jeszcze.Jesteście z Janką jednego wzrostu i tak do siebie podobni...Z zaproszonych tu dziś, nie wiem czy jedna widziała ją zbliska,rozumiesz? czyż

źle ci będzie wieczór ten spędzić tu ze mną?

JUREK.

/olśniony pomysłem/ Martuś!

MARTA.

W ten sposób nie sprofanujesz nam wieczoru

JUREK.

Racja,w ten sposób go wam nie sprofanuję! - A jak się to ~~wkłda~~ wkłada?

MARTA.

Przez głowę./pomogła mu/ A co? nie zmieściłeś się? Mało się ruszaj,przeważnie milcz,a resztę zrobimy już jakoś

JUREK.

/włożył,poglądając po sobie/ Stanowczo jesteście genjalniejsze od nas

MARTA.

Dawno o tem wiemy. - Na długość dobra/unosząc nieco spodniczki na nim/ A dessous?../nie bez zarumienienia/ Ostatecznie nie będzie grzechu jak na parę godzin wcześniej poznasz się z moją kombinezkąOdrazu nauczysz się z nią delikatniej [illegible] obchodzić,prawda?

JUREK.

Żeby ci jej nie pomiąć,zawsze zdejmę/przeciągnąwszy dłońmi po torsie/ No,a z tem co będzie?

MARTA.

Janka też nie obfituje w kształty.-Zrób sobie z serwety. Dla zaokrąglenia gotowa ci jestem dodać do tego..../pukanie do drzwi/

JUREK.

/spłoszony,dla swobody ruchów unoszęc suknię/ Rany boskie, Martuś!/siląc się ściągnąć przez głowę zmierza ku terasie/

MARTA.

/niemniej od niego spłoszona/Pssst!zobaczą cię z okna!

JUREK.

/ zawraca i biegnie ku drzwiom parapetowy zlewej/

~~JUREK.~~
MARTA.

Stój! Stefa tu teraz sypia,bo chłodniej

JUREK.

Więc gdzie?

MARTA.

/wpychając go do swego pokoju/.Tu się schowaj,prędko. A zapuść storę i siedź cicho./zamyka drzwi za nim,pukanie/. Proszę.
/po chwili stora w pokoju Marty opada/

S c e n a 1 0.

FRYZJERKA.

/wchodząc z torebką w ręku/ Dobry wieczór.

MARTA.

/zdziwiona/ Pani?

FRYZJERKA.

Dostałam kartkę,żebym przyszła.

MARTA.

Na śmierć zapomniałam.Tyle mam dziś na głowie...

FRYZJERKA.

Wyobrażam sobie.-Ale co to? Pani już we fryzurze?

MARTA.

Ani wiedząc kiedy samam się przyczesała.Z przyzwyczajenia-
/drzwi wgłębi otwierają się szparką i znów zamykają/

FRYZJERKA.

Właściwie więc nie mam tu co robić.Conajwyżej zondulować.

MARTA.

/ niemając na to ochoty/ Oj zondulować...

FRYZJERKA.

Dwa,trzy karby żelazkiem,żeby się lepiej trzymały

JUREK.

/wchodzi,oczywiście bez sukni/ Protestuję!/na ukłon fryzjerki/Od takiego karbowania włos kruszeje i łamie się,a ten złoty skarb należy już do mnie i nie dam go trwonić.

FRYZJERKA.

Hm...

MARTA.

Słyszy pani? Już się zaczyna tyraństwo.Tylko patrzeć jak mnie zacznie czubić

FRYZJERKA.

Łatwo temu zaradzić.Obciąć à la garçonne.

JUREK.

Niech mi pani kobiety nie deprawuje! Dość mi siostry-

FRYZJERKA.

Teraz wszystkie panie na krótko,dla samej wygody.-Pannie Marcie byłoby ślicznie w garsonce/mówiąc to dobyła z torebki peruczkę,potrząsnęła nią i daje Marcie obejrzeć/

MARTA.

A wie pani...wie pani.../spojrzawszy na Jurka bierze do rąk peruczkę/ Możebym ją i wzięła

FRYZJERKA

Mięciutka jak fular/bierze ją od Marty i znowu potrząsa/ Proszę popatrzeć,o! - Z djabła robi cherubinka

MARTA.

Zaraz się przekonamy./bierze znów peruczkę i ogląda/ Na kolor dobra,prawda?/Jurek przytaknął/Przychyl się

JUREK.

Ja nie chcę być:chłop-czy co? Jestem chłopcem i wiedział Pan Bóg,co robi./mimo to klęka przed Martą/

MARTA.

Głowa dogóry,wyżej./włożywszy/ No,nie cacana panienka?

~~JUREK.~~
FRYZJERKA.

Mały figiel a tak odmienia.Cacana.I żebym nie wiedziała... /dobywa z torebki lustro i podaje Jurkowi/ Proszę popatrzeć samemu.

JUREK.

/Jurek staje we drzwiach terasy i przygląda się sobie/

MARTA.

A drogi ten figiel?/mówiąc to zapaliła świecznik nad stołem/

FRYZJERKA.

Nie majątek.

MARTA.

Niech mi ją pani zostawi.I tak mamy rachunki ze sobą.

FRYZJERKA.

Potem się wszystko razem zliczy/dobywszy z torby żurnal/ A widziała pani ostatni numer Coiffeur'a? Same fantastyczne fryzury.Na zimowy sezon.Może pani okiem rzuci.

MARTA.

Oj nie dziś,nie teraz -

FRYZJERKA.

Tylko okiem rzucić.To nic nie kosztuje.Tego roku a raczej przyszłego długi będzie karnawał.

JUREK.

Mamy do niego przeszło pół roku.A zresztą my nie myślimy balować /oddaje jej lusterko/

FRYZJERKA.

Taką śliczną żoneczkę trzeba światu sprezentować

MARTA.

Ale przedtem jej kawałek świata pokazać.-Po śniadaniu w hotelu wyjeżdżamy pierwszym pociągiem.Więc chyba po powrocie. Zgłoszę się do pani,dobrze?

FRYZJERKA.

Od wczoraj mam telefon/oddaje jej kartkę/ Oto mójm numer.- Polecam się łaskawej pamięci.-A teraz niech mi będzie wolno - może pierwszej - złożyć państwu najserdeczniejsze życzenia...

JUREK.

/półgębkiem/ Korony niebieskiej

MARTA.

Dziękuję pani,-za nas oboje/odprowadza ją do drzwi wlewo/

JUREK.

Do widzenia,do widzenia pani

FRYZJERKA.

/wychodzi mijając we drzwiach NASTKĘ,niosącą kosz szampana/

MARTA

A to co takiego? - Czyjaż to sprawka?

NASTKA.

/gestem głowy wskazuje na Jurka/

MARTA.

Ej Jurek,Jurek -

JUREK

Niechaj-że dziś i inne mają się czem upoić

MARTA.

Nie ja jedna niby?-Jacy z was zarozumialcy!Wstydźcie się. /do Nastki,która nie odchodzi/Czegóż ty czekasz jeszcze?

NASTKA.

Pan Jerzy miał narwać czereśni.

JUREK.

I narwał.-Wiszą u gałęzi w serwecie.

NASTKA.

Ładna ona będzie.Ani się jej doprać potem.-Jeżeli pójdę na służbę,to tylko do panienki /wybiega do ogrodu/

MARTA.

Słyszałeś? - Ślicznie się zapowiada nasze gospodarstwo.-No ale teraz znikaj z horyzontu.Już,już.Potrzebne sous vete ment znajdziesz w szyfonierce.A przypudruj się trochę.-Wynocha. /oddała mu pocałunek i wypchnęła do swego pokoju/

S c e n a 11.

MARTA.

/nalewa do kieliszków dwie różnego koloru wódki,nalawszy odstępuje i ogląda efekt zastawy, - spostrzegając postawiony przez Nastkę pod stołem kosz z szampanem/ Dlaczego to ma tu stać a nie tam?/przenosi kosz na inne miejsce,z parapetowych drzwi wchodzi Stefa/

STEFA.

Co ty....? ej,ej!do czego to podobne?kto to będzie pił?

MARTA.

Wyduldają, - ja sama im pomogę.Chcę dziś być wesoła,chcę tańczyć,śpiewać,hulać.Jak szaleć to szaleć! / porywa STEFĘ wpół i nucąc jakiegoś walczyka,puszcza się w tan dokoła stołu, - gdy są w pobliżu drzwi parapetowych,w drzwiach przychodowych staje ROŻAŃSKA/

ROŻAŃSKA.

O-ho,już tany?

STEFA.

/wyrywa się z objęć Marty i wymyka do swego pokoju/

MARTA.

Pierwsza!/całuje się z Rożańską/ A wiesz ty,co to znaczy? Pójdziesz w moje ślady tego roku jeszcze.

ROŻANSKA.

Musiałby przyjść pomór na panny,bo weszłyśmy wszystkie razem. /wchodzą ZAWALSKA.SOLWECKA,obie **WOLSKIE** jednako ubrane oraz BRZOZOWSKA/

Scena 12.

MARTA.

/do wchodzącej z bukietem róż ZAWALSKIEJ/. - Jakaś ty śliczna! - To dla mnie?

ZAWALSKA.

/oddając jej bukiet/ Cudna Marta róż tych warta.

MARTA.

/do RENI i OKTY Wolskich/Kochane insparable!/ściska je/

RENIA.

Czyż tylko ty i Jurek macie prawo do nierozdzielności?

MARTA.

Dla was rozstałam się z nim przed chwilą.

OKTA.

Phi! na jeden wieczór./wręcza jej pudło cukrów/ Trochę słodyczy ode mnie i Reni.

MARTA.

Ależ to kufer cały! /przyjęła,odstawia na stół,rozpakowuje/

OKTA.

I największy ma dno na spodzie.

MARTA.

Musicie mi pomódz dobrać się do niego

SOLWECKA.

/wskazując na Brzozowską/ Jej się okrutnie śpieszy do cukrowej kolacji

BRZOZOWSKA.

Mnie do niej śpieszno,a ty się oblizujesz

MARTA.

/obejmując zkolei Brzozowską/ Ja już na twojej nie będę chrupała Wedlowskich pralinek,więc pozwól,że powetuję to sobie dziś na tobie samej./całuje się z nią/

ZAWALSKA.

Marta,nie zjedz jej,Marta!

RENIA.

Puść ją,wampie nienasycony!

MARTA.

To ona trzyma mię jak w kleszczach.Ogień,nie kobieta.

BRZOZOWSKA.

/puściwszy ją z objęć/ Niechby mię już raz tą kobietą zrobili,niechby raz!/objąwszy się za głowę/ Niktby nie uwierzył,jak to ciąży...

OKTA.

A tej co tak doskwiera?

SOLWECKA.

Wianek

KILKA./naraz/

Wstyd!wstyd!

BRZOZOWSKA.

A wam nie doskwiera? - Pobielane groby! Jakże chętnie każda z was puściłaby go z wodą,nie czekając sobótek i świętego Jana.

MARTA.

/zatykając jej usta/ Brzózka!

BRZOZOWSKA.

Ty mi czem innem zamknij ~~xxxx~~ jadaczkę, - jestem głodna jak wilk.

MARTA.

A toż bierzcie,moje kochane.

BRZOZOWSKA".

/lustrując zastawę/ Ho-ho! patrzajcie dziewuchy, - ozór, łosoś,Eidamer,kawior,bakalje...Damy-ż my tu dziś koncert, damy.

MARTA.

Nie każcież się prosić, bez sprynuki,kuszajcie,kuszajcie.

BRZOZOWSKA.

/widząc,że kilka towarzyszek wzięło już do rąk talerzyki/ Hola! stać dziewuchy.-Marta,do raportu.

MARTA.

/ stając na baczność/ Rozkaz.

BRZOZOWSKA.

Kim ja tu jestem w tej bożej czeladce?

MARTA.

/ nie kombinując,o co jej chodzi/ Jej...speakerką.

BRZOZOWSKA.

Jej spi-ry-tus movens.

MARTA.

Ależ to gapa ze mnie./biorąc kieliszek/ Toć ponalewane.- To słabsza,to mocniejsza, - jest i konjak,co kto woli. Nie żałujmy sobie.

BRZOZOWSKA.

/za przykładem Marty i koleżanek wzięła także kieliszek do ręki,-podnosząc go już do ust zatrzymuje się, - tonem komendy/ Stać dziewuchy/do OKTY,która macza już usta/ Słyszysz Okta, - a możeś ty już nie dziewucha?/tonem przemowy/ Silencium! Braterstwo łączy nas od dawna,wolne niestety wciąż jeszcze jesteśmy,-wciąż,wciąż.../ociera udane łzy/,dochowajmy-ż i równości.Łóżko,obiad czy kolacja,we wszystkiem sztandaryzacja! - Widzę kieliszków tuzin,a nas jest...raz..dwa.. trzy..

MARTA.

Daj pokój,policzymy się,gdy już będziemy w komplecie

BRZOZOWSKA.

A kogóż jeszcze brak?

SOLWECKA.

Której brak,niech się odezwie.

RENIA.

A wiecie wy,że nas nie dopary!

MARTA.

Siostra Jurka spóźni się trochę,ale lada chwila nadejdzie i w drugiej kolejce zrówna się z nami, - nie wyleje za kołnierz,ho!ho! - Znam ja ją.

ZAWALSKA.

A cóżeś opowiadała,że z niej taka ascetka?

MARTA.

Dla kompanji dał się cygan powiesić

BRZOZOWSKA.

Pijecie nie do pary?

SOLWECKA.

Pijemy.

RENIA.

Nigdy w życiu - za nic! za nic' -Na dziewiczym wieczorze naszej ciotki, panny wypiły nie do pary i jędna z nich zachłysnąwszy się pomarańczówką, dostała krwotoku i umarła.

BRZOZOWSKA.

W naszej rodzinie zdarzyło się daleko gorzej.Moja babka na swojem weselu wypiła nie do pary i pan młody stanął jej kością w gardle.-Wobec tak odstraszających przykładów zarządzam plebiscyt.Która nie chce pić nie do pary,łapę dogóry.-Raz... dwa...trzy...,nie pijemy

MARTA.

Nie wydziwiajcie.Musicie chyba być głodne.Janka lada moment nadejdzie

ROŻANSKA.

Nie,nie,to nie wypada,-zaczekamy na nią.A tymczasem pójdziemy się przejść po ogrodzie.Tu duszno i gorąco.

MARTA.

Tam jeszcze duszniej od floksów.

BRZOZOWSKA.

Co? już kwitną? - Przepadam za ich wieczornym zapachem i jeżeli dożyję burżujskiej nocy poślubnej,muszę z nich mieć poduszkę.Zapamiętajcie to sobie.

ZAWALSKA.

/we drzwiach na terasę/Patrzcie jaka cudna pełnia!

RENIA.

/z emfazą/ "Jest chwila,gdy się ma księżyc ukazać...."

BRZOZOWSKA.

/z jeszcze większą emfazą/ Gdy nawet Diana,pieszczoty złaknione,Endymionowi odmyka ramiona a on,ją,senny,z koszulki rozbiera.../zupełnie trzeźwo i ucinkowo/ et cetera, et cetera.

OKTA.

Uciekajmy,bo ona gotowa jeszcze stanąć przed nami Fryną.

BRZOZOWSKA.

Nie dla takiej hałastry moje alabastry.-Prowadź nas,Marta.

MARTA.

Idźcie,idźcie , - ja tu mam jeszcze gospodarcze sprawy.Ale za chwilę przychodzę.Punkt zborny w altanie /wyprowadziła je na terasę,-wraca, u drzwi swgo pokoju/ Jurek,Jurek,jak tam z twoją toaletą?

JUREK.

/z poza zamkniętych drzwi/ Jużem bezmała gotów.

MARTA.

Pomadka do ust w etui z manikürą.Słyszysz?

JUREK.

Słyszę.

MARTA.

/odeszła,wraca/ Weź na siebie pudermantel,że nibyto wprost z bryczki/przez dziurkę od klucza/ I jeszcze jedno.Ostrożnie z piciem,żebyś się zanadto nie rozpaplał.

S c e n a 13.

MESTWIŃSKI.

/wchodząc z prawej z pince-nez zawieszonym za obłączek na guziku marynarki/ Musiałem widać gdzieś tutaj../spostrzegając odskakującą od drzwi wgłębi Martę/ Cóż ty tu Marciu?

MARTA.

Ja?-nic..../dając mu znaki,że któraś z koleżanek jest w jej pokoju/Psst!mała poprawka toaletowa.Niech tatusiowi nie przyjdzie ochota zajrzeć przez okno/ukazała na okno z zapuszczoną storą/

MESTWINSKI.

Czy ja Akteon,żebym Diany podglądał?-Zaraz się ztąd wynoszę, tylko....Nie widziałaś tu gdzie mojego pince-nez?

MARTA.

Nie.-Poszukałabym tatusiowi,ale muszę do nich do ogrodu...

MESTWINSKI.

Naturalnie - idź,idź,ja tu już sobie jakoś poradzę.

MARTA.

/ucałowawszy go serdecznie wybiega do ogrodu/

MESTWINSKI.

/ nieporadnie szukając omackiem po sprzętach/ Musiałem go gdzieś tu na szezlongu.../obmacał go/ Jaka to bieda bez oczu...Zaraz,zaraz,czy ja go przypadkiem razem ze skryptem Jurka nie włożyłem do portfelu?/sięga do kieszeni,z ogrodu z serwetą pełną czereśni wbiega NASTKA./Nastka -

NASTKA.

Słucham,ale strasznie nie mam czasu

MESTWINSKI.

To biegaj i poproś tu pani.

NASTKA.

/zapukawszy do drzwi parapetowych wybiega wlewo/

MESTWINSKI.

/wydobył portfel i skrypt Jurka i obmacuje go/ Nie,- i tu nie ma...Gdzie ja u licha mogłem zapodziać...

STEFA

/wychodzi ostrożnie z drzwi parapetowych/

MESTWINSKI.

/chowa skrypt pośpiesznie do kieszeni/

S c e n a 14.

STEFA.

Tyś pukał?-Co też ty nienajlepszego.....

MESTWINSKI.

Psst,cicho! tam się któraś przebiera -

STEFA.

Tem bardziej.-Wypłoszysz je wszystkie

MESTWINSKI.

Zostawiłem tu gdzieś moje binokle...

STEFA.

Jutro ci ich poszukam,ale teraz.../daje mu znaki,żeby sobie poszedł/Nie kręć się tu.Panny są na tym punkcie bardzo drażliwe

MESTWI4SKI.

Jestem ojcem -

STEFA.

A ja - widzisz - szanuję te przesądy,choć mnie to raczej...

MESTWINSKI.

....przysługiwałoby prawo...

STEFA.

Czy ty nigdy nie potrafisz zapomnieć o paragrafach i kodeksie?

MESTWINSKI.

Stefa.../chce ją przygarnąć/

STEFA.

/ umykając mu się/ Psssst....

MESTWINSKI.

Wciąż tak oziemble.../mimo lekkiego oporu przygarnia ją/

STEFA.

/schylając głowę pod ojcowski pocałunek/spostrzega pince-nez zdejmuje go z obłączka,-po pocałunku prostuje się,-czulszym niż zwykle głosem/ Daj to czoło...

MESTWINSKI.

/skwapliwie nadstawia usta do pocałunku/

STEFA.

/zakładając mu szkła na nos/ Oto czego ci potrzeba.-Dobranoc /zawraca ku drzwiom parapetowym/

MESTWINSKI.

/uradowany,poprawiając sobie szkła/No,nareszcie widzę.

STEFA.

Niebardzo. - Dobranoc./wymyka się do swgo pokoju i klucz w zamku przekręca/

MESTWINSKI.

Niebardzo...? Stefa.../podszedł,napróżno chce drzwi otworzyć/ Stefa!...Stefuniu!....Funieczko..../postał bezradny, napół zrezygnowany odstępuje i zmierza ku drzwiom wprawo,-gdy jest w połowie drogi z drzwi wgłębi wychyla się głowa JURKA.i natychmiast niknie.-Mestwiński w mniemaniu,że się Stefa rozmyśliła,podbiega do jej drzwi,naciska,zamknięte!-niemal z płaczem/ Dobranoc,Funieczko.../westchnąwszy wychodzi wprawo/

Scena 15.

JUREK.

/wchodzi w sukni,w peruczce i na wysokich obcasach/ Stało się,jestem kobietą./uniósł sukni,-na widok dessous/ Nie wierzyłbym,żebym tego nie widział na własne oczy./wybiega do ogrodu/

Kurtyna.

A K T II.

Ten sam pokój,co w I.akcie.-Jadło i napitek na stole przetrzebione,zastawa przeważnie sprzątnięta, - pozostały tylko owoce, cukry,przezpół wypróżnione karafeczki z wódką oraz butelki i szklaneczki do szampana.-Swiecznik nad stołem zgaszony,-płonie tylko jedna zielona lampka na stoliczku z radjem i żarówki samegoż aparatu.-Drzwi nawprost do czerwono oświetlonego pokoju Marty otwarte.-Lewa połowa pokoju t.zn.kąt z sofą pogrążona w cieniu,natomiast zewnętrzne ściany pokoju Marty,terasa i ogród zalane światłem księżycowej pełni.Z jej seledynów wyrywa się, naświetlona od wewnątrz,czerwoną plamą stora,zasłaniająca otwarte okno pokoju Marty.-Wszystko to składa się na całkiem naturalne,a jednak fantastyczne i niepozbawione tajemniczości oświetlenie.

JUREK w sukni kobiecej i płóciennym płaszczu siedzi na ławce terasy i pogląda w księżyc.-OKTA.siedzi u stoliczka z radjem i wertuje w drukowanym programie audycji.-ROŻAŃSKA i ZAWALSKA tańczyły,-w chwili podniesienia kurtyny siadają na sofie.-Równocześnie MARTA przynosi ze swego pokoju naręcz swej wyprawnej bielizny,zapala ścienny kinkiet nad sofą i przysiadłszy się do ROŻANSKIEJ i ZAWALSKIEJ ogląda z niemi wyprawę.-SOLWECKA,z walizką Jurka pod głową,leży na szezlongu w zuchwałej pozie i wymachuje rękami do taktu.-Przy stłumionych dźwiękach foxtrotta, które - jeszcze przed odsłonięciem kurtyny - płyną z rozgłośnika,tańczą BRZOZOWSKA i RENIA,pierwsza za mężczyznę,druga za kobietę.

Wszystkie przyśpiewują/mruczando/ melodję foxtrotta,tylko SOLWECKA razporaz wyrywa się pełnym głosem i niezawsze w zgodzie z melodją.

Scena 1.

RENIA.

/ledwo mogąc w zawrotnym młynku nadążyć Brzozowskiej/Zlituj się,Brzózka,nie mogą, - już nie mogę dłużej....

BRZOZOWSKA.

To mi anemiczna dziewa,ledwo poszła w tan,omdlewa.

RENIA.

/opierając się o krzesło Okty/ Tchu mi brak...

BRZOZOWSKA.

Jużci,tchu..Chłopca! /chce ją objąć/

RENIA.

Pozwól mi powietrza złapać!/odepchnęła ją,-ucieka przed nią naokoło stołu/

BRZOZOWSKA.

/zastępując jej drogę we drzwiach terasy/ Pani woli na trawie trwać w miłosnej zabawie?

SOLWECKA.

/kapryśnie i rozmazanie/ "Na ogrodzie się zrosiło..."

BRZOZOWSKA.
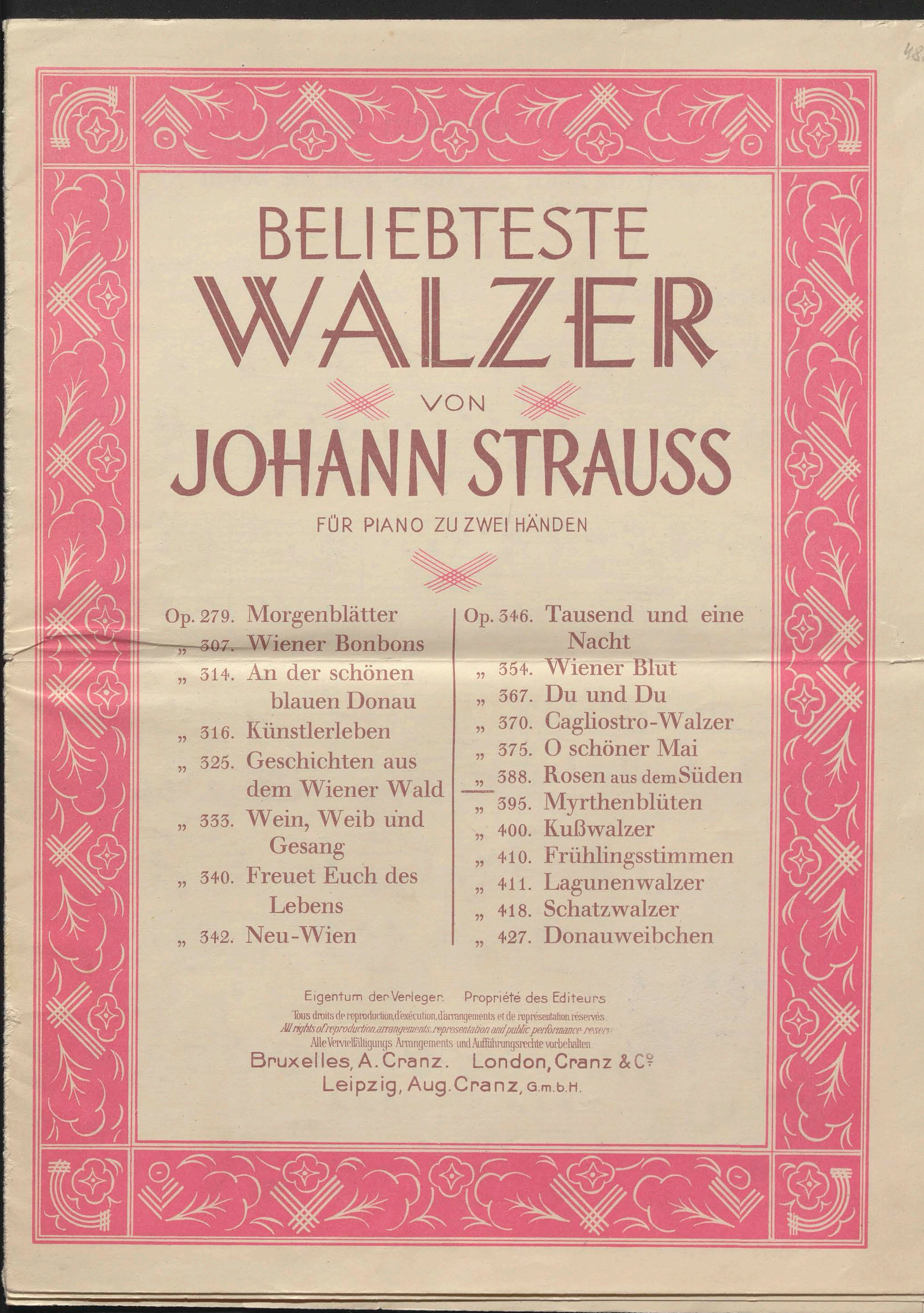
Cóż że mokro,skoro miło./nuci/ Świat jest rajem,gdy nawzajem nic nie biorąc wszystko dajem

ZAWALSKA.

Brzózka,Brzózka,czemu ty udajesz plugawszą niż w istocie jesteś, - ty nibyto kawał poetki? -To u ciebie przeradza się w obsesję

BRZOZOWSKA.

Póki nie w grafomanię,póty nikomu nie szkodzi./pląsając sama i nucąc/ Pokazała to już Leda,że z łabędziem ciężka bieda,a żem ani gęś ni kaczka,chłopca dajcie mi,chłopaczka!

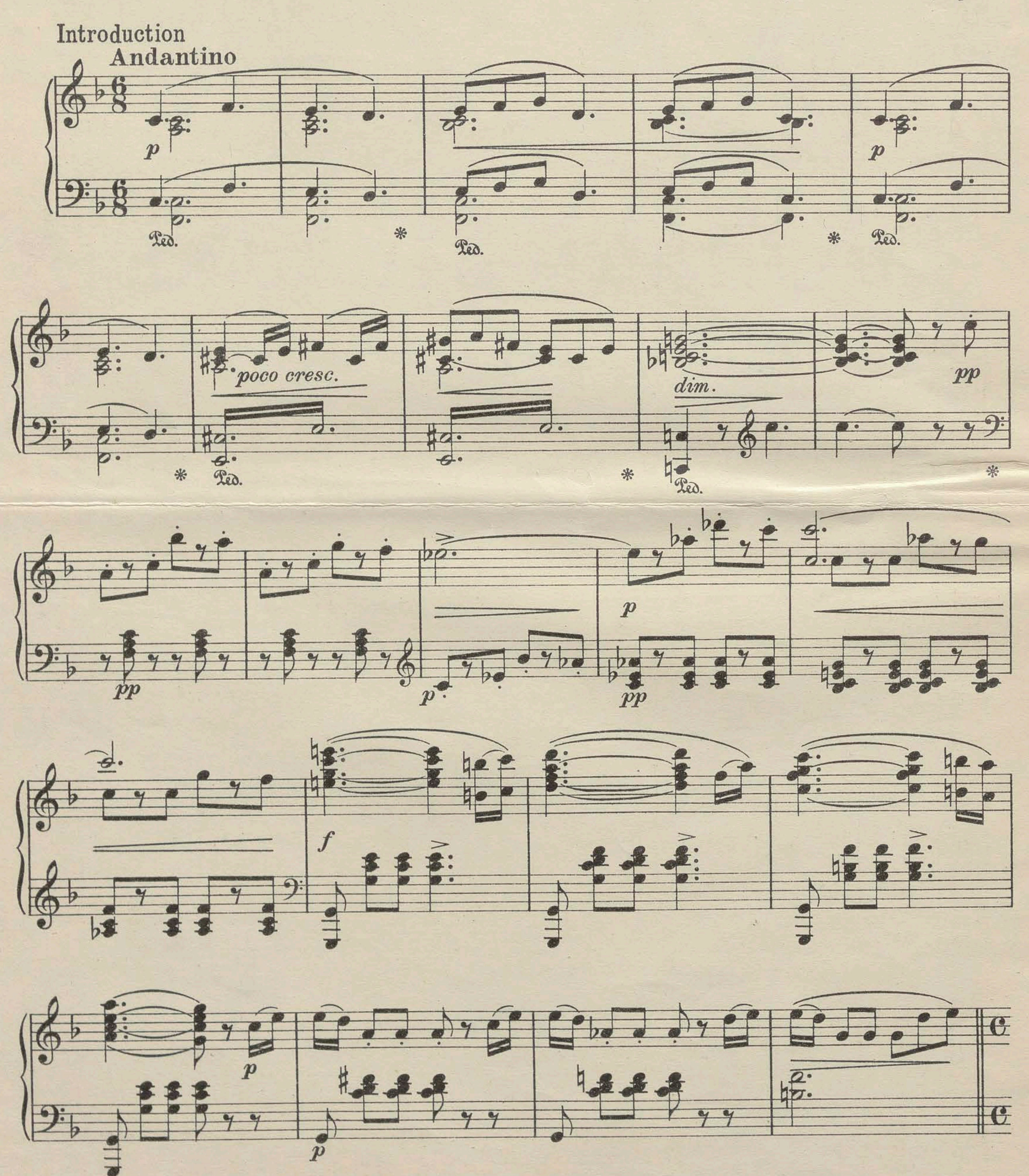

BELIEBTESTE
WALZER
VON
JOHANN STRAUSS
FÜR PIANO ZU ZWEI HÄNDEN
Op. 279. Morgenblätter
„ 307. Wiener Bonbons
„ 314. An der schönen blauen Donau
„ 316. Künstlerleben
„ 325. Geschichten aus dem Wiener Wald
„ 333. Wein, Weib und Gesang
„ 340. Freuet Euch des Lebens
„ 342. Neu-Wien
Op. 346. Tausend und eine Nacht
„ 354. Wiener Blut
„ 367. Du und Du
„ 370. Cagliostro-Walzer
„ 375. O schöner Mai
„ 388. Rosen aus dem Süden
„ 395. Myrthenblüten
„ 400. Kußwalzer
„ 410. Frühlingsstimmen
„ 411. Lagunenwalzer
„ 418. Schatzwalzer
„ 427. Donauweibchen
Eigentum der Verleger. Propriété des Editeurs.
Tous droits de reproduction, d'exécution, d'arrangements et de représentation réservés.
All rights of reproduction, arrangements, representation and public performance reserv
Alle Vervielfältigungs Arrangements und Aufführungsrechte vorbehalten.
Bruxelles, A. Cranz. London, Cranz & Co
Leipzig, Aug. Cranz, G.m.b.H.

Rosen aus dem Süden

Roses du Midi Roses from the South

Walzer

Johann Strauß, Op. 388





Allegro agitato

cresc.

p

f

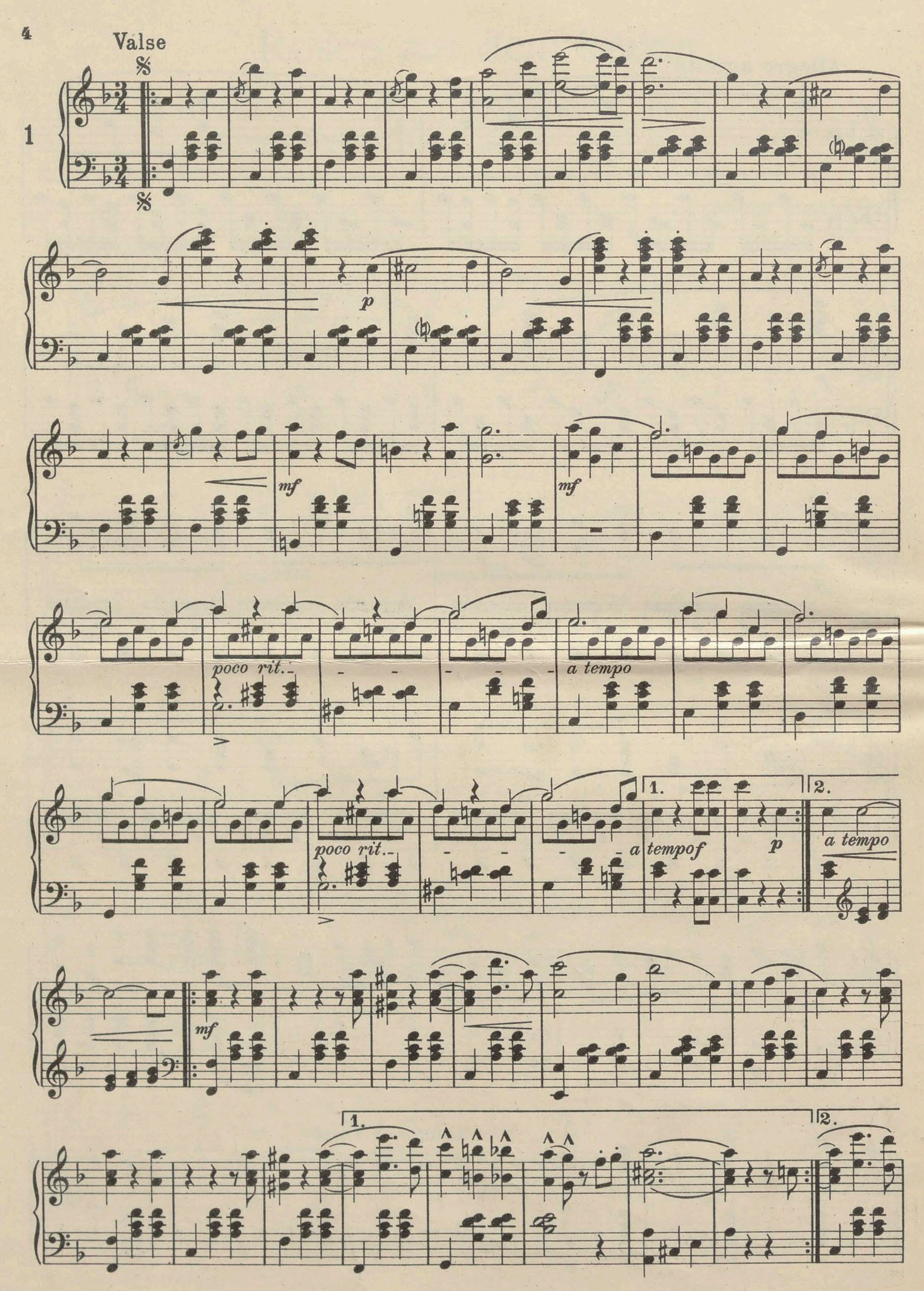
ff

8

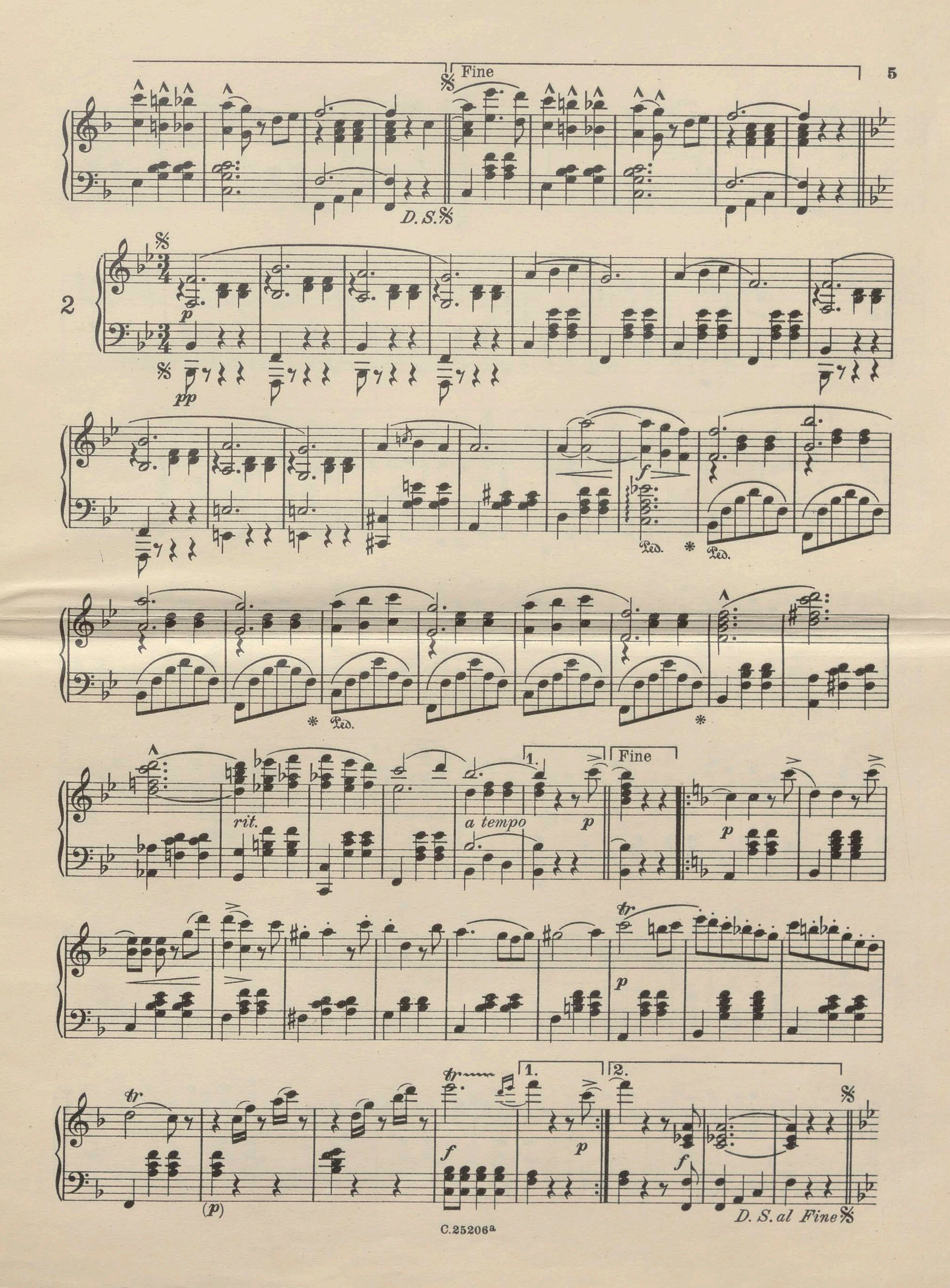
string.

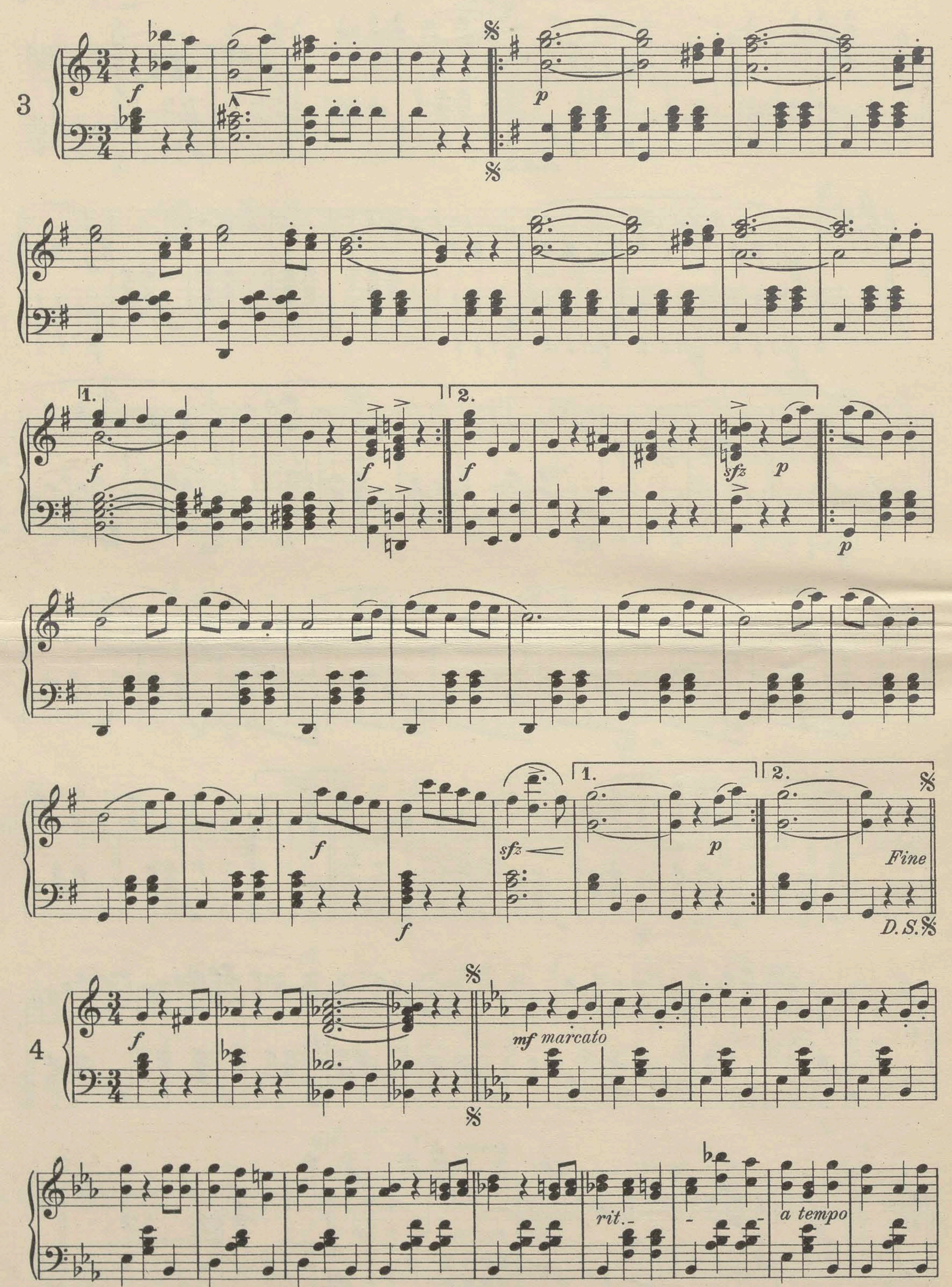
Tempo di Valse

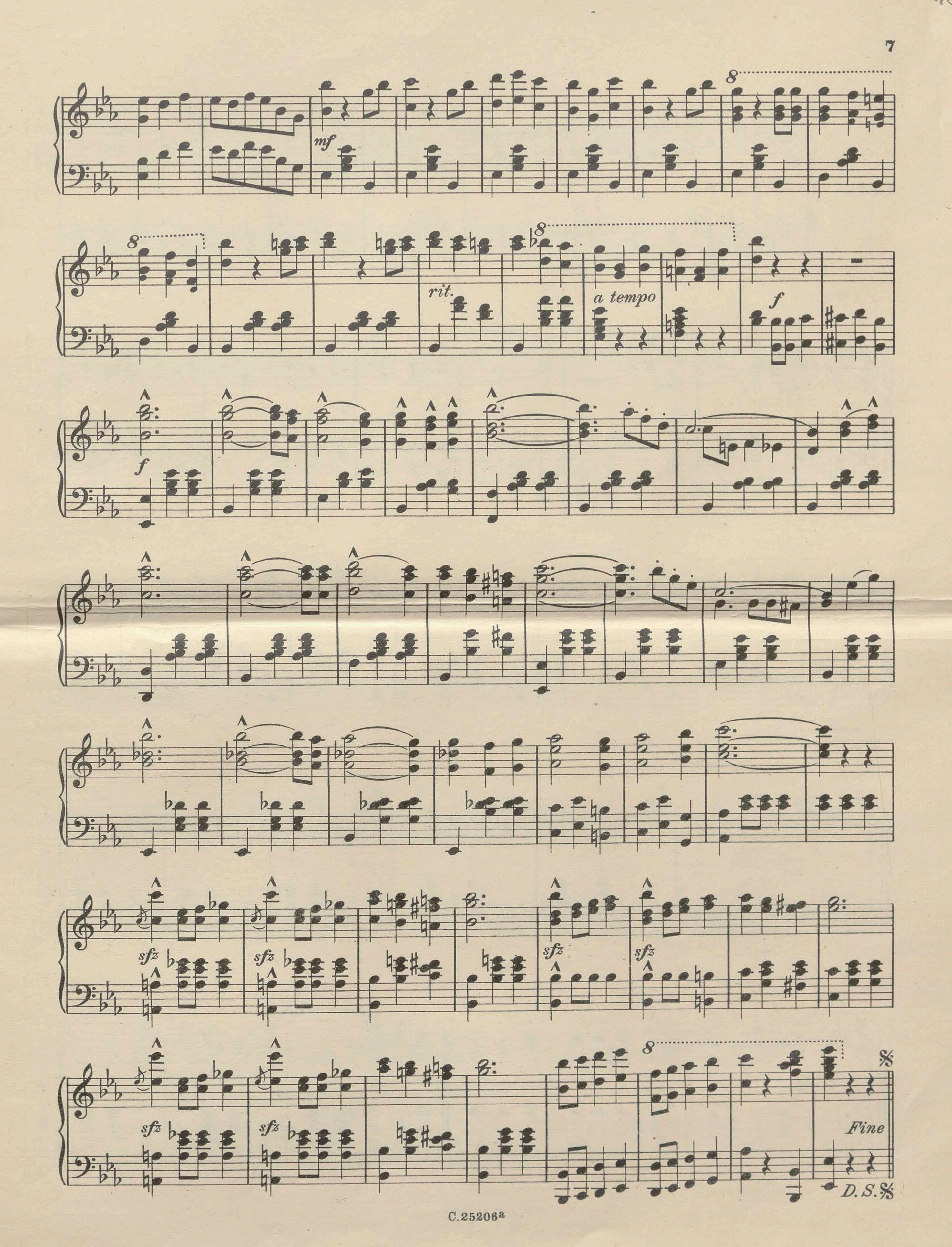
p

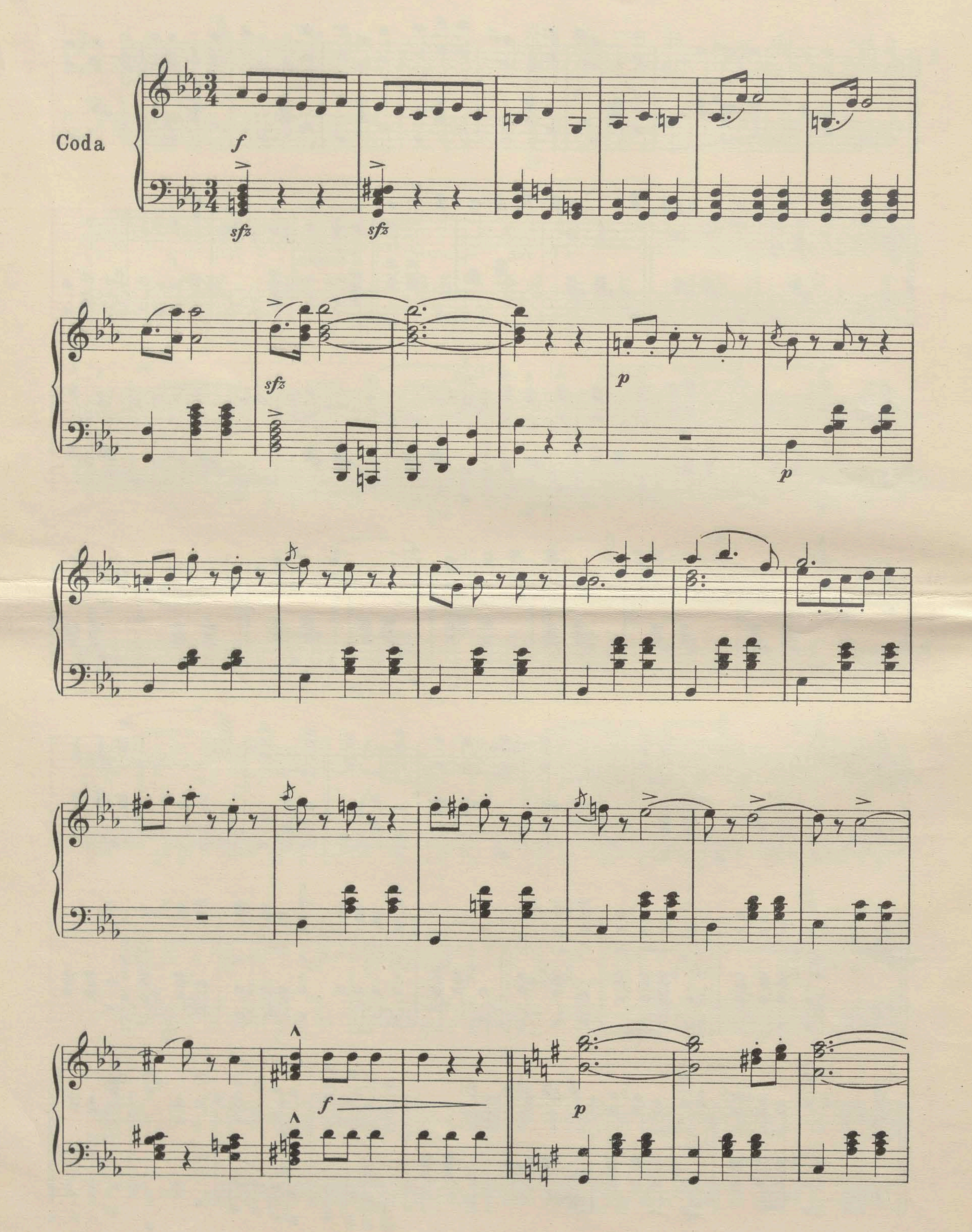

Valse
1
p
mf
mf
poco rit.
a tempo
poco rit.
a tempo
f
p
1.
2.
a tempo
mf
1.
2.

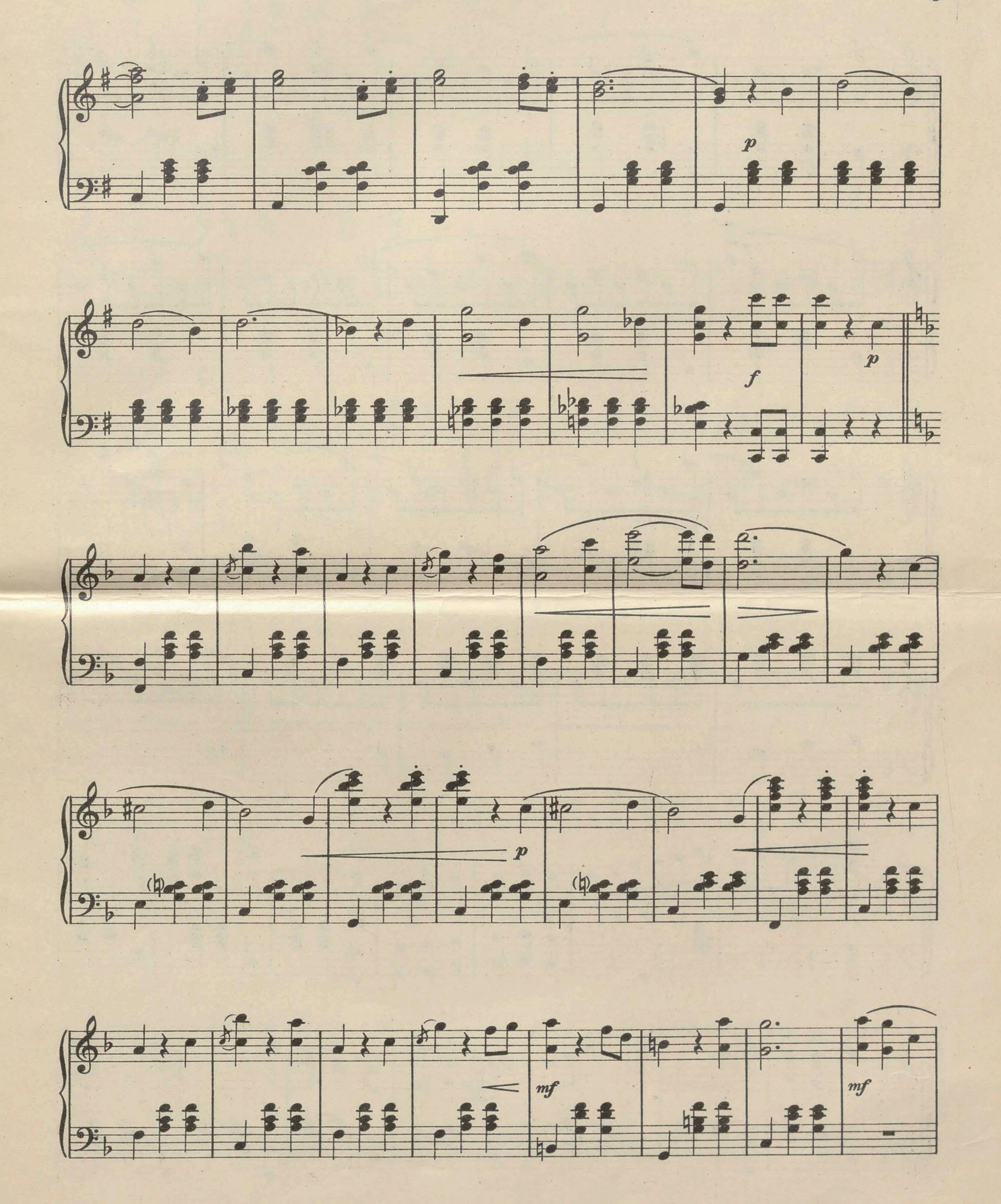
C.25206a.
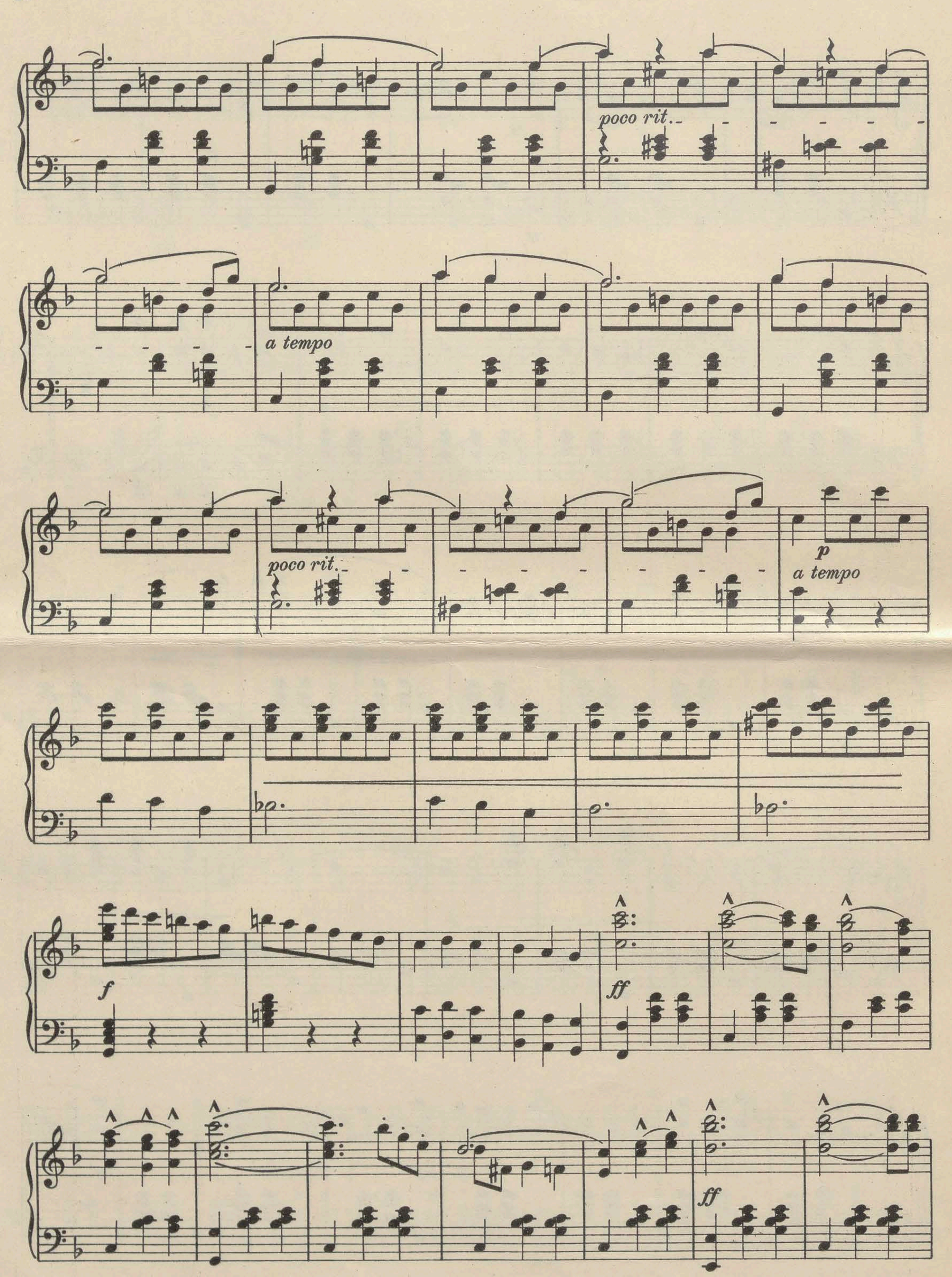

Fine
D. S.
2
p
pp
Ped.
f
rit.
a tempo
Fine
tr
1.
2.
(p)
D. S. al Fine

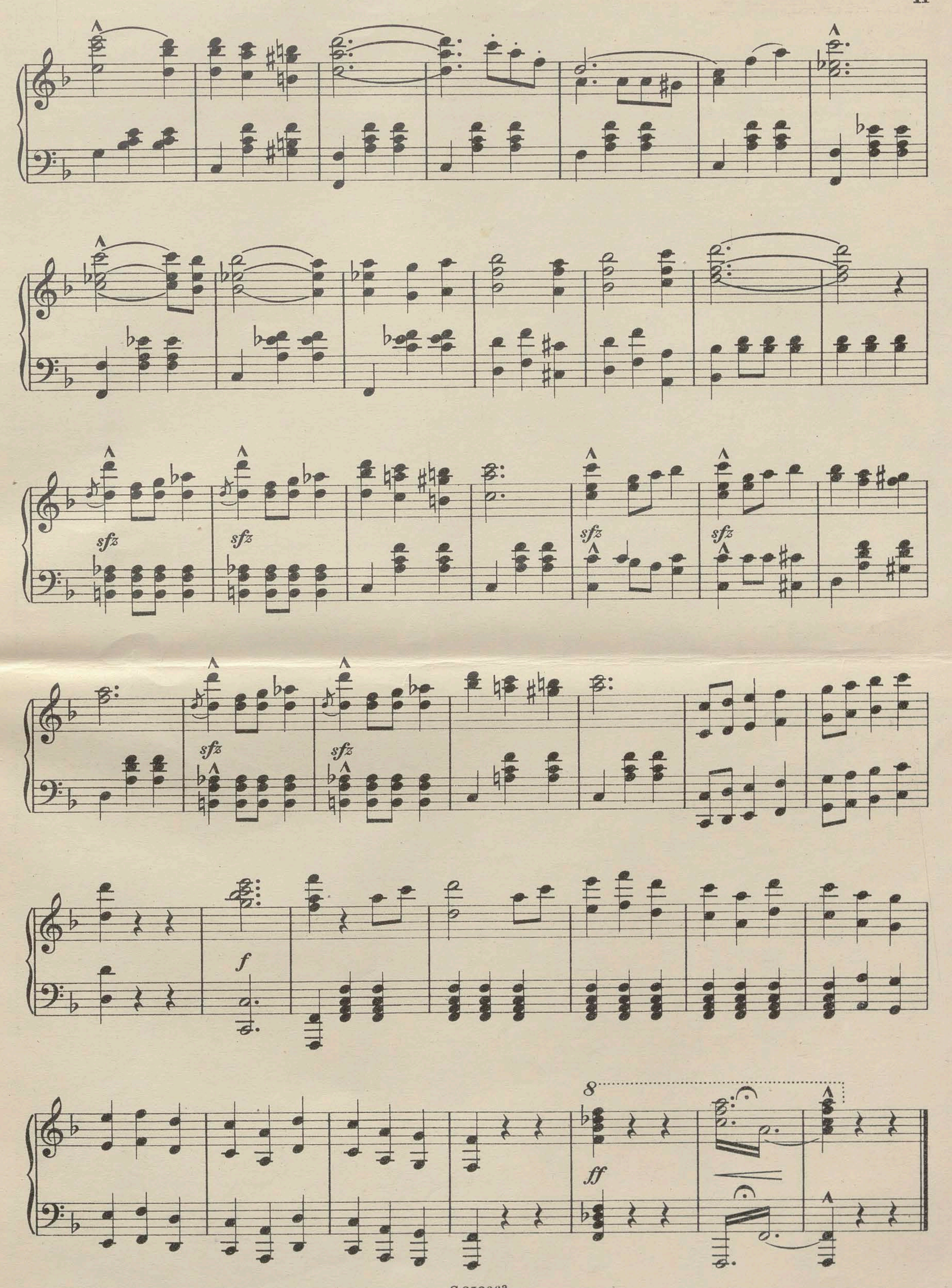

3
f
p
1.
2.
f
f
f
sfz
p
p
f
f
sfz
1.
2.
p
Fine
D.S.
4
f
mf marcato
rit.
a tempo


mf
rit.
a tempo
f
f
sfz
sfz
sfz
sfz
sfz
sfz
Fine
D.S.


Coda
f
sfz
sfz
sfz
p
p
f
p


p
f
p
p
mf
mf


poco rit.
a tempo
poco rit.
p
a tempo
f
ff
ff


sfz
sfz
sfz
sfz
sfz
sfz
f
8
ff

300

SOLWECKA.

I mnie, - i mnie!

ROŻANSKA.

A czemże ja gorsza od was?

ZAWLSKA.

Albo ja?

RENIA.

Albo ja?

WSZYSTKIE.

Chłopca! chłopca ! chłopca ! chłopca!

OKTA.

/która wciąż manipulowała przy radju/.Uciszcie się wzburzone bałwany! - złowiłam Wiedeń,-wieczór Straussowskich walców, - jest czego posłuchać.

SOLWECKA.

/podczas introdukcji do walca "Rosen aus dem Süden"/ +/ Ja chcę chłopca,-ja chcę chłopcaaaaa.!/gdy zaczyna się melodja właściwego walczyka,nuci znany kuplet/"Na trzewiczku pękła skórka,tańczyć już nie mogę,patrzcie chłopcy jaka .....

BRZOZOWSKA.

/naporę zatknąwszy jej usta/ Ululała się dziewucha.- Wstawaj,zatańczymy po staremu na modłę praszczurki Ewy.

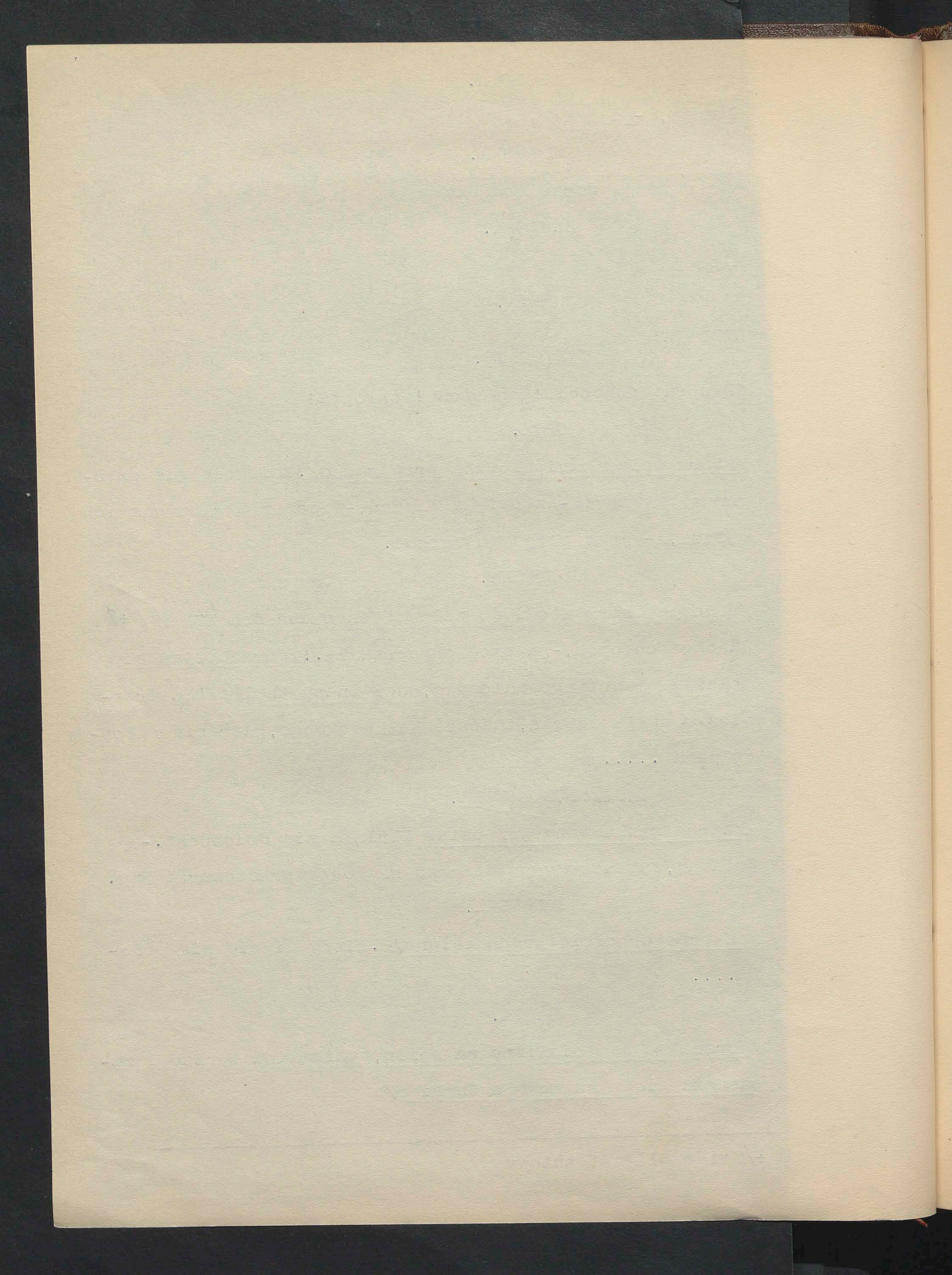
SOLWECKA.

/ z przekornością podchmielonej/.Kiedy mi się nie podoba....

MARTA.

/porzcając swą bieliznę na sofie,wybiega na terasę i zapuszcza się w rozmowę z Jurkiem/

+/ vide allegat nutowy



BRZOZOWSKA.

Rusz się, kafarku -

SOLWECKA.

Kiedy mi się nie podoba....

BRZOZOWSKA.

Dalej z posad, bryło mięsa! - A to uparciuch...Nie puścisz się tej walizki?nie puścisz? -Pomóżcie mi dziewuchy, hej! /z pomocą ZAWALSKIEJ i ROŻAŃSKIEJ ściąga ją na podłogę wraz z walizką Jurka, z której wypadają różne części męskiej garderoby/

ZAWALSKA.

A to co?-patrzcie, patrzcie!/porywa szelki/

ROŻAŃSKA.

Co to? co to ? /porywa kamizelkę/

RENIA.

Cud ! cud ! /porywa drugą kamizelkę/

OKTA.

Czy was dziś opętało...Z wami doprawdy nie można... /żachnęła się,-zamknęła radjo, - melodja milknie/

SOLWECKA.

/leżąc na podłodze/ Ja chcę chłopca!....

BRZOZOWSKA/

/wtykając jej w rękę pidżamę/ Masz tu kawałek chłopca i pieść go sobie, tylko już nie wyj/SOLWECKA wstaje z podłogi, ogląda pidżamę/.A ty, Okta, przecieś i ty nie od macochy./rzuca jej marynarkę, sama bierze spodnie/

ZAWALSKA.

/wywijając szelkami puszcza się w pląs, śpiewając na nutę tylkoco przebrzmiałego walczyka/ Oto szelki...

ROŻAŃSKA i RENIA.

/za jej przykładem pląsając i nucąc/...kamizelki...

OKTA.

/ ich śladem/ ..nie wiadomo czyje.

BRZOZOWSKA.

/ich śladem/ ...dość spodenki wziąć do ręki a już serce bije

MARTA

/wchodząc z terasy zanim skończyły pląs i śpiew/ Co się tu dzieje? co wy tak uroczyście obnosicie? /poznawszy/ To garnitur Jurka!/odbiera kolejno wszystkim prócz Brzozowskiej/

BRZOZOWSKA.

/pląsając i nucąc/ W braku Jurka jego skórka już nam ideałem,-dla niewiastek nic z namiastek,wypełńmy ją ciałem/przymierza na sobie/Na mnie zadługie.Przymierz ty,Okta /jedną ręką oddaje jej spodnie,drugą nie dopuszcza Martę do interwencji/

ZAWALSKA.

/podając spodnie dalej/ Okta za biodrzysta,-raczej Renia

RENIA.

Pokażcie../przymierza/

MARTA.

Fe,dajcie pokój,to przecie nie uchodzi./z gestem w stronę terasy i Jurka/Mogłoby jej być przykro

ZAWALSKA.

A niby co? profanacja?

MARTA.

To nie,ale...

RENIA.

Więc zazdrość?

MARTA.

Eeet! /uwalnia się z niewoli Brzozowskiej/

ZAWALSKA.

Zamiast piec raka,idź uproś pannę Jankę

MARTA.

A trzeba wam wiedzieć,że jej doskonale w męskiem przebraniu.

SOLWECKA,

/która uplasowała się na sofie/ Ja chcę chłopca...

ZAWALSKA.

Słyszysz? - sprokuruj-że jej tego chłopca.

OKTA,RENIA,ROŻANSKA.

Sprokuruj,sprokuruj...

MARTA.

/która poodbierała od nich garnitur Jurka/ Koniecznie? - więc dobrze,sprobuję,/w drodze naterasę,gdzie przysiada się do Jurka i konferuje z nim/Ale żadnych tańców,zgóry to zapowiadam,Jankę to męczy.

BRZOZOWSKA.

/półgłosem do Okty podnoszącej walizkę z podłogi i kładącej ją zpowrotem na szezlongu/ Zbyteczne zastrzeżenie.- Co do mnie rezygnuję z bezpłciowych uścisków.Nie lubię lizać cukierków przez szybę.Wolę prawdziwe/wzięła ze stołu czekoladkę i zajada/

RENIA.

Masz tobie,już kwasy-

BRZOZOWSKA.

Żadne kwasy,ale...Cały wieczór przesiaduje po kątach i udaje sowę.Niechby ją sobie dorana robiła.

OKTA.

Dlaczego ty jej nie lubisz?-że nogi ma jak stępory?

BRZOZOWSKA.

Ja nie lubię? - A cóż mnie ona obchodzi,ledwo że ją znam. Jak kto nie w sosie albo ma zgryza,najlepiej zrobi siedząc w domu.

ZAWALSKA.

A nuż się właśnie rozrusza?

BRZOZOWSKA.

A choćby,to i tak pasuje do nas jak garbaty do muru.A co się odezwie,to../siląc się na bas/ istny Didur.

ZAWALSKA.

Zachrypła w drodze.

BRZOZOWSKA.

Szkoda,że niecałkiem.Nawet nie raczyła zdjąć płaszcza.Lubię swobodne manjery,ale wszystko musi mieć swój fason.

MARTA.

/klaszcząc w dłonie wbiega z terasy,-za nią wszedł Jurek i z odzieniem w ręku zatrzymał się u drzwi wgłębi/Będziemy miały chłopca!będziemy miały chłopca! -Masz wszystko, Janko?-No to pakuj się do mego pokoju,pakuj się,pakuj.- A nie każ nam na siebie długo czekać/wypchnęła go za drzwi/ No,nie cieszycie się dziewuchy? nie cieszycie? - A cożbyście na ten przykład powiedziały - taki mi w tej chwili smak na niego przyszedł - cóżbyście powiedziały na szampana,hę?

BRZOZOWSKA.

To jest najmądrzejsze słowo,jakie dziś w tej socjecie padło/bierze flaszkę szampana/ Dajcie-no jakiego noża albo innego gwoździa/podają jej co której w rękę wpadło/

Cóż taką kupą? - nie wodopój.Odstąpcie,bo suknię wam ochlapię....Psia mać,nie dąm temu rady.

ROŻAŃSKA.

Pozwólcie,może ja./probuje/ Ale gdzie tam!/oddaje Okcie/

OKTA.

/po daremnej próbie/Na nic.To trzeba przeciąć. - Marta,daj nożyczek

MARTA.

Musiałabym po nie.../gest ku drzwiom wgłębi/

OKTA.

Nie sfatygujesz się . - Nie? no to ja,powiedz tylko... Na toaletce?

MARTA.

/zastępując jej drogę/ Nie,nie znajdziesz.A przytem ... Janka tego bardzo nie lubi

OKTA.

Ma krzywą łopatkę?

MARTA.

I fałszywy biust.-Miejsie-ż trochę cierpliwości,a tymczasem...Renia,Brzózka,Okta,wyście nieciekawe mojej wyprawy? /bierze z sofy kawałki/

ROŻAŃSKA.

Książęca!-poprostu książęca.

ZAWALSKA.

Matinki jak marzenie,a koszulki!

RENIA.

Która ślubna? która ślubna? - pokaż.

MARTA.

Mnie dobrze w lilla,więc może ta.

RENIA.

Ach,jaka śliczna! ach,jaka śliczna!

ROŻANSKA.

Co jedna,to piękniejsza od drugiej, - patrz.

OKTA.

Wiesz,Marta,doprawdy:tip-top.

RENIA.

Formalna tęcza kolorów...

BRZOWSKA.

Jednego w niej brak

MARTA.

Starałam się o jaknajwiększą rozmaitość,żeby się mężusiowi nieprędko opatrzyć

BRZOZOWSKA.

Znam taki,w którym się żadnemu z nich nie opatrzysz

MARTA.

Ciekawam...powiedz mi,powiedz!

ZAWALSKA.

Nie nalegaj.Zpewnością jakiś kawał.

BRZOZOWSKA.

Kiedyś tu w dzień targowy idę sobie ulicą,obok mnie chłop z córką.Dziewczyna jak łania,oczy jej wyłażą do świata. - Przed którąś z wystaw zatrzymujemy się i słyszę:"tato,tato,jak przedas oba jędory musis mi kupić c i e l e s n e pończochy"

ZAWALSKA.

A co,nie mówiłam?-Z niej zawsze świnka wylezie.

BRZOZOWSKA.

/sentencjonalnie,nie bez smutku/ Na ten kolor wszyscy łasi,choć im gwiazdy w duszach gasi...

JUREK.

/uchylając drzwi wgłębi/ Marciu!

MARTA.

Trzeba ci czego?

JUREK.

Chodź mi zawiązać krawatkę-

/Marta zabrawszy wyprawną bieliznę wybiega do swego pokoju/

ROŻAŃSKA.

Wiecie co,dziewuchy, wypada jakoś uczcić zjawienie się Adama w naszym dziewiczym raju.

ZAWALSKA.

Wystarczy jak się ustawimy szeregiem, niby alea kwiatów egzotycznych

RENIA.

/nie bez emfazy,zwłaszcza w osttanich dwóch wierszach/

"W pachnącym duszy mej ogrodzie
"Baśń czarodziejskie pasma przędzie,-
"Na niezmąconej burzą wodzie
"Moje natchnione śpią łabędzie...."

ZAWALSKA.

Gęsi,gęsi -powiedz

RENIA.
/kończąc/

"I kwitną w długie dwa szeregi
"Lilje niepłamne jako śniegi".

OKTA.

Pójdź "lelijko" drepcąca wciąż jeszcze po wirydarzach Młodej Polski.

RENIA.

A co?-mam może z wami tkwić w najmłodszej?/ z przekąsem/ "Parzystym żmijem pełzają relsy w tyfoidalny mrok zaułka z latarń zwisają czarni wisielcy,-niech żyje stryczek,

nóż i pałka!"

ROŻANSKA.

/z intonacją:"Czegóż chcesz?"/ Bardzo dobre assonancje-

BRZOZOWSKA.

A jak ściśniesz - same drańcie!

RENIA.

O właśnie i dlatego wolę ja już z Tetmajerem przeglądać się w lazurach tatrzańskich jezior,niż z dzisiejszymi urbanistami w rynsztokach miast,albo słuchać gruchań ślepej kiszki z grubem jelitem,bo i taki sonet już gdzieś czytałam, pfuj!

ROŻANSKA.

Nie pyskuj,nie pyskuj tyle,tylko stawaj do szeregu.I ty Brzózka, jazda!

BRZOZOWSKA.

Szpaleru się im zachciało...Niech wam zresztą będzie.Ale jakże to? dwie z jednej,trzy z drugiej?-Solwej!słyszysz Solwej!/podchodzi do sofy i budzi SOLWECKĄ/Chodź,kafarku,chodź.

SOLWECKA.

Czego wy mnie...? Tak mi się dobrze drzemało...

OKTA.

Stań w szeregu, a dostaniesz chłopca

SOLWECKA.

/zelektryzowana tem staje pierwsza u drzwi wgłębi/

RENIA.

/nabrawszy kwiatów ze stołu/ Na entree kwiatowa owacja.-Od każdej po gałązce, - masz,masz,tylko pootrzepujcie z wody.- A skoro wejdą - tusz.Nie żałować gardziołek. - Uwaga!.

/chwila oczekiwania,-wchodzą MARTA i JUREK,ubrany normalnie jak w I akcie,z wyjątkiem oczywiście peruczki i lakierków.- Wszedłszy nie zamknęli drzwi za sobą/

Scena 2.

WSZYSTKIE

/chórem/ Niech żyje nam,niech żyje nam, - niech żyje nam,niech żyje nam, - wiwat!niech żyje nam,wiwat!niechżyje nam,niech żyje nam!

/tusz nie poszedł dokońca składnie,bo wszystkie parsknęły śmiechem na widok SOLWECKIEJ,która - jeszcze senna i przecierająca oczy - widząc Jurka,posyłającego ręką całusy,hycnęła mu na szyję i u ust zawisnęła/

MARTA.

Nie tak ogniście! - nie tak ogniście!

JUREK.

/nie puszczając jeszcze z objęć Solweckiej,sam już nieco rozbrykany - do innych w stronę Marty/ Ona mnie naprawdę bierze za Jurka.

MARTA.

/zreflektowawszy się/ Bo tak się wżyłaś w swoją rolę....

JUREK.

Intuicja...

SOLWECKA.

I jaka,-ach! i jaka! - A gdyby tak bruderszaft?Ze wszystkiemi,panno Janko,ze wszystkiemi!

JUREK.

Ja nie od tego../widząc,że Solwecka bierze ze stołu dwa niewypróżnione kieliszki/ Wiśniówką?pfe! zostawmy ją wąsatym panom stworzenia.

MARTA.

Jest przecie szampan,tylko nie umiemy go otworzyć,Może ty,Janko,potrafisz.

JUREK.

Dajcie, może się nie skompromituję. /wziął nóż ze stołu i manipuluje/ A miejcie panie szklaneczki przygotowane, bo jak wytryśnie...puf! /korek wylatuje/

/WSZYSTKIE odskakując spóźniły się, a trzy z nich wykrzykują niemal równocześnie/:

ZAWALSKA.

Aj!

ROŻANSKA.

Moja fryzura!

RENIA.

Gorzej z krepdeszyną! - cała będę w centki...

JUREK.

Prosiłam, żebyście panie uważały /rozlewa im w nadstawiane szklaneczki i flaszkę odstawia na stół/

SOLWECKA.

Panno Janko!. /trąca się z Jurkiem/ Moje imię Marysia

JUREK.

Moje Janka / umoczył usta, pocałowali się/

OKTA.

Moje Szczęsna albo krócej Okta..

/pocałunek/

RENIA.

Renia...

/pocałunek/

ZAWALSKA.

Julja...

/pocałunek/

ROŻANSKA.

Zofja..

/pocałunek/

MARTA.

/wziąwszy szklaneczkę/ Takieście? /kokietując Jurka/ A ja

jestem czworga imion/z pocałunkiem po każdym/:Marta,Irena, Eugenja,Klara/JUREK podnosi szklaneczkę do ust,-przytrzymując mu rękę/ Stop! to na chrzcie a przy bierzmowaniu dostałam:Sabina,Marja,Michalina,Monik.../całowana przez Jurka nie może mówić/

BRZOZOWSKA

/wyręczając ją/ Agata,Bibianna,Dorota,Eulalja,Faustyna,Gabrjela,Genowefa,Rozalinda,Scholastyka..uf! nie nadążę im...

MARTA.

/wypuszczona z objęć siada dla złapania tchu/

JUREK.

/także odsapnąwszy,do BRZOZOWSKIEJ/

Z wyjątkiem pani jestem już na "ty" ze wszystkiemi świętemi

BRZOZOWSKA.

I mnie przyszłoby tu kanonizację okupić męczeństwem,a nie dorosłam do....heroizmu.

ROŻANSKA,ZAWALSKA,OKTA.

Brawo Brzózka!

MARTA.

/do Jurka/ Dobrze ci tak,dobrze ci tak!należała ci się szpileczka.

BRZOZOWSKA.

/chcąc ją stępić,tonem ekskuzy/ To za to,że wszystkie wypiły,a pani ledwo usta umoczyła albo i nie umoczyła wcale

JUREK.

Nie dałyście mi ani zipnąć.-A nadto,miałażbym z każdą zosobna?

KILKA /naraz/

Naturalnie

SOLWECKA

Inaczej nieważne

WSZYSTKIE.

Nieważne!nieważne!

JUREK.

Usankcjonujemy zatem../bierze pełną szklankę ze stołu/

MARTA.

/odbiera mu ją/ Dość tych libacyj,dość!..

BRZOZOWSKA.

/do Jurka/ Ot,i nie ma czem przepić do mnie-

JUREK"

Nie ma czem? a to nic? /bierze ze stłu ledwo napoczętą flaszkę i pije wprost z niej/

MARTA.

/podczas tego półgłosem/ Brzózka,nie rób frondy-

BRZOZOWSKA.

Ja frondę?/popchnięta nieznacznie przez Martę/ Ależ owszem. /podchodzi do Jurka ze szklanką/- Mam bardzo brzydkie imię: Tekla. /nadstawia mu policzek/

JUREK.

Ach,nie suknia człowieka ani imię.../minąwszy policzek całuje ją w usta gorąco z widoczną wzajemnością/

WSZYSTKIE.

Brawo!brawo!brawo!

BRZOZOWSKA.

/uwolniwszy się z objęć/ Ona nawet Teklę całuje wściekle. /wygrażając Jurkowi,półgłosem do Marty/Jeżeli to rodzinny temperament,będziesz się miała zpyszna/do Jurka/ A miałyśmy panią...

JUREK.

Jak? jak? - panią?

BRZOZOWSKA.

Miałyśmy ciebie za zimną i niedostępną

JUREK.

Ja i niedostępność!/otwiera ramiona,w które wpadają SOLwecka i RENIA/ Gotowam wszystkie brać w objęcia

MARTA.

/trochę już poirytowana/ Jesteś - widzę - niestrudzona.

JUREK.

Takeście mnie przez cały wieczór niepoczciwie rzuciły na pastwę samotności...

RENIA.

Bałyśmy się.../wysuwa mu się z ramion/

JUREK.

Bałyście się? aż bały?/świdrując oczyma Martę/ Ktoś mnie tu oczernił...

MARTA.

Powiedzcie,czyście tu ode mnie słyszały choć jedno złe słowo o niej?

JURKA.

Nie od ciebie,to od Jurka.Znam ja tego hultaja.

MARTA.

Nieobecnych się nie oczernia.Bądźże rycerska,jak na mężczyznę przystało.

JUREK.

Tobie wypada go bronić,ale to wisus zpod ciemnej gwiazdy. A wiesz ty,co on teraz porabia?

MARTA.

Nie szpieguję go -

JUREK

I ja go nie szpieguję,ale ci powiem.Tylko usiądźmy/siadają na sofie,RENIA i SOLWECKA/na kolanach Jurka/ Otóż,choć to

dziwnie brzmi w ustach siostry,jednak przez solidarność płci muszę ci oczy otworzyć

MARTA.

Ciekawam...

JUREK.

Zanim tu przyszłam,a raczej przyjechałam,zajrzałam do domu.Pukam,otwiera mi Rózia.-"To panienka?"- Albo co? pana Jerzego nie ma w domu?- "Dawno poszedł i odgrażał się,że na cały wieczór" -To mi wystarcza.Ładnie tam będzie wyglądało to jego żegnanie się z kawalerskim stanem.

MARTA.

A cóż my tu lepszego robimy?-nie to samo?

JUREK.

Tsje,to samo...Tu zebrały się same panny-

MARTA.

A tam chłopcy.Jurek jest zapoczciwy,ażeby....

JUREK.

I ty mu wierzysz,biedna dziewczyno! - Założyłabym się..Ile nas tu jest? - ośm - założę się,że on-hołdując kabalistyce-hula sobie w tej chwili z siedmioma pannami i jednej gorącego całuska,ot tak/całuje Renię/,drugą w ten deseń../przygarnia czule Solwecką/,z trzecią szu-szu-szu gdzieś w kątku na miękkiej otomance..

MARTA.

Przestań,Janka,przestań!/zatykając sobie uszy ucieka ku terasie - wszystkie spłoszyły się -powstają/

OKTA.

/zatrzymując je/ Dajcież pokój,gotowa się rozpłakać

JUREK.

/idąc za Martą/ Martuś,Tuś,Tuś....

MARTA.

Ja nie chcę,-ja nie chcę../ucieka ku drzwiom wprawo i kryje twarz w portjerę,-Jurek daje znak grupie przy sofie i podąża na palcach za Martą/

ZAWAKSKA

/półgłosem to towarzyszek/ Słuchajcie,to trzeba jakoś załagodzić i udobruchać Martę../naradzają się szeptem/

JUREK.

Martuś../półgłosem/ Gniewasz się,Martuś? przecież to żarty.

MARTA.

/wymykając mu się,blizka łez/ Za bolesne

JUREK.

/pokornie/ Przyznaję,-możem trochę przeholował, - no,daj łapusię,no daj,no daj.../bierze ją za rękę,by pocałować/

MARTA.

Nie w rękę, - domyślą się../tracąc dąs odwraca się ku niemu i pozwala mu się pocałować w usta/.

ROŻAŃSKA.

/ z gestem ku nim/ Już po burzy

SOLWECKA.

Przywitajmy powrót słońca szampanem

ZAWALSKA.

/biorąc szklaneczkę/ Marto,na przeprosiny i zgodę

MARTA.

/ podchodzi ku nim z Jurkiem,któremu Solwecka podaje nianapoczętą butelkę do odkorkowania/ Po trzech wiśniówkach zdo... je się...

ZAWALSKA.

Już odeszła cię chętka? -nawet na zgodę nie? - Ha,trudno,łykajmy ślinkę/odstawia szklankę,inne,którym Jurek otworzywszy flaszkę nalewał,czynią jej śladem to samo/

MARTA.

A nie, - a nie,-jeżeli tak,to i owszem/bierze szklaneczkę/

RENIA

/trącając się z nią/Tak to lubię.Do końca solidarna.Evviva!

MARTA.

Evviva!/wypija/O jakie to dobre,-o jakie [illegible] dobre....Rozgrzeszam wszystkie,zgóry rozgrzeszam.- Pijemy!-Skończyła się sucha Ameryka!. Rekord! weźmie go ta,która całą szklankę wychyli duszkiem/sięga po pełną szklaneczkę/

JUREK.

/łapiąc ją za rękę/ Hola,hola, - ja tu jestem głosem rozsądku i muszę czuwać nad przyszłą bratową.-Na takie rekordy nie pozwalam.

MARTA.

No to nie, - to jaki inny,jaki inny.

ZAWALSKA.

Konkurs piękności.

RENIA.

Wybór mis Universum.

MARTA.

Słyszycie dziewuchy? - wybieramy mis Universum!/korzystając z tego,że Jurek nie widzi,wypija drugą szklankę szampana/

ROŻAŃSKA.

Wybierajmy,ale skąd weźmiem na jurorów łysiejących pierników?

RENIA.

Znajdzie się jakieś wyjście kompromisowe

SOLWECKA.

Już je mam.Siadaj,siadaj sędzio sprawiedliwy/popycha Jurka na sofą/

MARTA.

/powstrzymując chcącego z niej powstać/ Rób piernika,rób piernika.

JUREK.

Wyrzucacie mnie za nawias,a może i ja mam jakie ukryte wdzięki,godne stanąć do konkursu z waszemi./wstaje/

MARTA.

Ma,-ma!

JUREK.

Krzywdzicie mnie-

BRZOZOWSKA.

Cały ład społeczny stoi na czyjejś krzywdzie.

JUREK.

Racja, - kapituluję zatem./wskazując na sofę/ Oto loża znawców.Nienależący do jury zechcą ją opuścić/SOLWECKA,która zdążyła się już przypić do Jurka,wstaje i łączy się z resztą panien/ - Panowie! /mówiąc to patrzy to w prawy to w lewy róg sofy,jakby oba były zapelnione jurorami/ Z mocy narzuconej mi godności obejmuję przewodnictwo i zapraszam panów w skład jury-W pierwszej linji musimy ~~[illegible]~~ zastanowić się nad zasadami i procederem konkursu.

GŁOSY.

Formalistyka!

JUREK.

Niech panowie rozstrzygną,co ma być decydującym momentem. Czy całość,a więc:postawa,chód,gest...

GŁOSY.

Całość,całość

JUREK.

/wstyjąc i rozglądając się po urojonych tłumach widzów/

Proszę o spokój! - inaczej każę galerje opróżnić!/siada/ Całość zatem czy sama tylko harmonijna budowa?

ZAWALSKA.

Budowa,budowa!

SOLWECKA.

W plenerze lub - ostatecznie - w pełnym blasku "jupiterów".

JUREK.

/do urojonych sąsiadów-jurorów/ Co do tego punktu specjalnie - panowie godzą się na to? - zapadnie osobna uchwała.- Zaczynamy!- /wstaje/.-Współzawodniczki zechcą przedefilować przed trybuną sędziów.-Najpierw pojedynczo.Każda sobie rzepkę skrobie.To może być i rzepka w kolanku, - jury nie ma nic przeciw temu,a nawet gotowo w tem niejednę z pań wyręczyć/do sąsiada,demonstrując pieszczotę na własnem kolanie/.- Ach! pogłaskać takie kolanko,kolaniuchno,kolaniątko,kolaniusiąteczko.../przyłożywszy do oczu dłonie jakby w nich trzymał lornetkę i wodząc nią za chodzącemi wokół stołu/ Wcale poważnie przedstawia się nasz konkurs,prawda? - Wcale,wcale... A co kolega sądzi o drugiej zrzędu,hę?/wysłuchawszy sąsiada/ Czyż?-jakto zaraz można poznać plastyka z zawodu.Co do mnie nad linję przekładam rytm..O,o,w tej chwili naprzykład.Toć to nie chód,to raczej muzyka,jakby jakaś urocza kantylena, jakieś jedwabiami szumiące nocturno,przy dźwiękach którego można....mniam,mniam!/tymczasem kandydatki na mis Universum obeszły stół dokoła,-gdy zpowrotem znalazły się przed Jurkiem, ten wstaje i mówi donioślejszym głosem/ A teraz parami,prosimy w ruchach liczyć się z naturą materjałów i w największej mierze uwzględniać toaletę.

OKTA.

Trzeba ją mieć,a nie w takiej kacabajce.Wycofuję się z kon-

kursu i życzę wszystkim powodzenia/porzuca Martę,z którą szła w parze,i zasiada przy stoliczku z radjem/

RENIA.

Baba z wozu,koniom lżej.

JUREK.

/do sąsiada,wskazując na Martę/Niechno kolega spojrzy na tę oto szelmutkę, - toćto uosobiemie wdzięku,oczka jak chabry,usteczka jak u aniołów Botticellego -

MARTA.

/ przymilnie i kusząco/A dopieroż w pocałunku!..

JUREK.

/zrywając się i ramionami powstrzymując napór urojonych amatorów/ Za pozwoleniem,panowie! - proszę ławą nie opuszczać trybun! - Badanie takich szczegółów należy wyłącznie do prezesa jury i on jeden za wszystkich../całuje Martę/

ZAWALSKA.

Śliczny proceder!

ROŻAŃSKA.

Gdzie regulamin jury?

GŁOSY.

Skandal!skandal!

JUREK.

Silence! - Jury w pełnym swoim składzie powzięło jednomyślną uchwałę,ażeby tytuł mis Universum-/półgłosem do Marty/ proszę wejść na krzesło /pomógł jej do tego/przyznać pannie Marcie Mestwińskiej,która zarówno swoją urodą

SOLWECKA

I całuskiem!

JUREK.

..swoim dziewczęcym wdziękiem...

SOLWECKA.

i całuskiem!

RENIA.

Sąd został przekupiony! sąd został przekupiony!

GŁOSY.

Hańba! hańba!

MARTA.

/łamiąc ręce/ Nie pozostaje mi nic innego jak otruć się! /sfrunęła z krzesła i jednym haustem,mimo że Jurek chciał jej w tem przeszkodzić,wypija szklankę szampana/

ZAWALSKA.

Nie uznajemy takiego rozstrzygnięcia!

GŁOSY.

Stronnicze!

RENIA.

Na niczem nieoparte.-Wdzięk to mało, - istotne piękno zasadza się na harmonijnej budowie /rozpięła suknię pod szyją i zsuwa ją z ramion/ o,takiej! - na jędrnej i ciepłej karnacji, - o,takiej /zsuwa suknię po pas i staje w ponętnej kombinesce/

JUREK.

/ chcąc na niej przytrzymać suknię/ Za pozwoleniem...

MARTA.

/nie dopuszczając do interwencji/ Renia ma racją,Renia ma racją! - Niech sąd obejrzy wszystko,wszystko!

RENIA

/wychodząc z opadłej na podłogę sukni/ Proszę,to są ramiona! - proszę,to są nóżki!- A jeżeli chodzi o specjalne,utajone wdzięki....

JUREK./zasłaniając sobie oczy/

Jury od ujawnionych już olśnęło i prosi.kandydatkę...

MARTA.

Patrzcie jak hipokryzja zasłamia sobie obłudnie oczy!

SOLWECKA.

Do sekretnego gabinetu!do sekretnego gabinetu!

BRZOZOWSKA.

/podjęła suknię Reni i pomaga jej włożyć ją/

JUREK.

Zbyteczna! - Jury rozstrzygnęło rzecz bezapelacyjnie i ogłasza królową piękności z tytułem mis Universum tę oto malutką,śliczniutką pieszczotkę.../Marta przytula się do niego,- wtem nagle z rozgłośnika radja,przy którem Okta dłuższy już czas manipulowała,rozbrzmiewa z III aktu Lohengrina marsz weselny/"Brautlied"/ do słów libretta w przekładzie Aurel. Urbańskiego:str.72:

"Uroczy sen,rozkoszy zdrój
"Na wasze skronie niech zleje swój czar:
"Męstwo i hart,czystość i wdzięk,
"Oto wzajemny weselny wasz dar...."

Melodja tej pieśni zelektryzowała wszystkich i zmieniła nastrój, - wszyscy znieruchomieli,zamilkli i słuchają/

MARTA.

/ po chwili słuchania u piersi Jurka/ Pamiętasz tę scenę, mój ty Lohengrinie?

JUREK

/także pod urokiem muzyki/ Moja ty słodka,cudna biała Elso..
/toną w serdecznym pocałunku/
/na ten widok wszystkie sześć,nie wyłączając Okty,spontanicznie biorą ze stołu szklanki i podniósłszy je wgórę,niby pochodnie,stają/jak w operze/ w dwa szeregi.Śpiewając melodję wraz z radjem,ruszają w pochód,- Jurek i Marta za niemi.-Tak oprowadziły ich wokół stołu, - gdy doszły do otwartych drzwi pokoju Marty,zawracają wprawo i wlewo i

złączywszy się za nimi w szereg,wpychają ich poniekąd do wnętrza,a gdy minęli próg,drzwi za nimi zamykają/

S c e n a 3.

RENIA.

Wrota raju zamknęły się nam przed nosem, - teraz nadszedł właściwy moment na cukrową kolację/siada przy stole i nakłada słodycze na talerzyki/

ZAWALSKA.

Okta zamknij radjo.

OKTA.

Niechże dobrzmi dokońca.-Nie znam melodji,którąby mię tak jak ta wzruszała

SOLWECKA.

To nie murzyński jazz

ROŻAŃSKA.

Ani żadne pitu-pitu.

OKTA.

Toteż zawsze,jeżeli w programie audycyj jest gdziekolwiek Wagner,póty kręcę śrubkami,aż go złowię

ROŻAŃSKA.

Dziś to wypadło szczególnie à propos,-aż dziwnie...

BRZOZOWSKA.

Powiem wam,że nawet bardzo dziwnie.....

OKTA.

Cóż ona tak tajemniczo?...

BRZOZOWSKA.

Słuchajcie,albo wszystkie udajecie,albo nie ma w was ani za grosz kobiety

OKTA.

Za to podziwiałyśmy tę kobiecość w tobie.Nibyto drożyła się,a potem całowała jak z nut

BRZOZOWSKA.

Nie zagadujcie.-Czy wy naprawdę w uścisku tej panny Janki nie czułyście....? Po mnie dreszcze chodziły

RENIA.

I ja dostałam wypieków.Wielka rzecz -

BRZOZOWSKA.

Nie,nie, - tu nie chodzi o wypieki.Przyznajcie,że zachowanie się Marty było przez cały czas jakieś dziwne,jakieś... /wskazując na drzwi wgłębi/A choćby i w tej chwili..To... przydługie tete-à-tete...

ZAWALSKA.

/ukazując na Brzozowską/ Jaka ona paradna z tą zmarszczką między brwiami! Tylko czekać jak wycedzi przez zaciśnięte zęby:"Panie Chmara,tam jakieś buty skrzypią...." /zanim dokończyła cytatu ,we drzwiach wchodowych,podobna do Jurka z postawy i pudermantla,staje JANKA OWRUCKA,wchodząc zdjęła beret z głowy i przez odsłonięcie włosów blond upodobniła się jeszcze bardziej do brata.-Na jej widok,wydawszy okrzyk zdumienia czy oburzenia,wszystkie panny zrywają sie od stołu i przez terasę uciekają do ogrodu/

S c e n a 4.

JANKA.

A im co się stało?.../pogląda po sobie/ Czy ja wyglądam na wilkołaka?/przejrzała się w wydobytem z torebki lusterku/Nie rozumiem..../pogląda po stole/ Nie wylewały za kołnierz../obejrzawszy bliżej jednę z flaszek/ śp.wiśniówka,

konjak,szampan,no,no,...A możem ja do cudzego mieszk...? Ale nie.-Szczególny sposób witania siostry pana młodego.-Gdzie Marta?/wzięła za klamkę u drzwi wgłębi, - zamknięte/ Hm,chyba i ja pójdę za niemi do ogrodu.../postawszy chwilę wychodzi na terasę. - Zanim jeszcze zniknęła za balustradą we drzwiach z prawej,w pidżamie,w nocnej koszuli i pantoflach staje MESTWINSKI./

Scena 4.

MESTWINSKI.

No,nareszcie uciszyło się po odlocie tych srok.../nasłuchuje ku drzwiom wgłębi/ Chwała Bogu,że choć godzinkę dziewczyna się prześpi...A człowiek w taki upał jak węgorz na brytwannie wierci się,wierci i ani rusz zasnąć. - Niedość kąsających komarów,jeszcze na dobitkę....Ale dość tego,raz nareszcie trzeba kres temu położyć../dobywa z kieszeni pidżamy flaszeczkę z dymnego szkła,potrząsnął nią,obejrzał pod światło/ Wystarczy.../wyjął korek,łyknął,skrzywił się/ Świństwo bo świństwo,ale jeżeli ma to mieć taki cudowny skutek..../przypomniał sobie/ A-ha,naprzód porcję kawioru..../rozgląda się po stole/ Był, ale go spałaszowały. - No,sprobujemy i bez kawioru.Przedtem jednak...Nie zawadzi.../nalał do szklaneczki,wypił,mlasnął językiem/ Dobry,dobry.../spojrzał na markę/ No,beknę ja za niego porządnie...Gdyby tylko.../popija/ opłaciłoby się stokrotnie.../ruchami dodając sobie animuszu,podchodzi ku drzwiom parapetowym,położył dłoń na guzie klamki,cofa ją,nasłuchuje/Ani,ani.../przystawia krzesło i przez okienko nad drzwiami zagląda do wnętrza pokoju/ Jest,śpi...Myszeczko ty moja,śliczoto ty moja.../schodzi z krzesła,odstawia je/ Hm.. eh! cóż u licha,czyż nie jestem mężem?- sempre avanti! /po Ba!...żeby to samo hasło wystarczyło.../zwątpił,westchnął,

wychodzi na terasę,siada na ławce,zapala papierosa i duma/
/ledwo wyszedł na terasę,drzwi parapetowe otwierają się cichutko,szpareczką,potem szerzej,wreszcie całkiem.- Zostawiając za sobą drzwi otwarte wchodzi STEFA./

Scena 5.

STEFA.

/w koszulce,w narzuconym na nią gazowym szlafroczku,na nogach tylko czerwone pantofelki/ Zdawało mi się,że tu ktoś chodził...jakby pod mojemi drzwiami...Czyżby Marta?../podchodzi ku drzwiom wgłębi,nasłuchuje,gasi żyrandol nad stołem,zagląda przez dziurkę od klucza/
/równo cześnie,z po za zapuszczonej w otwartem oknie story, dochodzą z pokoju Marty dźwięki kuranta ofiarowanego Jurkowi zegarka.-MESTWINSKI,zdziwiony tem wstaje,rozgląda się,uchyla nieco dłuższy brzeg story,puszcza go,odskakuje,chwyta się za głowę,ciska papierosa,w najwyższem wzburzeniu wchodzi do pokoju i...zatrzymuje się na widok stojącej pod drwziami i płaczącej STEFY,która ukasanym szlafroczkiem łzy ociera/

MESTWINSKI.

/własnym oczom nie wierząc,podchodzi, dotyka jej ramienia/
Stefa...Stefa...

STEFA.

Kto tu...? /wtula się miedzy drzwi i uszak/

MESTWINSKI.

/rwącym się od wzruszenia głosem/Stefa...Stefuniu....

STEFA.

Ty?.../zasłania twarz obnażonem ramieniem/

MESTWINSKI.

Takaś...biała...Takaś ciepła../obejmuje ją i pieści/

STEFA.

Co ty robisz...co ty robisz...Nie,nie,nie.....

MESTWINSKI.

Jakaś ty śliczna,jakaś ty...Stefa! /cofającą się przed nimko drzwiom z prawej,porywa na ręce,przyczem Stefa gubi jeden pantofelek/

sSTEFA.

Marcinie..Marcinie...

MESTWINSKI.

Moja...moja...moja!../nie przestając ją pieścić wybiega z nią przez drzwi parapetowe,drzwi za sobą zatrzaskując; słychać jak rygiel w zamku zapadł. - Przez chwilę scena pusta,tylko zegarek pamiątkowy dodzwania swego kuranta/

S c e n a 6

/z ogrodu wbiega pośpiesznie BRZOZOWSKA,tuż za nią JANKA/

JANKA.

Niechże się pani zatrzyma...

BRZOZOWSKA.

/przystając dopiero przy drzwiach wchodowych/ Daruje pani, ale...

JANKA.

Może mi pani będzie łaskawa powiedzieć...

BRZOZOWSKA.

Nie pani, - ja tu niczego nie wyjaśnię,nie mogę i nie chcę! /wzburzona wychodzi/

JANKA.

A ją co za giez ugryzł?- obraziła się?-za co?...Co to wszystko znaczy,co się tu takiego....? Nie rozumiem/spojrzała na zegarek w bransoletce/Za niecałą godzinę..Pójść?

zostać?...sama doprawdy nie wiem.-Najlepiej zaczekam.

/siada na sofie,dobywszy z torebki papierosa zapala go/

Scena 7

/ z drzwi wgłębi wchodzi JUREK.-prócz trzewików i peruczki odziany normalnie. - Przy dopinaniu kamizelki spostrzega na podłodze pantofelek Stefy,-podnosi go i ogląda, - spoglądając raz na drzwi parapetowe z lewej,drugi raz na drzwi do dalszych pokoi z prawej/

Zgadnij babula,kto tu z kim lula.../po sekundzie namysłu kładzie go na stoliczku z radjem, - odwróciwszy się spostrzega Jankę, nie bez zdziwienia a nawet niepokoju/

Ty...? tutaj?...

JANKA.

Jak widzisz.../wstaje,ogląda go od stóp do głowy/

JUREK.

/postąpił ku niej,ma ją przywitać,ręka mu opada/ Nawet nie witasz się ze mną? - Doskonale wyglądasz, - znać na tobie ten miesiąc wsi, - doskonale. - Wypoczęłaś?

JANKA.

Ow...szem,wy..po...częłam..

JUREK.

Cóżeś ty taka? - co tobie?

JANKA.

Mnie? - nic...

JUREK.

Nic,a oczy mało ci z orbit nie wylazą..

JANKA.

/po sekundzie/ Podrodze wstąpiłam do domu i....

JUREK.

...nie zastawszy mnie...

JANKA.

/gest głową:"właśnie"/

JUREK.

Cóż zdrożnego? - to przecież takie naturalne.../znalazłszy wykręt/Wy nigdy tego nie możecie zrozumieć,że jak się ma kolegów,z których niekażdy potem zechce bywać u żonkosia...

JANKA.

Kolacyjka?..

JUREK.

Nie mogę przecież wyjść ze stosunków.Przez ludzi do ludzi, a że tam pękło trochę grosza? - mój Boże,czasem człowiek musi się pokazać...

JANKA.

...w damskich lakierkach...

JUREK.

Damskich lakier...?No widzisz,to jest ta twoja zachwalana Rózia.Suswał! /siada na szezlongu,dobył z walizki parę półbucików zapinanych na klamry,zmienia obuwie,lakierki chowa do walizki i stawia ją pod stoliczkiem z radjem/.Nie potrafi odróżnić wysokich od niskich obcasów.Ja się całą noc męczę,chodzę jak na szczudłach,a to wszystko dlatego,że służąca...Odpraw ją,moja kochana, tyle razy ci to już mówiłem.. /wstał,po paru krokach/ No,odżyłem.-Powiedz mi,czego się ty właściwie śmiejesz? czy to takie zabawne,że kogoś trzewik ugniata?

JANKA.

A czoła nie uciska ci....kapelusz?

JUREK.

Ani go czuję../machinalnie sięgnął,ściągniętą peruczką stropił się,szukając wykrętu/ A to szczególna...ach!no.. Możesz sobie snadno wyobrazić,że po szeregu lat znalazłszy się niemal w komplecie,nie wylewaliśmy za kołnierz i gdy któryś zaproponował maskaradę...

JANKA.

Porzuć ją ze mną i rozcharakteryzuj się doreszty/podaje ze swej torebki lusterko/

JUREK.

/w milczeniu ociera usta ze szminki/

JANKA.

No tak,teraz to jesteś znowu ty, - teraz mogę z tobą pomówić jak z bratem

JUREK.

Ależ nie wyobrażaj sobie....

JANKA.

Jurku,oszczędź mnie i sobie wszelkich wyjaśnień-

JUREK.

Posłuchaj jednak.- Choć ledwo paru laty starsza ode mnie, byłaś mi nietylko siostrą,ale dobrą i wyrozumiałą...

JANKA.

...niańką..

JUREK.

Mamusią

JANKA.

Z ręką na sercu:byłam?

JUREK.

Dobrą,że nie można być lepszą i wyrozumialszą

JANKA.

/wycałowawszy go po głowie/Nie zmieniłam się ani trochę.- Żebyś ty wiedział,jak ja wyglądałam dzisiejszego dnia,z jaką niecierpliwością go czekałam i...spóźniłam się..

JUREK.

/mimowoli sięgając po zegarek/ A któraż to...?

JANKA.

/przytrzymawszy mu dłoń/Et! - popatrz mi w oczy,śmiało. /z gestem ku drzwiom wgłębi/Czy myślisz,że wejdę tam groźna i pełną słodkiego dreszczu zapytam:"a któż ci powiedział,żeś naga?"- Ja ją za to tylko goręcej uściskam..

JUREK.

Kiedy ty doprawdy...

JANKA.

Jurku,czy ty mnie,m n i e chcesz przekonać,że stuła to kawałek szychem naszytego brokatu?

JUREK.

/po chwili wahania,nie bez poczucia winy/ Jesteśmy tylko ludźmi...Ale czyż może być coś świętszego nad...stopienie się w jedno dwóch dusz,zespolenie w jedno...

JANKA.

/namiętnie/..dwóch młodych,pięknych ciał!

JUREK.

/zaskoczony jej tonem i treścią jej słów/...serc!

JANKA.

/zreflektowawszy się/ Przebacz,wyraziłam się tak ...brutalnie.-Szczęśliwy jesteś?/pociągnęła go i siada z nim na sofie/

JUREK.

Nad wyraz,nad pojęcie!- Gdyby mi nie było wstyd,płakałbym.

Gdyby to nie było śmieszne,pobiegłbym teraz do ogrodu i cało wał każdy liść glicynij,każdą żerdkę altany,w której zakosztowałem słodyczy jej ust,gdzie mi się odemknęła biała lilja jej serduszka i pod tchnieniem mego gorącego szeptu pierwszy raz spłonęła rumieńcem. - Nie miałem pojęcia,że znajdę ~~xxxxx~~ w niej tyle...tęsknoty,że po tęczowych jej mostach przeniose ją przez rwący i dla każdej dziewczyny niełatwy do przekroczenia Rubikon.-My go mamy już za sobą.Jutro obudzi się na drugim brzegu,-obudzi się,otworzy swoje cudne oczęta..

JANKA.

/dotąd zasłuchana,nagle wpadając mu w słowa/..i wyciągnie ramiona twoich szukając,i rozchyli usta twoich złaknione i przylgnie pieszczotą do twojej pieszczoty i będzie szczęśliwa, - szczęśliwa,-szczęśliwa!...

JUREK.

/niezmiernie zdziwiony/ Janko...co tobie?

JANKA.

Przepraszam cię,bardzo przepraszam...

JUREK.

Ja to raczej powinienbym...Nie przypuszczałem,że zadaję ci ból,że ranię aż do krwi

JANKA.

Pamięć mi zabierz! z krwi ją wypłosz!..Chodzi po tętnach i ssie,ssie jak wampir.Przeklęta!

JUREK.

/wstał,przyglądając się jej uważnie/ Po tętnach...? Wspomnienia..? takie żywe..?/chwyta się za głowę/ Po tętnach? Ja nie pojmuję,gdzie ja miałem oczy?jak ja mogłem? /zaczyna chodzić po pokoju/

/pauza/

JANKA.

Uspokój się,Jurku,..no chodź,siądź tu przy mnie -

JUREK.

Pozwól mi myśli zebrać...

JANKA.

/ po chwili,wodząc za nim oczyma/ Ty oczywiście nie we fraku...

JUREK.

/pochłonięty swemi myślami nie odpowiada/

JANKA.

Naturalnie, - Marta w kostjumie,więc i ty...A masz się tu przynajmniej gdzie przebrać?

JUREK.

/nie przestając chodzić,ciemno/ Na to czas jeszcze-

JANKA.

No,niebardzo-/spojrzała na zegarek w bransoletce/

JUREK.

Więcej niż przypuszczasz.../ważnie/ Odłożymy ślub

JANKA.

/zrywając się/ Oszalałeś!

JUREK.

Mówię to przytomnie i myślę tak jasno,jak ten dzień za oknami.Nie pójdę do ślubu,póki...

JANKA.

Co?

JUREK.

Nie zmyję z ciebie tej...

JANKA.

Plamy? - Zastanów się

JUREK.

Zabiję!

/sekunda/

JANKA.

Jak to dobrze,że Marta nie ma brata..że on nie ma już czasu..

JUREK.

To całkiem inna sprawa

JANKA.

/tonem ironji/ Oczywiście,całkiem inna...zgoła nie to samo..

JUREK.

Zabiję!

JANKA.

Z za węgła? skrytobújczo?

JUREK.

Stanie mi przed lufą,a kogo ja wezmę na muszkę - trup!

JANKA.

/po chwili,zmieniając taktykę/ Kto ma pierwszy strzał? o ile się nie mylę,wyzwany.

JUREK.

Taką jest kurtuazja tego rodzaju spotkań.

JANKA.

Kodeksów honorowych nie układali głupcy.-Zatem on pierwszy?

JUREK.

I nie byłoby sprawiedliwości na świecie,gdybym....

JANKA.

Dobrze,że w nią wierzysz,- to starczy za puklerz.Na wszelki jednak wypadek weź kawałek papieru i .../gest pisania/

JUREK.

?

JANKA.

Możesz przecie...zostawić...wdowę..

JUREK.

Marta - wdową?! Marta...!

JANKA.

I może już nie sama....

JUREK.

Piekło! piekło!

JANKA.

Ach,nie rozpaczaj,na to jeszcze czas,-pocóż zgóry przesądzać?- Przeciwnie,przyjmijmy,że on padnie-

JUREK.

Zasłużył na to!

JANKA.

Powiedzmy. - Zatem z nim koniec.Co do mnie zaś...Przeboleję i nie okażę niczem...Czy to musi zaraz manifestować się nazewnątrz czarną suknią i welonem z krepy...?

JUREK

Jakto?..jakto?..czyżbyś ty...?

JANKA.

Nie,nie,bądź spokojny,nie włożę żałoby.Pocóż ludziom dawać pole do domysłów i cień rzucać na wasz śliczny związek? - Przeciwnie,-/zdławionym głosem/ będę się ubierała jasno jak zorza,-cała w kwiatach,uśmiechach, od rana do nocy rozpromieniona,rozchychotana,ha,ha,ha,ha!...

JUREK.

/przypadając do niej/ Janko! - Jan..ko!

JANKA.

/przytuliwszy się do niego,szlocha bez łez/

JUREK.

Kochasz go? wciąż jeszcze.../nagle pełen otuchy/ i gdyby tak się złożyło,że....

JANKA.

/oderwawszy się od jego piersi i ochłonąwszy nieco/ Histerja, - nie zważaj na to. Już przeszło, już po burzy-

JUREK.

/bardzo poważnie/ Przy jej gromach zajrzałem na dno puszki Pandory i dostrzegłem największy jej skarb: Nadzieję.

JANKA.

Szczęśliwi nie znają jego ceny i jego wartości

JUREK.

Dlatego udzielają go drugim. - Przyrzeknij mi, Janko, że jeżeli tej nadziei zapłonie dla ciebie choć iskierka...

JANKA.

To ją wiatr zgasi

JUREK.

Albo w wielki płomień rozdmucha. Nie przesądzajmy. Wszak bywa, że jakaś-zdawałoby się-chimera nagle obleka się.. w zupełnie realny kształt-..

/drzwi wchodowe otwierają się, -wpuszczona przez NASTKĘ wchodzi staromodnie odziana ciocia TEOSIA. W złożonych na brzuchu rękach trzyma maleńką walizeczkę, pod pachami dwa białe pinczery/

JANKA.

...kochanej cioci Teosi.

/oboje podbiegają powitać ją i zamiast uścisku ciotki otrzymują od piesków/niekoniecznie żywych/ karesy językiem/

K u r t y n a.

A K T III.

Ten sam pokój.Zastawa sprzątnięta.-Stół,skrócony o zdłużające go klapy,stoi jak stał naśrodku.-Z krzeseł cztery odstawiono pod tylną ścianę,po dwa z każdej strony drzwi;cztery dalsze pozostały na dawnem miejscu. - Na terasie siedzi na ławce Ciocia Teosia z pieskami na kolanach i prowadzi ożywioną rozmowę z Martą. - Przed niemi,oparte o balustradę,stoją:Rożańska,Okta, Zawalska i paru zabawiających je młodzieńców.-Za balustradą w ogrodzie przechadzają się Solwecka i Renia z nadskakującym jej adoratorem.Wszyscy oni rozmawiają głośno i bezładnie;dobrze i wyraźnie dochodzą jedynie ich śmiechy.

Scena I.

JUREK.

/z pozostałych przy stole krzeseł wziąwszy dwa,niesie je w lewe proscenium,postawiwszy je pod ścianą,otwiera drzwi do przedpokoju i woła/ Naściu! proszę mi tu trochę pomóc./wraca do stołu i ujmuje go z jednego końca, - do wchodzącej/ Weź-no ze mną -

NASTKA.

/już niosąc/ A gdzie go damy?

JUREK.

/kierując się ku drzwiom parapetowym/ Pod ścianę

NASTKA.

/przystając/ Drzwi zastawić?...A jakże nasza pani...?

JUREK.

Nie kłopocz się o to./niosą/ Tak,dobrze,-dziękuję ci./wraca, bierze dwa krzesła i niesie je wślad za stołem,-do chcącej mu pomóc Nastki/Zostaw,nie zdźwigam się dwoma krzesłami.Lepiej

idź i pilnuj przedpokoju.A jak przyjdzie ten pan,com ci o nim mówił,wprowadzisz go i poprosisz mnie a raczej nie mnie tylko panienkę

NASTKA.

Dobrze,proszę pana /wychodzi wlewo/

JUREK.

/rozglądając się/ Przecie tak przestroniej.../bierze dwa pozostałe krzesła i przenosi pod ścianę prawego proscenium - postawił,,machając ręką w stronę Marty/ Psst!...psst! ..Martuś!...Tuś!Tuś!..A to gaduła../kaszle znacząco,Marta spojrzała na niego,podnosi się/

MARTA.

Daruje łaskawa pani...

CIOCIA TEOSIA.

/ ostentacyjnie rozglądając się na wszystkie strony/ Do jakiej ty tu pani tak uroczyście przemawiasz?

MARTA.

/chcąc ją pocałować w rękę/ Niech cioteczka wybaczy...

CIOCIA TEOSIA.

/wzbroniwszy jej tego i całując w głowę/ Tak to co innego.. No idź,idź,dziecko, - ja tu tymczasem zrobię toaletę mojemu Biżu./wyjmuje z walizeczki grzebyk i czesze nim pieska ,- na miejsce MARTY przysiada się do niej ROŻANSKA, - reszta wśród rozmowy i śmiechów opuszcza dotychczasowe stanowisko przy balustradzie,schodzi na ogród i znika wlewo/

MARTA.

/już przy Jurku/ Chcesz czego ode mnie?

JUREK.

Najpierw powiedzieć ci dzień dobry,-nasze pierwsze dzień

dobry.../po pocałunku/ Odtąd codzień tak będzie - pomyśl-
codzień!

MARTA.

Po to mnie tylko wołałeś?

JUREK.

Chyba masz już dość tej nudziary.-A powtóre pragnę cię wta-
jemniczyć w moje plany,w których możesz mi być nielada po-
mocą. - Chciałbym mianowicie../wziął ją pod ramię, - tak i-
dąc doszli przed odstawiony stół/

MARTA.

/teraz dopiero zauważywszy zmianę/ A któż te drzwi zatara-
sował?

JUREK.

Usunęliśmy,bo naśrodku zawadzał

MARTA.

No dobrze,ale...Gdzie Stefa?

JUREK.

/ z żartobliwą tajemniczością/ W czasie i przestrzeni na-
krytej....kocykiem./dostawszy za swój żart klapsa/ Nie wie-
rzysz? Chodź- /prowadzi ją ku stoliczkowi z radjem,na który
położył był zgubiony przez Stefę pantofelek/Patrz,oto cor-
pus delicti.Leżał tu/wskazuje na podłogę,potem w stronę po-
koi zprawej/ i zadartym noskiem węszył w stronę papy Mest-
wińskiego

MARTA.

Taaaak....?

JUREK.

Świat nie próżnuje...

MARTA.

/przytula się do niego/

JUREK.

/popieściwszy ją/ Trzeba jej to jakoś...

MARTA.

Daj,-postawię im to na progu i niby przypadkiem stuknę we drzwi/wzięła pantofelek,wychodzi wprawo i po chwili wraca/ Więc? cóżeś mi miał powiedzieć?

JUREK.

Sprawa - widzisz -jest taka.Miałem tu...Już ci się oczka kleiły i nie słyszałaś,że ktoś klamką rusza.- Wychodzę - Janka /zauważywszy popłoch w twarzy Marty/ Nie,nie,bądź spokojna,nawet jej przez myśl nie przeszło,ręczę ci.-Otóż.. A gdzie się ona zaszyła? w ogrodzie siedzi?

MARTA.

Kto?

JUREK.

Janka, o niej przecie mówimy

MARTA.

Machnęła się na moje łóżko i chrapie

JUREK.

To dobrze,-niech się trochę prześpi.Była mocno wzruszona.- /na skutek spojrzenia Marty/ Miałem tu z nią rozmowę...na czas bardzo krótką,ale...Sens jej taki,że Jochim..

MARTA

Po coś ty go,człowieku,zapraszał?

JUREK.

Niech się to raz do licha wyklaruje!

MARTA.

Jakaż pewność...

JUREK.

Żadna.Toteż łydki drżą pode mną,ale tak rzeczy zostawiać

nie można.Przed godziną przyznała mi się,że go kocha.Dawne żale czy obraza czy co tam między nimi było,poszło wkąt,a została miłość.Może nawet furja...Chodziłoby więc o to,żeby zobaczywszy go nie dała nam dęba -

MARTA.

Ba!

JUREK.

Ja sam jej nie przytrzymam.A przytem...mogłoby mi pójść coś pod włos i gotowe nieszczęście.Tu trzeba wielkiego taktu i...

MARTA.

Byle z miejsca nie parsknęli na siebie jak koty..

JUREK.

Właśnie, - potem już łatwiej się dogadać.Chodzi o pierwsze oko w oko.Bądź przy tem,Martuśku,i zapośrednicz jakoś.

MARTA.

Sprobuję,ale czy mi się to uda...?

JUREK.

Uda,uda, - liczę na twój spryt.Idź do niej i skoro oczy otworzy...Albo nie,za jaki kwadransik obudź ją i już nie odstępuj ani na krok.A potem zostaw ich samych.

MARTA.

No,dobrze,ale po czemże ja poznam tego Jochima?

JUREK.

Prawda! - a bodaj mnie do barszczu wsadzili.

MARTA.

/z gestem ku ogrodowi/ A może on już...

JUREK.

Nie,nie przechodził tędy,a musiałby.Ale lada chwila może się zjawić,a mnie wypada...Czy one są bardzo zagniewane?

MARTA.

/grożąc mu paluszkiem/ Używałeś sobie na nich,co wlezie

JUREK.

/z żartobliwem oburzeniem/A! jak ty się wyrażasz?/całusek/ Wracając do Jochima:mojego wzrostu,włosy na jeża,oczy piwne...

MARTA

Nos i usta proporcjonalne,znaki szczególnę : 120 pulsu

JUREK.

U Janki napewne i po tem poznasz,że to on.Resztę podszepnie ci serduszko.

/podczas powyższej scenyROŻAŃSKA,zabrawszy ciocine pieski,zeszła na ogród; CIOCIA TEOSIA zaś,zostawszy sama,dobywa ze swojej miniaturowej walizeczki puzderko,z puzderka zaś kolję - obejrzała ją,przymierzyła na sobie,-po chwili chowa ją znowu/

MARTA

Będę się w niego pilnie wsłuchiwała,ale wiem,że usłyszę w niem tylko:Ju-rek!Ju-rek!Ju-rek!/na widok wchodzącej z garniturem i trzewikami Mestwińskiego NASTKI/Czekaj-no,czekaj,Naściu/półgłosem do Jurka/ A możeby także Stefie....? -jak myślisz?

JUREK.

Nie znam waszych tu obyczajów-

MARTA.

/półgłosem/ Bez szlafroczka chyba nie poszła,prawda? /głośno do Nastki/ Nic,nic, - idź i połóż panu na krześle jak zwykle. /NASTKA wychodzi wprawo/.No więc dobrze, - ja idę pilnować Janki,a ty...Możebyś jednak,zamiast ekskuzować się przed pannami - właściwie to jabym powinna - poemablował trochę ciocię Teosię.To jakieś strasznie poczciwe stworzenie

JUREK.

Do rany ją przyłóż,szkoda tylko,że pachnie larendogrą i szpikanardem.Powtarzam pilnuj mi Janki.Jeżeli mi się dobrze spiszesz,będę cię kochał dwa razy więcej.

MARTA.

Znaczy to ni mniej ni więcej jak tylko,że kochasz mnie połowicznie.Ale i za to daj buźki./pocałowała i frunęła do swego pokoju/

JUREK.

/ stoi przez chwilę zamyślony/ Ryzykowną grę podjąłem...A nuż ją przegram?....Hm,wolę już o tem nie myśleć.../idzie w zamyśleniu ku terasie,zanim doszedł do drzwi,odzywa się za drzwiami wprawo dzwonek telefonu, - zawraca,-ledwo doszedł do stoliczka z radjem,na progu ukazuje się Nastka ze słuchawką aparatu przy uchu/

NASTKA.

/po chwili słuchania/ Tak. - Nie,służąca.../wysłuchawszy,do Jurka/ Z hotelu.Pytają na ile osób nakryć.

JUREK.

Bałwany./bierze od niej słuchawkę/ O co chodzi? - Po jakiemuż tak w ostatniej chwili...Jeszcze nie wstał...Sprobuję.. Proszę chwilę zaczekać / oddaje słuchawkę Nastce i niknie we drwziach wprawo, - równocześnie drzwiami wgłębi weszła MARTA./

MARTA.

/podchodząc/ Któż do nas o takiej godzinie?...

NASTKA.

Z hotelu.Nie wiedzą na ile osób nakryć.Pan Jerzy poszedł spytać,a pan rejent musiał chyba pójść do ogrodu po świeże róże,bo tam go nie ma.

MARTA.

Zdążyłaś już wypatrzeć..

NASTKA.

Jak Bozię kocham,panienko...

MARTA.

Nie wzywaj imienia Pana Boga xxxxxxxx,skoro mowa o dziurce od klucza i idź do swojej roboty.Ja tu już załatwię/NASTKA wychodzi/ Hotel Adlon?...Zapytywano tu..Ależ na szesnaście, Tak,wprost z kościoła,znaczy się siódma,po siódmej../składa słuchawkę/.....A może rzeczywiście wyszedł już do ogrodu?.. Lepiej upewnić się.../idzie ku stolikowi,odsuwa krzesło,gdy ma na nie wstąpić,krzesło przewraca się z hałasem, - równocześnie z hałasem upadającego krzesła słychać z pokoju wprawo przerażony krzyk JURKA/

JUREK.

/wbiegając/ Jezus Marja! Martuś!

/krzyk ten usłyszała i Ciocia TEOFILA,wstała z ławki,podchodzi i staje we drzwiach,dzięki czemu widzi następującą scenę między Martą i Jurkiem/

MARTA.

Nie krzycz tak./podnosi krzesło/ Nic mi się nie stało.

JUREK

Ale mogłaś sobie dobrego guza nabić

MARTA.

O-wa! ze stołu nie spadnę/wskakuje na krzesło i jedną nogą jest już na stole/

JUREK.

Marta! Marta! / chwyta ją wpół,-Marta stawia opór,ale ulega przemocy/

MARTA.

Puść mię, no puść!..../postawiona już na podłodze/ Czy ty chcesz mnie od pierwszego dnia przyzwyczaić do swego tyraństwa?

JUREK.

Daj ci Boże w całem życiu zaznać tyle tylko tyraństwa,ile ja

ci go zadam.Cóż łatwiejszego jak nogę złamać?

MARTA.

Chciałam popatrzeć,bo Nastka mówi...

JUREK

Naturalnie...Co tam obawy męża,skoro Nastka mówi..

MARTA.

/bliska płaczu/ Jurek,jak ty możesz...

JUREK.

Martuś, o takie głupstwo już ci się na łzy zbiera? No nie, no nie, - w dniu ślubu niewolno płakusiać, no Martuś,Tuś, Tuś,Tusieczku.../objął ją ramieniem i odprowadza do drzwi wgłębi, - podczas tego Ciocia TEOFILA ukryła się za prawym uszakiem drzwi werandy/

JUREK.

/stoi chwilę zamyślony/ Mimoza....Niewiele brakowało,a byłaby mi rozbeczała się tu nadobre...A może to poprostu zadużo wzruszeń naraz? ...Vederemo...A tymczasem idźmy robić pokutnika./wybiega do ogrodu/

S c e n a 2.

CIOCIA TEOSIA.

/popatrzywszy chwilę za biegnącym już w ogrodzie/ No,no.. /kręcąc głową wchodzi/Co oni tu...? Jeszcze nie pobrani,a już jakieś scysje...Zaczyna mi się to nie podobać...Taki porządny,bogobojny chłopak i...Uwiodła go,nic tylko uwiodła. Gdzieżbym to ja na jej miejscu....,przed ślubem w usta,pfe! Mogłaby już tę godzinkę wytrzymać. - Ja z moim świętej pamięci....A nie! a nie! - pierwej spaliłabym się ze wstydu.- I dlaczego oni...? dlaczego on jej...?/spojrzała na drzwi

parapetowe/ Spiżarnia?...czemużby miał jej bronić zajrzeć do spiżarni?-nicby w tem nie było złego.../zbliża się do stolika/ A może łazienka...? kuchnia z ciepłą wodą tuż,bardzo być może....Tylko pocóżby tam ona....? Hm,dziś za nic i za nikogo ręczyć nie można,za nikogo...Ale jeżeli ona z takich,to mi Jurka żal.Taki porządny,bogobojny chłopiec i tak trafić... /mówiąc to - nie bez trudu - weszła na stół i zagląda przez okno/ Ach!! /zniża głowę niżej parapetu okna/ Sodoma! A!.. a!.. Gdzie ja jestem...?!- Nie,nie,ja jeszcze nie wierzę... musiało mi się zdawać.../zachowując już ostrożność ludzi podpatrujących,zagląda przez okienko powtórnie i współczuje radośnie z podglądanymi, - wtem drzwi wchodowe otwierają się nie bez stuknięcia klamki, - wchodzi KOLEWSKI - Ciocia TEOSIA odskoczyła od okienka,- radaby zeskoczyć ze stołu,ale trudno jej skok ryzykować - KOLEWSKI podaje jej ramię i pomaga zejść/

Scena 3.

KOLEWSKI.

Pani dobrodziejka pozwoli...

CIOCIA TEOSIA.

/ z wdzięcznością przyjąwszy jego pomoc/ Nie mam przyjemności,ale odrazu przedstawił mi się pan z najlepszej strony.Takie niespotykane już teraz uszanowanie dla wieku.....

KOLEWSKI.

Gdybym był jak dzisiejsza młodzież,nie wahałbym się powiedzieć że pani dobrodziejka tym wiekiem kokietuje./na dyg Cioci TEOSI/ - Kolewski.

C.TEOSIA.

Miło mi, - pan do orszaku?

KOLEWSKI.

Na świadka.

C.TEOSIA.

/teraz dopiero podając mu rękę/ Bardzo mi przyjemnie,ale i przykro,że tu pana nikt z domowych...

KOLEWSKI.

Los mi to sowicie wynagrodził...

C.TEOSIA.

Jaki pan uprzejmy. Teraz tak trudno o naprawdę dystyngowanego mężczyznę

KOLEWSKI.

Pani....

C.TEOSIA.

Ja sama jestem tu tylko gościem,na tyle jednak uprzywilejowanym,że....Musi im pan darować,potracili głowy.Ale ja tu zaraz kogoś.../idzie ku drzwiom wgłębi, - KOLEWSKI ją podprowadził i dyskretnie usunął się za próg werandy, - na zapukanie C.TEOSI. ze swego pokoju wychodzi MARTA./

S c e n a 4

MARTA.

Cioteczka?-i znowu sama?

C.TEOSIA.

Nie dzieje mi się krzywda.Mam miłego kawalera/ogląda się, nieco stropiona/ Był tu,daję ci słowo

MARTA.

/dojrzawszy KOLEWSKIEGO/I jest./półgłosem/ Kto to? - ja nie znam tego pana.Czyżby...?

C.TEOSIA.

Przedstawił mi się....Lakowski?...Koliński...?

MARTA.

Koliński?

C.TEOSIA.

Tak jakoś

MARTA.

Może Kolewski....Jochim?

C.TEOSIA.

Jo-chim...?/przypomniawszy sobie/Ah!Jochim,Jochim,toż ja go pod tem ~~xxxxxx~~ imieniem z opowiadania Janki -

MARTA.

Ja również./normalnym głosem do Kolewskiego,który ku nim podchodzi/ Ciocia pozwoli...a raczej pan,że mu się...Mestwińska,jeszcze Marta Mestwińska

KOLEWSKI.

/obrzucił ją miłem spojrzeniem,całując ją w rękę/ Prawdziwie szczęśliwy jestem i wdzięczny....

MARTA.

Wyobrażam sobie, musieć dla kogoś tak dodnia się zerwać...

KOLEWSKI.

/tonem komplementu/ Dla zatopionego wiecznie w książkach móla,widok tak uroczego słonka....

MARTA.

Niebezpieczny z pana człowiek, - nawet na pół godziny przed ślubem niebezpieczny, - toteż dla dobra Jurka.../wymyka się do swego pokoju/

C.TEOSIA.

A co? czy nie mówiłam,że tu urwańska ulica.-I ja przy nich zaczynam w piętkę gonić.Kiedy pan powiedział mi swoje nazwis-

ko,nie zorjentowałam się,że przecież doskonale pana znam z opowiadania mojej siostrzenicy i to z najlepszej strony /z drzwi wgłębi wchodzą MARTA i JANKA/ A otóż i ona./KOLEWSKI kłania się,lecz nie ma odwagi podejść/Nareszcie poznałam osobiście twego pana Jochima i zupełnie się nie dziwię...

MARTA.

/przytrzymując nieznacznie pragnącą się cofnąć Jankę/ Ani ja...

JANKA.

Zazdroszczę wam,bo ja mając oczy jeszcze snu pełne...

KOLEWSKI.

Nie daje im pani wiary-

C.TEOSIA.

/lekko,bez aluzji/ Zbawieni,którzy nie widzą,a wierzą

MARTA.

Przyjemniej jednak móc naocznie cud sprawdzić/pociągając lekko ciocię TEOSIĘ ku terasie/Jeżeli ciocia nic nie ma przeciw temu,gotowa jestem pokazać jej taki cud/w progu z wyczuwalną aluzją do Janki i Koleskiego/- różę,którą wiatr-zdawałoby się bezpowrotnie-złamał,a ona puściła nowy pączek i zakwitnie

C.TEOSIA.

Doprawdy? - Musisz mi to pokazać,kochanie,musisz mi to pokazać.Róże to moja specjalna pasja..../wychodzą w ogród/

S c e n a 5

JANKA.

/siląc się na lodowaty spokój/ Jak mam sobie tłumaczyć pańską obecność tutaj...?

KOLEWSKI.

/trochę zdziwiony/ Jestem tu proszony na świadka.

JANKA.

/po chwili,zorjentowawszy się/ Ślubu czy...zasadzki?

KOLEWSKI.

/dłuższy czas nie mogąc słów znaleźć/ Nie mogę żyć bez ciebie...

/ w drzwiach parapetowych ukazuje się MESTWINSKI w pidżamie i na widok Janki i Kolewskiego szybko się cofa/

JANKA.

A bez....pięknej wdówki?

KOLEWSKI.

/aż pojaśniał,że jeszcze jest o niego zazdrosna, ale surowa i bolesna twarz Janki gasi w nim ten błysk,-milczy/

JANKA.

/ nie bez okrucieństwa/ Bez niej będziesz mógł? - jak długo?

KOLEWSKI.

/otworzył usta by odpowiedzieć,lecz rezygnuje z usprawiedliwiań się i milczy/

JANKA.

No przemów,-nie pozbawiaj mię upajającej muzyki twego głosu

KOLEWSKI.

Skop mię i wyrzuć.-Świadkować może byle kto

JANKA.

To prawda-

KOLEWSKI.

/żachnął się,lecz opanował/

JANKA.

/nie spuszczając oka z jego zdruzgotanej postaci,podchodzi

do niego, - odruchowo wyciągnęła rękę, - w miarę zbliżania się opuszczają, - bezradnie z bezmiernym smutkiem/ Koniec pieśni......

KOLEWSKI.

/jakby się załamał w sobie, - po chwili prostuje się, kłania, odwraca i niepewnym krokiem zmierza ku wyjściu/

JANKA.

/ chce iść za nim, lecz nogi jej odmawiają służby/

KOLEWSKI.

/zatrzymał się, odwraca, - błagalnie/ Nie mogę żyć bez ciebie, - nie mogę i....nie chcę!

JANKA.

/przypadając do niego/ Jochim!

KOLEWSKI.

/przypadłszy jej do kolan całuje ręcę, suknie, przeważnie nieartykułowanemi dźwiękami/ Nie mogę...nie mogę...chciałem, lecz...nie mogę, nie mogę

JANKA.

Jochim, Jochim, - no, uspokój się Jochim, - no wstań, wstań..

KOLEWSKI.

/ wstał, -przygarnął ją, -położyli głowy po sobie, - dobrą chwilę z zamkniętemi oczyma trwają w zapamiętaniu/

JANKA.

/teraz dopiero użalając się sama nad sobą/ Jak ty mogłeś mnie tak.... jak ty mogłeś...? Jochim, jak mogłeś...?

KOLEWSKI.

Zdawało mi się, że mogę, -że powinienem, -ze względu na ciebie powinienem

JANKA.

/odrywając się od jego piersi i patrząc mu w oczy/ Dla.. ...mnie? - dla mnie...?

KOLEWSKI.

Nurtowało to we mnie moralnym nakazem.Nikt nie ma prawa skazywać drugich na nędzę -

JANKA.

Pracowałabym jak dotąd....

KOLEWSKI.

Na głodową emeryturę dla siebie i ociemniałego nad kwantami męża /na jej lekkie żachnięcie się/ Wiem,co mi powiesz, - Jurek...Ależ to praktyk! W przemyśle co innego, - tam z maszyn płynie złoto.My z przemęczonych mózgów wyciskamy tylko ideje,z których.../gest zwątpienia/

JANKA.

Zwątpiłeś?...

KOLEWSKI.

Vae doctis! - Pierwszy lepszy bęcwał z wielkiemi bicepsami, pierwszy lepszy drab,łamiący drugim żebra...Przed niemi droga do majątku i sławy,przed niemi wszystko plackiem! Dla ~~nix~~ nich pasporty,wolny bilet jazdy,djety, -bezmała poczty sztandarowe,a za powrotem z notoryczną porażką,laur zrobiony ~~wxkx~~ w kraju przez płatnych od wiersza wzmiankarzy!Na to znajdą się dostateczne fundusze,tylko na naukę ich nie ma.../rozkładając ręce bezradnie/ Nie jestem Dempseyem,nie rzucę ci świata pod nogi!

JANKA.

Ależ mój świat to - ty!

KOLEWSKI.

Mało w nim słońca,ścieżki kamieniste.Patrzeć codnia na twoje okrwawione stopy....

JANKA.

/ z bolesnym wyrzutem/ Przełożyłeś ambicję nad miłość....

KOLEWSKI.

Czy mam ci powtórnie paść do nóg?- Przez dwa lata codnia leżałem u nich w mojej izdebce..

JANKA.

Przyjdę do niej dziś,-chcesz?- W tej chwili,chcesz? - Zapamiętać się,rozpłynąć....! Nie tęskniłeś?..Takam spragniona! Dziś jeszcze,-no chcesz?

KOLEWSKI

/ odmawia ruchem głowy/

JANKA.

Nie chcesz,Jochim?

KOLEWSKI.

Nie pierwej,aż....

JANKA.

/martwiejąc/ Aż co...?

KOLEWSKI.

Aż spadniemy z ambony

JANKA.

Jochim! / przytula się do niego/

KOLEWSKI.

/namiętnie/ Chcę cie mieć czarno na białem,za taksą ślubną, nazawsze!

JANKA.

Jochim! nie każ mi długo czekać../długi,do zaparcia tchu łakomy pocałunek/

/drzwi parapetowe przetwierają się,-MESTWINSKI zatrzymuje się w nich bezradny, - równocześnie z ogrodu nadeszło całe towarzystwo, - rozmawiając zatrzymują się na terasie, - Jurek sam tylko wchodzi, - na widok Janki i Kolewsieko zawahał się, ~~xkex~~ MESTWINSKI daje mu rozpaczliwe znaki, JUREK podchodzi do ko-

chanków/.

Scena 6.

JUREK.

Jak się masz, Jochim

/oboje drgnęli, MESTWINSKI cofa się/

KOLEWSKI .

/przytomniejąc/ Spóźniłem się

JUREK.

/z odrobiną aluzji/ Lepiej późno, niż nigdy/pogląda na nich/

JANKA.

/ cicho i pokornie/ Dziękuję ci, Jurku -

JUREK.

/ za całą odpowiedź ściska Kolewskiego/

MARTA.

/wchodzi z terasy/

JUREK.

/ do Janki/ Nie miałżem racji, że nie każdą iskrę musi wiatr zgasić, - póki tli wgłębi nil desperandum./na widok wysuniętej i dającej mu znaki ręki Mestwińskiego/ Ale teraz wyjdźcie na terasę.-Marciu...

MARTA.

/przytaknąwszy Jurkowi głową, obejmuje Jankę/ A co? zakwitła, - dwakroć mi droższym odtąd dzień mego ślubu.- Chodź.

JUREK

/ do Kolewskiego/ Idź i ty i stań w progu, żeby mi tu nikt... Nie pytaj o nic, tylko idź ~~daxxxxx~~ i zajmij ich czem chcesz, byleś zajął/KOLEWSKI odchodzi i staje w progu terasy/

Scena 7.

MESTWINSKI.

/przez uchylone drzwi parapetowe/ Jurek,-pssst Jurek../JUREK porzuca Kolewskiego i podchodzi/Wypuść mię nareszcie z klauzury.

JUREK.

Nareszcie?- Spodziewałem się usłyszeć:"pierwszy raz ja,niewolnik,kontent z swej niewoli" /odsuwa nieco stołu/

MESTWINSKI.

/grożąc mu dobrodusznie/ A ja n i e usłyszeć przedwcześnie kuranta.Ale.../gest:"puśćmy to w niepamięć"/Przeprowadź mnie, muszę się przecie przebrać.

JUREK.

/spojrzawszy ku werandzie/ Niełatwo to będzie,ale zrobi się jakoś - /wysunęli się nieco na pokój/

MESTWINSKI.

/spojrzał ku terasie,cofa się/ Patrzą...

JUREK.

Odczekamy

MESTWINSKI.

/podpatrując gości/ A to kto ten oparty o balustradę babsztyl?

JUREK.

Mastodont...

MESTWINSKI.

/połknąwszy mydło/ Ciocia Teosia? - a,bardzo sympatyczna, całkiem nie do spirytusu.A wiesz ty,że ja ją skądsiś...

JUREK.

/pociągając go/ Teraz,prędko -na nic,spóźniliśmy się -

MESTWINSKI.

Dalibóg znam ją,ale gdzie i kiedy to było.....

JUREK.

/podszedł do drzwi na terasę,półgłosem do zatopionego w rozmowie z Janką Kolewskiego/ Jochim...Jochim../Kolewski ogląda się ku niemu/ Zagadaj ich na chwilę czemkolwiek... /widząc,że patrzy na niego,jakby z księżyca spadł,wychodzi na próg, - wprowadzając Kolewskiego w narzuconą mu rolę/ Państwo wciąż jeszcze obserwujecie...? Tak,tak,to bardzo ciekawe.../daje Kolewskiemu lekkiego kuksańca/ A rusz-że konceptem! /Kolewski i Janka nie wiedząc,o co chodzi,wzruszają ramionami/ O!o! widzicie państwo teraz/ukazuje w ogród wysoko na niewidzialne drzewo/

GŁOSY.

Gdzie? gdzie?

JUREK.

O,o tam, całe zielone...

GŁOSY

Papugi?

JUREK.

Nie, - /szukając w głowie/ dwa wspaniałe okazy.../nagle wymyśliwszy/ Żabago Saharensis,wielka rzadkość w naszych strohach../do Kolewskiego/ gadaj-że do nich,bo ja muszę../wraca do MESTWINSKIEGO/

GŁOSY.

Jak? jak się nazywają?

KOLEWSKI.

Żabago Saharensis...Doskonale je widać..o tam,wśród liści. Całe zielone

CIOCIA TEOSIA.

I zpewnością mokre,brrr!

KOLEWSKI.

/wszedłszy nareszcie w swą rolę/ Broń Boże, Żabago Saharensis jest zawsze sucha. Tylko na wiosnę, gdy słońce Afryki nazbyt już dopieka, włażą wszystkie do wody i czatują na bociany. Zapytacie państwo po co?

GŁOSY.

Istotnie - po co? po co?

KOLEWSKI.

Niech taki bocian wyciągnie tylko szyję, Żabago nie czeka, aż on ją połknie, tylko wskakuje mu na szyję, obejmuje ją xxxxxx łapkami i w ten sposób dostaje się do Europy, gdzie siada sobie na najcienistszych drzewach i...

/ przez ten czas JUREK wziął zprzed drzwi parapetowych stolik i używszy go za ruchomy parawan przeprowadził Mestwińskiego do pokoju zprawej, - zostawiwszy stoliczek wraca i staje we drzwiach na terasę /

JUREK.

Państwo ciągle jeszcze...? Prosimy, prosimy do pokoju. Pomału trzeba się nam wszystkim zbierać. Marciu, zechciej.../wskazał ku pokojowi Stefy/

/wchodzą, - młodzieńcy każdy ze swoją damą, - Kolewski z Janką, - Marta wybiega do pokoju Stefy, - Jurek prowadzi pod rękę Ciocię Teosię/

Scena 8.

CIOCIA TEOSIA.

Wiesz, Jurku, że ten pan Jochim to bardzo uczony człowiek. Nawet o afrykańskich żabach tyle wie i tyle umie o nich ciekawych rzeczy... Jakiś bardzo, bardzo zdolny..

JUREK.

Ba! - wystarczy powiedzieć, że Jochim - gdyby tylko chciał -

napisałby drugiego Pana Tadeusza

C.TEOSIA.

Co ty mówisz! - napisałby? I dlaczegóż on...

JUREK.

Bo leń -

C.TEOSIA.

Jaka szkoda...A powiedz mi - w zaufaniu - czy on...? Chyba szlachcic,co? jak myślisz?

JUREK.

Przypuszczam. - Wywodu urodzonych Kolewskich wprawdzie nie oglądałem,ale...Napewno szlachcic,napewno

C.TEOSIA.

Tak?

JUREK.

Na własne oczy widziałem w pływalni jak ~~XXXXXXXXXX~~ po szlachecku....nos sobie ucierał

C.TEOSIA.

Jurek!jak ty się nie wstydzisz...? Taki porządny,bogobojny chłopak i tak sobie ~~xxxxxxxx~~ .....

JUREK.

/zwracając jej uwagę,że STEFA podeszła ku niej/ Cioteczka pozwoli...

STEFA.

/witając się z ciocią Teosią/ Jakże się cieszę...

C.TEOSIA.

I ja, - niewymownie.-Janka mi o domu państwa tyle już naopowiadała...Nie przypuszczałam jednak,że Jurek będzie miał tak uroczą teściowę

JUREK.

Kochana ciociu,możeby tę wersalszczyznę odłożyć do śniadania

C.TEOSIA.

Daruj,moj drogi,ale...

JUREK.

Auta już pozajeżdżały i czasby siadać-

C.TEOSIA.

/tonem wyrzutu/ Ja ciebie doprawdy nie poznaję.../mała konsternacja/ Taki bogobojny chłopiec jak ty i bez błogosławieństwa? A!..a!../z prawej wchodzi wyelegantowany MESTWINSKI/ Wszak to na całą drogę życia.Rodzice nie zechcą przecież...

MESTWINSKI.

Naturalnie./przedstawiając się/ Mestwiński

C.TEOSIA.

Nie potrzebuje mi się pan rejent powtórnie przedstawiać. Jakkolwiek po interesie tylko,ale mam przyjemność nie od dziś dopiero....

MESTWINSKI.

Cóż za fenomenalna pamięć,- prawdziwie podziwiam...

C.TEOSIA.

Pan rejent nie wypuści przecie swego dziecka z domu,nie pobłogosławiwszy go wprzódy -

MESTWINSKI.

No jakżeby - tradycja....

C.TEOSIA.

O właśnie.Bez tradycji nie ma rodziny,a ponieważ ta chwila jest kołyską nowej...

STEFA.

/zrezygnowawszy z wszelkiego oporu/ Marcinie../wskazała mu na sofę/

MESTWINSKI.

Może zatem ciocia dobrodziejka.../zaprasza ją gestem/

C.TEOSIA.

Ja tu jestem tylko....

STEFA.

Ze strony Jurka -

C.TEOSIA.

/przechodząc stopniowo do patetyzmu/ Zamiast nieboszczki siostry?-Biedna Marynka nie dożyła tej jasnej chwili...

STEFA.

Duchem będzie tu obecna. - Może tu między nami /sadowią ją na sofie,sami siadając jedno po jednej,drugie po drugiej stronie/

C.TEOSIA.

Prawdziwie trudno mi się od łez wstrzymać /wziąwszy poduszkę,podaną jej przez Stefę,rzuca ją przed siebie na podłogę, potem szuka czegoś koło siebie/Chwila tak uroczysta,tak do głębi wzruszająca...

JUREK.

/podając jej swą chustkę do nosa/ Służę cioci-

C.TEOSIA.

Zaraz,zaraz, - jeszcze nie teraz.- Janko,zostawiłam na terasie moją walizeczkę /MŁODZIENIEC asystujący Reni wybiega na terasę/ Klęknijcie tu,dzieci../JUREK i MARTA klękają/- Bliżej,tak../do MŁODZIENCA oddającego jej walizkę/ Dziękuję panu i życzę,abyś niedługo taksamo z wybranką serca.../mówiąc to dobyła z walizeczki puzderko skórzane i kładzie je sobie na kolanach/

MŁODZIENIEC.

Serce wybrało już dawno,tylko wybranka...

C.TEOSIA.

W takich razach jeden akt strzelisty...

MŁODZIENIEC

MŁODZIENIEC.

Właśnie na ten akt strzelisty niesposób jej namówić..
/podczas tego za plecami Cioci Teosi MESTWINSKI całuje STEFĘ, -Ciocia TEOSIA poczuła, - odwraca nieco głowę,-małżonkowie wrócili do pozycji,-MŁODZIENIEC stanął przy Reni/

C.TEOSIA.

/do Jurka i Marty/ Zbliżcie głowy,a reszta za przykładem tych oto anielskich,bo niewinnych istot.../kilkoro wzięło to dosłownie i przytuliło się do siebie/ Chwila to bowiem nietylko uroczysta,ale jedyna w życiu,o ile kto jak ja i mój świętej pamięci.../palcem ociera niechcącą spłynąć z oka łezkę/ Czemże ona taka uroczysta? czemże ona taka słodka? /MESTWINSCY całują się/ Czem taka.../ogląda się/ Zapytajcie rodziców,a powiedzą wam,że ta słodycz nie na ustach- /szuka aprobaty u Mestwińskich/ - prawda? Bo cóż usta? cóż jagody? Nawet najświeższe po Marcinie../MESTWINSKI prostuje się i nadrabia miną,-RENIA i SOLWECKA zachichotały, - ciocia TEOSIA połapała się/ po ś w i ę t y m Marcinie-/podaje mu rękę,którą on całuje/

MESTWINSKI

/z udanie kwaśną miną/ Pomarszczone....

C.TEOSIA.

/spojrzawszy na Stefę/ I wtedy właśnie najsłodsze. - Powiedziałam:chwila to uroczysta.Dlaczego'- "Uro" -jak mi to raz tłumaczył mój świętej pamięci - znaczy "płonę"../szuka apromaty u Mestwińskiego/

MESTWINSKI.

Żywym ogniem -

C.TEOSIA.

O właśnie. - Ty zatem,śliczna oblubienico,płoń się,ile razy

mąż muśnie cię żywym płomieniem,a ty,kochany oblubieńcze, miarkuj go,żeby nadługo wystarczył.-Ale pójdźmy dalej i odrzućmy "uro",a wtedy cóż nam zostanie? - czysty! Czystym tedy ma być ~~maxxxzwiązekxaxtakixxxx~~ związek obu waszych dusz,a taki "obu-związek" to nic innego tylko -„obowiązek"- W tej chwili wzięliście go na siebie,przedewszystkiem ty Marciu i niech ci on będzie lekki/całuje w głowę Martę i Jurka,- STEFA daje mężowi znaki,aby przemówił/

MESTWINSKI.

Po tej ślicznej i prawdziwie wzruszającej allokucji czcigodnej cioci Teosi,która zapadła w nasze umysły i serca głębiej niż mój nieudolny język wyrazić to potrafi,dorzucę już tylko jedno słowo, - dwa,bo i od kochanej mojej małżonki, - dwa zatem słowa tylko:Kochajcie się! /pocałunki i czułości,oblubieńcy chcą wstać /

C.TEOSIA.

Jeszcze chwileczkę,tym razem do tej gołąbki tylko.-Moja Marciu,wzięłaś dziś na siebie - lube i słodkie - ale bądźcobądź jarzmo.Dla trwałej o tem pamięci/wyjęła kolję z ~~xx-~~ puzderka ~~kixxxxki~~/pozwolisz,że włożę ci jego symbol,- tę oto skromną kolję,-skromną ale cenną tem,że to spuścizna po ukochanej Marynce,matce Jurka-

MARTA.

Ciociu,droższym klejnotem nie mogłaś mię obdarować! /podczas tego JUREK dał Mestwińskiemu znak,aby już skończyć czułości,całe towarzystwo porusza się i ożywa/

KOLEWSKI.

/który dłoń w dłoni cały czas stał z Janką/ Przepraszam państwa, - pozwól Jurku,chwileczkę../na skutek jego gestu Mestwińscy siadają/ Mickiewicz powiedział:"gdy na dziewczynę powiedziano:żono,już ją żywcem pogrzebiono",a inny znowu

poeta - zdaje mi się - Szekspir,wyraził się:"będziem dziś grzebać ryczałtem"/wraz z Janką klęka na poduszce/

C.TEOSIA.

Co i wy? - zaprawdę chwila to..

MESTWINSKI.

Uroczystissima -

C.TEOSIA.

Dajcie mi...

JUREK.

/podając jej chusteczkę/ Służę cioci -

C.TEOSIA.

Zaraz,zaraz../wziąwszy zza siebie walizeczkę szuka w niej czegoś/

JUREK.

Czyściutka - proszę,to będzie prędzej...

C.TEOSIA.

/do klęczących/ Za niespodziankę - niespodzianka.-Rejencie,proszę o mój depozyt /zdziwienie ogólne,-MESTWINSKI wychodzi wprawo/

STEFA.

Jakże jestem szczęśliwa,że to w moim domu,że brat i siostra w jednym dniu...

JANKA.

/pada jej w objęcia/

JUREK.

/do młodzieży/Cóżeście państwo tak wrośli w ziemię?Toć tu dzisiaj grozi natłokiem,-pilnować swojej kolejki,-panowie i panie:do ogonka! do ogonka!

MŁODZIENIEC

/asystujący Reni/ My wszyscy na to jak na lato,ale naszym paniom - niestety! - nie śpieszno do niego.

NASTKA

/weszła z lewej,relacjonuje coś Jurkowi,poczem wychodzi/

C.TEOSIA.

Panie Jochimie,z duszy serca wam pobłogosławię,ale pod jednym warunkiem -

KOLEWSKI.

Słucham -

C.TEOSIA.

Niech pan przysiedzi trochę fałdu, - dla narodu

JUREK.

I krawca!

C.TEOSIA.

Jurku! /do Stefy/ Nie poznaję go,taki był zawsze bogobojny chłopak

STEFA.

Rozbrykał się-

C.TEOSIA.

/do Kolewskiego,który szepce z Janką/ Panie Jochimie, niech pan chce,niech pan chce, - dla narodu -

KOLEWSKI.

Jeżeli to tylko od mego chcenia zależy....

C.TEOSIA.

Niech pan nie będzie taki skromny,Jurek pana zdradził

KOLEWSKI.

/z miną:"o co chodzi?" patrzy na Jurka i Jankę/

C.TEOSIA.

Niech się pan nie ociąga, - chwila tak uroczysta,-niech

mi pan przyrzeknie,że pan napisze Pana Tadeusza-

/salwa śmiechu przebiega wśród obecnych - KOLEWSKI mimo całą powagę chwili odwraca się i grozi Jurkowi,- z prawej wszedł MESTWINSKI ze zniszczoną starą teczką,którą podaje Cioci Teosi/

C.TEOSIA.

Dziękuję. /dobytym poprzednio z walizeczki kluczykiem otwiera teczkę,dobywa akt ostatniej woli i wręcza go Mestwińskiemu/ Zechce pan rejent odczytać głośno. - Chwila tak uroczysta...

MESTWIŃSKI.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

C.TEOSIA.

Dalej,dalej,po dyspozycjach pogrzebu,trzeci ustęp

/alarm telefoniczny,NASTKA przebiega z lewych w prawe drzwi/

MESTWINSKI.

/czyta/ Kamienicę w rynku,nieobdłużoną,a niosącą rocznie dwadzieścia dwa tysięce.../nie mogąc powstrzymać się/Pani Dobrodziejko,ja sam ją wydzierżawię za trzydzieści i jeszcze zrobię na tem doskonały interes -

C.TEOSIA.

Dalej,dalej rejencie -

MESTWINSKI.

Zapisuję jedynej córce mojej siostry śp.Marynki, Janinie Marji Owruckiej

JANKA.

Ciotuchno! a czemże ja na to....

C.TEOSIA.

Jeszcze jej nie masz,jeszcze żyję-

JANKA.

Obyż sto lat!

C.TEOSIA.

Tak? - o hola! Ponieważ z serca płynące życzenia spełniają się, dlatego, rejencie, zmienimy to. Ja chcę ich widzieć szczęśliwymi za mego życia jeszcze-

JANKA.

Słyszysz Jochim? - Ciociu!

C.TEOSIA.

/wycałowawszy ich głowy/ Teraz, panie Jochimie, będzie pan miał czas i wolną głowę, -niech pan to zrobi, niech pan napisze..

JUREK.

/po wysłuchaniu NASTKI, która półgłosem rozmawiała przez telefon w sąsiednim pokoju/ Proszę państwa, telefonują z parafji....

MESTWINSKI

/spojrzawszy na zegarek/ Tam do licha! zbierajmy się , moi państwo, bo gotów nam ksiądz uciec od ołtarza. -Młodzież przodem, prosimy, prosimy-

/wszyscy się ruszyli, -STEFA wybiega do swego pokoju/

MŁODZIENIEC.

/asystujący RENI/ Przepraszam...Kazali nam stawać do ogonka.../do Mestwińskiego/ Czy nie znalazłaby się jakaś mniejsza, niechby nawet dwupiętrowa kamieniczka...

MESTWINSKI.

Oj, przydałaby się, przydała....

MŁODZIENIEC

Niekoniecznie w rynku, -prawda panno Reniu?

MESTWINSKI.

/do wychodzących/ Białe auto dla państwa młodych, ostatnie

dla rodziców i cioci Teosi./do JURKA/ Usadów tam ciocię,a i wy już ruszajcie.Ja tu zaczekam na matkę.-Żywo,żywo,bo gotowiśmy się ze wszystkiem zapóźnić./gdy wszyscy wyszli do NASTKI/ A ty z kościoła wracaj zaraz do domu.Trzeba tu przecie wszystko doprowadzić do ładu/STEFA wchodzi/,a pani od dziśdnia...

STEFA.

Marcinie,ja to sama zarządzę /odprawiła gestem NASTKĘ/,takie rzeczy zostaw już mnie,dobrze?

MESTWINSKI.

Śliczoto ty moja.../obejmuje ją/

JUREK.

/wbiegł zlewej,stropiony ich widokiem/ Ah,przepraszam../zawraca/

MESTWINSKI.

Hola,stój!/sięga po portfel i zwraca mu skrypt/ Weź to sobie zpowrotem.

JUREK.

Bezprzedmiotowe...? Ha,skoro tak..../udając kwaśną minę dobywa z kieszeni pamiątkowy zegarek Mestwińskich i chce go oddać/

MESTWINSKI.

/nie przyjmując go/ Nie chcę,-zabierz go sobie na pamiątkę

STEFA.

O,przepraszam/odbiera zegarek/ to zostanie nadal w męskiej linji Mestwińskich.../przytula się do męża/

JUREK.

Brawo! /wybiega/

/kurtyna/

K o n i e c.

